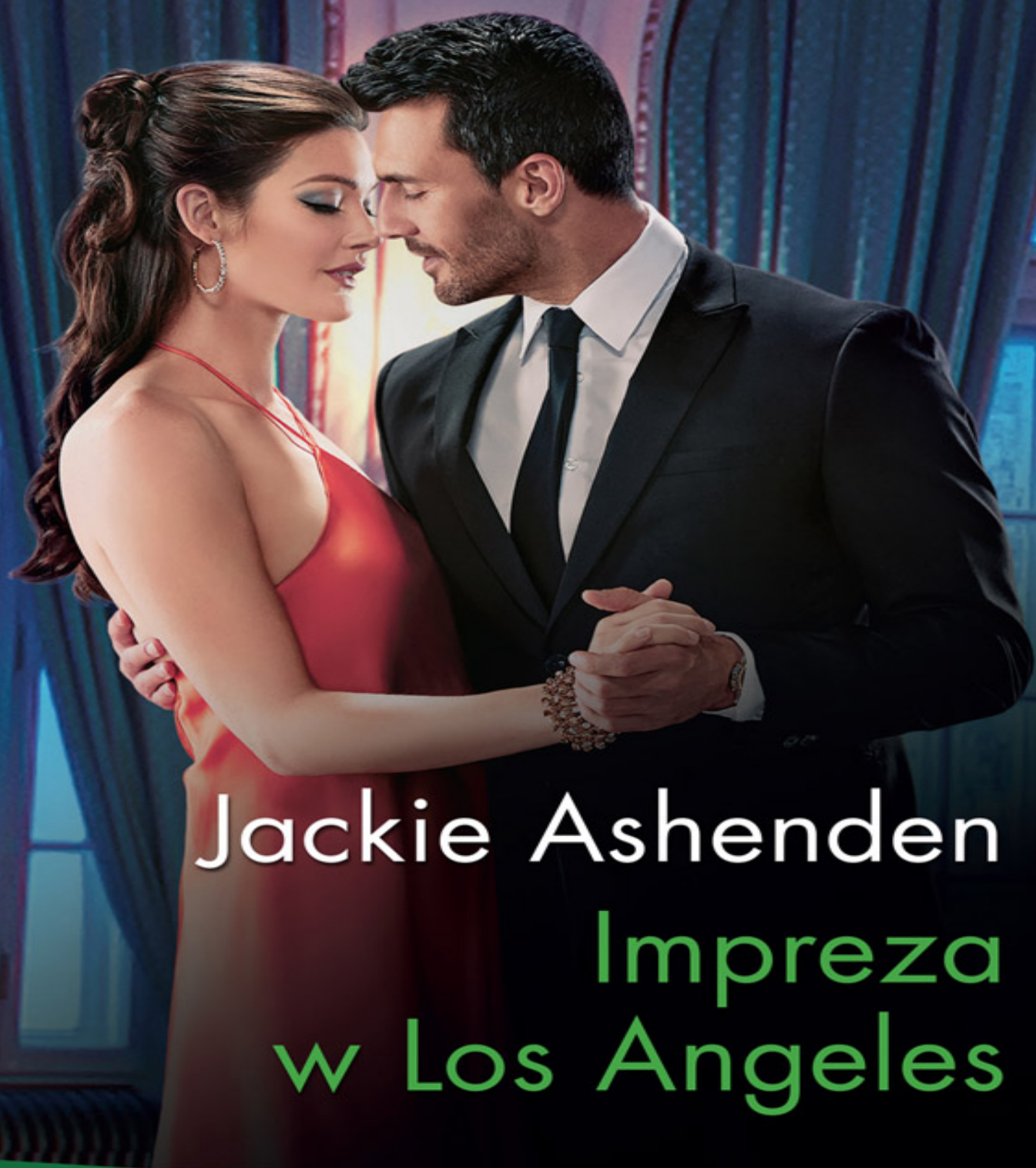


ŚWIATOWE ŻYCIE®



Jackie Ashenden
Impreza
w Los Angeles

JACKIE ASHENDEN

Impreza w Los Angeles

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbai

Tytuł oryginału: *The Innocent's One-Night Proposal*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2022

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2022 by Jackie Ashenden

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin
Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek
podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest
całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi
znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały
użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do
HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być
wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books
S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9328-0

ŚŻ – 1163

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Glory Albright pomyślała, że może wpaść w kłopoty, kiedy minęła ją pierwsza naga kobieta. Widok drugiej do reszty zbił ją z tropu. Wyglądało na to, że plotki o dzikich orgiach w rezydencji Castora Xenakisa w Malibu mówiły prawdę.

Owinęła ciasniej płaszcz wokół ciała i skupiła wzrok na regale przed sobą, żeby nie widzieć otoczenia.

Na jednej z półek stała rzeźba z białego marmuru. Przedstawiała kobietę, którą obejmował mężczyzna. Poczerwieniała, gdy spostrzegła, gdzie trzyma ręce. Najchętniej odwróciłaby wzrok, ale wtedy przypuszczalnie ujrzałaby więcej nagich ludzi. Uznała więc dzieło za mniejsze zło.

Wpadła na fatalny pomysł. W ogóle nie powinna tu przychodzić.

Zza pleców dochodziły jej uszu śmiechy, rozmowy i piski. Muzyka głośno grała. W tle usłyszała brzęk tłuczonego szkła, a potem plusk wody w basenie.

Wzdrygnęła się, gdy musnęła ją jedna z przechodzących osób. Nie odpowiadała jej atmosfera niesławnych przyjęć w jednej z luksusowych willi przy plaży w Malibu. Najchętniej wróciłaby do ubogiego mieszkania, które dzieliła z siostrą, zasiadłaby przed telewizorem i zjadła lody, ale nie miała wyboru.

No, nie do końca. Nie musiała finansować Annabel zabiegu sztucznego zapłodnienia metodą *in vitro*. A jeżeli już, to niekoniecznie przez wtargnięcie na przyjęcie do jednego z najbardziej znanych rozpustników i zaoferowanie mu swego dziewictwa.

Z drugiej strony, Annabel wiele poświęciła, żeby wychować Glory po śmierci rodziców. Glory uznała, że warto jej pomóc zrealizować największe życiowe marzenie.

Nawet jeżeli pomysł sprzedania dziewictwa znanemu playboyowi trudno nazwać rozsądnym, nie widziała innego sposobu na zdobycie astronomicznej jak na jej możliwości sumy w krótkim czasie. Poza tym nie bez powodu przez całe miesiące oglądała w plotkarskich gazetach zdjęcia Castora Xenakisa. Wmawiała sobie, że robi to wyłącznie dla siostry, ale skrycie go pragnęła, choć był złym człowiekiem.

Te fotografie doprowadziły ją do obsesji na jego punkcie. Miała nadzieję, że noc w jego łóżku ją z niej wyleczy.

Nie wpadła na ten pomysł spontanicznie. Opracowała swój plan po miesiącach czytania plotkarskich magazynów. Przeglądała je w pracy, za ladą sklepu spożywczego państwa Jessupów. Słuchała też ukradkiem, co mówili klienci.

Oczywiście popełniała szaleństwo, sprzeczne z jej spokojną naturą, ale co innego miała zrobić uboga dziewczyna, dla której siostra poświęciła swoje marzenia, niż je spełnić?

No właśnie. Nie wtargnęła na jedno z osławionych przyjęć u jednego z najbardziej zdeprawowanych playboyów, żeby oglądać dzieła sztuki, tylko po to, żeby zaoferować mu swoje

dziewictwo. Za określoną cenę. Nadeszła pora, żeby przestać rozmyślać, a zacząć działać.

Istniała szansa, że przyjmie ofertę. Przeczytała wiele artykułów w gazetach ze stojaka przy ladzie, bo ciągle o nim pisano. Podobno wybierał sobie partnerkę na noc spośród zaproszonych gości. Żadna nie odchodziła z pustymi rękami. Obdarowywał je pieniędzmi, biżuterią, drogimi torebkami. Plotka głosiła, że jednej nawet kupił sportowy samochód.

Doczytała właśnie do połowy jeden ze wspomnianych artykułów, kiedy do sklepu weszły dwie klientki, omawiając plan przyjęcia, które szykowały na najbliższy weekend.

Glory siedziała cicho, żeby pozostać niezauważoną, bo wtedy ludzie rozmawiają swobodnie i można więcej usłyszeć. Na przykład o tym, że sam szef zaszczyli swoją obecnością tę szczególną imprezę i że lubi, jak wszystko idzie gładko.

Te dwie panie regularnie robiły u niej zakupy. Glory wiedziała, że pracują w willi Castora Xenakisa przy plaży w Malibu. Musiały więc mówić o nim.

Castor Xenakis, naczelny dyrektor międzynarodowego przedsiębiorstwa CX Enterprises, działał w branży finansowej, żeglugowej, budowlanej i wielu, wielu innych. Imprezował regularnie. Jego nazwisko wiązano z licznymi skandalami. Uchodził za jednego z najbardziej osławionych kobieciarzy zachodniego świata, o ile nie na całej kuli ziemskiej. I wyjątkowo hojnego dla kochanek.

Właśnie wtedy wpadła na ten szalony, nietypowy dla siebie pomysł.

Nie miała gwarancji, że przyjmie jej ofertę. Mógł przebierać w gwiazdach Hollywoodu, supermodelkach, a nawet księżniczkach z królewskich rodzin. Może jednak zainteresuje go nowinka, bo z całą pewnością dziewczyna, której nawet nikt nigdy nie pocałował, stanowiłaby dla niego jakąś odmianę. Nie była piękna, ale mówiono, że ma świetną figurę. Słyszała, że niewinność pociąga mężczyzn, więc może i jego skusi.

Jeżeli nie, Annabel straci szansę na upragnione dziecko, a sama Glory na spędzenie z nim nocy, i dozna zawodu.

Musiała jakoś zwalczyć tę obsesję. Jak mogła znaleźć kogoś ze swojej klasy społecznej, kiedy jej myśli nieustannie krążyły wokół zabójczo przystojnego miliardera pozostającego daleko poza jej zasięgiem?

W każdym razie beczynność nie pomagała w osiągnięciu wyznaczonego celu. Przede wszystkim musiała go znaleźć. Zmobilizowała odwagę, żeby rozejrzeć się dookoła.

Ogromny pokój zajmował całą szerokość domu, a okna od podłogi do sufitu z widokiem na plażę – całą jedną ścianę. Wszędzie rozstawiono obite białą skórą sofy i niskie, szklane stoliki oraz regały, ale bez książek. Na białych ścianach wisiały wielkie obrazy, przeważnie abstrakcyjne. Stoły i biały dywan zdobiły kolejne rzeźby. Całość tworzyła atmosferę luksusu, zdaniem Glory raczej bezdusznego. Wolą przytulniejsze wnętrza.

Panie przybyły w wieczorowych sukniach i klejnotach, panowie w garniturach. Glory myślała, że na imprezie, przeznaczonej najwyraźniej dla sławnych i bogatych, zobaczy

co najmniej kilka znanych twarzy, ale na razie nie rozpoznała żadnej.

Wciąż rozbrzmiewały śmiechy i muzyka, a jedna para w rogu...

Nie!

Glory z mocno bijącym sercem pospiesznie wyszła do atrium. Wielkie kule z mlecznego szkła zwisały z sufitu niczym planety na firmamencie. Tu też przebywało trochę ludzi, ale na szczęście ubranych, dzięki Bogu.

Nie miała odwagi zapytać nikogo, czy nie widział Castora Xenakisa, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Ktoś mógłby zauważyć, że nie została tu zaproszona, i wyrzucić ją za drzwi. Wśliznęła się z grupą ludzi przebranych w kostiumy z burleski.

Nie pasowała do tego otoczenia. Nie odpowiadała jej nagość, alkohol, tłum gości ani nieskrępowana atmosfera. Nie chodziła na imprezy nawet jako nastolatka. Opieka nad Annabel po zdiagnozowaniu u niej raka piersi nie zostawiała czasu na rozrywki. Zresztą wcale jej nie kusiły. Wolała swoje spokojne, przewidywalne życie.

Stąd wniosek, że wpadła na fatalny pomysł, żeby tu przyjść, ale sztuczne zapłodnienie samo by się nie sfinansowało. Musiała przynajmniej spróbować.

Minęła grupkę poważnie dyskutujących mężczyzn i weszła w kolejny korytarz.

Nie mogła wykluczyć, że Xenakis wyszedł do bujnego, tropikalnego ogrodu otaczającego dom, ale musiała najpierw przeszukać wnętrze, zanim zbierze odwagę, żeby wyjść na zewnątrz.

A może go przeoczyła? Nie, niemożliwe. W przeciwnieństwie do niej przy swojej nieprawdopodobnej atrakcyjności nie umknąłby uwadze, nawet gdyby chciał. Nawet na zdjęciach widziała, że posiada charyzmę, która przyciąga do niego ludzi.

Skąd jej przyszło do głowy, że ktoś tak atrakcyjny wybierze na noc właśnie ją? Czyste szaleństwo!

Być może, ale gdy o nim czytała, a dwie jego pracownice omawiały w sklepie plan nadchodzącego przyjęcia, uznała, że to... jakby samo przeznaczenie podsunęło jej ten absurdalny pomysł.

Muzyka przycichła w oddali. Teraz zagłuszył ją dźwięk fortepianu, co ją zdziwiło. Podążając za jego głosem, dotarła do pokoju otwartego na zielony, dyskretnie oświetlony ogród. Na białym fortepianie przy oknie grała pianistka w srebrnej sukni. Na kolejnych długich białych sofach siedzieli kolejni goście, przeważnie elegancko ubrane kobiety.

Na środku pokoju, w obszernym białym fotelu siedział mężczyzna w ciemnych spodniach i białej koszuli z kobietą na kolanach. Druga przycupnęła na poręczy. Wyglądał z nimi jak król albo raczej pasza w haremie.

Glory zamarła w progu w bezruchu. Nigdy nie widziała atrakcyjniejszego człowieka. Publikowane w prasie zdjęcia nie oddawały w pełni oszałamiającej męskiej urody Castora Xenakisa.

Miał ciemnobrązowe włosy, zmierzwione niczym lwia grzywa, i złocistą skórę. Rysy wyglądały, jakby wyrzeźbił je sam Michał Anioł, z attyckim profilem, wysokimi kośćmi policzkowymi i wspaniałymi zmysłowymi ustami. Ciemne,

złocistobrązowe oczy otaczały gęste, jedwabiste rzęsy i ciemne brwi. Przypominał pozłacaną renesansową rzeźbę.

Z uśmiechem nawijał sobie na palec pasemko włosów blondynki, która siedziała mu na kolanach. Brunetka siedząca na poręczy jego fotela szepnęła mu do ucha coś, co go rozbawiło. Jego zmysłowy śmiech rozgrzał Glory krew w żyłach.

W tym momencie uświadomiła sobie, jaka przepaść dzieli przepiękne greckie bóstwo od szarej myszki kościelnej. Nie istniał cień szansy, że przyjmie jej żalosną ofertę, gdy otaczały go same piękności.

Ale Annabel potrzebowała terapii. Tyle że Glory musiała znaleźć inny sposób jej sfinansowania. I stłumić własne, irracjonalne pragnienia. Powinna stąd odejść, zanim zrobi z siebie kompletną idiotkę.

Już zamierzała wyjść, gdy ktoś położył jej ciężkie dłonie na ramionach. Duszący zapach wody kolońskiej nie maskował odoru zatęchłego potu, cygar i piżma, który przyprawił ją o dreszcz obrzydzenia.

– Tu jesteś, Czerwony Kapturku. Wszędzie cię szukałem – zagadnął nieznajomy z silnym wschodnim akcentem.

Glory zamarła ze zgrozy. Czego się spodziewała, przychodząc sama na imprezę do najsłynniejszego rozpustnika na świecie? Wykazała żenującą naiwność. I lekkomyślność. Gdyby stojący za nią mężczyzna gdzieś ją zaciągnął, nikt nie stanąłby w jej obronie.

Nie zamierzała na to pozwolić. Czerwone szpilki wprawdzie niewiele kosztowały, ale gdyby wbiła obcas w stopę natręta, na

pewno sprawiłaby mu ból.

Stężała, mobilizując siły do obrony. Nagle zaparło jej dech, gdy Castor Xenakis skierował na nią spojrzenie swych pięknych oczu.

– Sądzę, że Czerwony Kapturek jest dla ciebie za grzeczny, Dimitri – zagadnął. – Znajdę ci kogoś ciekawszego.

Castor wrzał gniewem, choć nie dał nic po sobie poznać. Nikt nie potrafił odgadnąć jego myśli, nawet kiedy ponosił porażkę, jak teraz. Zaproszona przez niego szajka handlarzy ludźmi ze Wschodniej Europy w ostatniej chwili odrzuciła zaproszenie. Przysłali tylko Dimitria, drobną płótkę o niskim ilorazie inteligencji. Celowo go obrazili. Nie pozostawili wątpliwości, że nie zyska dostępu do ich kręgów.

Od miesięcy bezskutecznie próbował do nich dotrzeć. Wyglądało na to, że wypracowana przez niego fatalna reputacja działała teraz na jego niekorzyść.

Przestępcy mieli żony i dzieci i nie życzyli sobie w swoim gronie kogoś takiego jak Castor. Pojął, że musi coś zrobić, żeby zmienili o nim zdanie. Na razie jeszcze nie wiedział co, ale kiedy przeniknie do ścisłego grona przestępczej elity, ustali lokalizację następnego „transportu” i zawiadomi władze, żeby mogły go przejąć.

Planował zniszczyć te bestie wraz z całą odrażającą organizacją, zaczynając od tego łotra, Dimitria. Ale jeszcze nie teraz. Nie jawnie. Nie przy ludziach. Wielka szkoda, ale jego zadanie wymagało dyskrecji.

Ponownie skierował wzrok na drobną postać w czerwonym płaszczyku, faktycznie z kapturem. Drobna blada buzia

o ostrych rysach przypominała pyszczek liska. W wielkich ciemnych oczach widział strach.

Castor starannie dobierał gości pobawionych moralnych oporów. Gdyby ktokolwiek bał się takich typów jak Dimitri, za żadne skarby by tego nie okazał.

Ale ta drobinka nie należała do ich grona.

Castoraomal nie rozsadziła złość. Zawsze osobiście sprawdzał listy zaproszonych. Z całą pewnością nie widział na niej tej dziewczyny. Nie miał pojęcia, co tu robi, ale musiał ją wyrwać ze szponów brutalnego przestępcy. Marie, była żołnierka, a obecnie członkini jego ochrony, będzie umiała sobie z nim poradzić.

– Kogoś ciekawszego? – powtórzył Dimitri. – Ciekawe kogo?

Castor pochylił głowę i wyszeptał do Esme:

– Zmykaj, maleńka. Odnajdę cię później.

Blondynka zeszła mu z kolan bez protestu. Castor wstał i posłał pianistce, Tyler, przepraszające spojrzenie. Później ruszył ku drzwiom, gdzie stał Dimitri z nieznajomą, która robiła coraz większe oczy, w miarę jak Castor podchodził, jakby nigdy nie widziała kogoś takiego jak on, co z niewiadomych powodów mocno go poruszyło. Dziwne, zważywszy, że nie ona pierwsza tak na niego patrzyła. Ładniejsze pożerały go wzrokiem.

Castor ujął Dimitria za ramię.

– Chodź, przedstawię ci Lolę – zaproponował.

Dimitri zmarszczył brwi, ale puścił przerażoną dziewczynę.

Castor spostrzegł, że z lekka zadrżała.

Co robiła na jednej z jego ekskluzywnych rozwiązyłych imprez? Nie było na nich miejsca dla niewtajemniczonych.

Organizował je, żeby wyciągnąć od handlarzy ludźmi informacje o ich poczynaniach i dyskretnie przekazać je władzom.

Na szczęście Marie stała przy drzwiach, ubrana w czarną, dopasowaną sukienkę, która podkreślała jej wspaniałą figurę, ale nie krępowała ruchów w razie konieczności interwencji.

Na dany przez Castora znak podeszła i ujęła Dimitria za ramię.

– Cześć, jestem Lola. Masz ochotę na chwilę zabawy?

Dimitri, wyraźnie odprężony, ruszył z nią wzdłuż holu, zostawiając Castora sam na sam z „Czerwonym Kapturkiem”.

Odejście Dimitria bynajmniej go nie uspokoiło. Wręcz przeciwnie. Z sekundy na sekundę narastała w nim złość.

Nadal blada dziewczyna patrzyła na niego w milczeniu tymi wielkimi oczami. Nie umieścił jej na liście gości, więc musiała wtargnąć bez zaproszenia, co go mocno zaniepokoiło. Stwarzała ryzyko nie tylko dla siebie samej, ale również dla niego. Zawarł umowę z lokalnymi siłami bezpieczeństwa, na mocy której zostawiały go w spokoju w zamian za dostarczanie informacji. Jednak gdyby coś złego spotkało niewinną osobę, musieliby interweniować. To zniweczyłoby jego ponad dziesięcioletnie wysiłki.

Otworzyła usta, ale nie dał jej dojść do słowa. Chwycił ją mocno za ramię i zażądał:

– Pójdzie pani ze mną.

Nie zamierzał wyciągać od niej wyjaśnień przy ludziach, tylko wysłuchać w swoim prywatnym gabinecie, po co przyszła, i zadbać o to, żeby więcej nie popełniła takiego błędu.

Zesztywniała, gdy skierował ją do holu, ale skapitulowała wobec jego fizycznej przewagi.

Nie zabrał jej daleko.

Gabinet miał zasuwę od środka, żeby żaden ciekawski gość nie wtargnął niespodziewanie. Nieczęsto odwiedzał ten dom. Przeważnie przebywał w Europie, ale wolał patrzeć na ogród niż na morze. Tu też ściany pomalowano na biało. Zawieszono na nich smukłe nowoczesne półki z jego ulubionymi książkami. Na podłodze stały wygodne sofy i obszerne fotele. Oświetlenie było oszczędne i dyskretne.

Nieznajoma stanęła na środku pokoju z ciasno owiniętym wokół ciała płaszczem i patrzyła na niego spod kaptura. Nie widział jej figury, ale zaciekawiała go jej twarz ze spiczastym podbródkiem, ostrym nosem i ślicznymi, pełnymi ustami.

Jako że robiła wrażenie przerażonej, wsunął ręce do kieszeni, żeby zrozumiała, że nie zamierza jej skrzywdzić.

– Nie powinno pani tu być – zagadnął chłodnym tonem.

– Wiem – wykrztusiła z trudem. – Nie zostałam zaproszona.

Jej niski, schrypnięty głos pobudził jego zmysły wbrew woli. Ale się tym nie martwił. Zaplanował noc z gotową na wszystko Esme.

– Oczywiście że nie. Znam każdego z listy gości, a pani na niej nie umieszczono. Proszę wyjaśnić, kim pani jest i co, do diabła, robi w moim domu.

Patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu, po czym wyprostowała się, jakby się szykowała do wykonania odrażającego zadania.

– Przyszłam tu, żeby złożyć panu ofertę.

– Jakiego rodzaju?

Uniosła głowę jak przed plutonem egzekucyjnym, a potem dramatycznym gestem zrzuciła płaszcz.

– Zamierzam zaoferować panu moje dziewictwo –
odpowiedziała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zdziwiona mina Castora Xenakisa pewnie dostarczyłaby Glory sporej satysfakcji, gdyby nie była tak przerażona.

Najpierw jakiś odrażający typ pochwycił ją za ramiona, a potem ten, o którym skrycie marzyła od miesięcy, porwał ją do swojego pokoju.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Nie rozumiała, czemu zdjęła płaszcz. Czyż nie postanowiła zrezygnować ze swojego głupiego pomysłu? Tym niemniej, skoro już dotarła do osławionego Castora Xenakisa, nie zamierzała stchórzyć, nawet jeżeli nie miała nadziei, że przyjmie jej ofertę.

W głębi duszy liczyła na to, że odmówi. Na zdjęciach w gazetach robił znacznie milsze wrażenie niż na żywo. Mimo oszałamiającej aparycji przerażał ją, choć nie potrafiła powiedzieć, dlaczego. Najchętniej umknęłaby co sił w nogach, gdyby nie Annabel. I marzenie o nocy z tym pięknym mężczyzną. Teraz pojęła, że pozostanie niespełnione.

– Słucham? Co mi pani oferuje? – zapytał swoim głębokim, niskim głosem.

Na zdjęciach i w artykułach, które o nim czytała, robił wrażenie czarującego człowieka. Nie zaprzeczał, że organizuje wyuzdane imprezy ani że często zmienia kochanki. Kiedy oskarżano go o powierzchowność, tylko się uśmiechał.

Teraz jednak nie wypatrzyła na jego twarzy cienia uśmiechu. Czar, który roztaczał w pokoju z fortepianem, nagle prysł. Surowe spojrzenie powinno ją śmiertelnie przerazić i skłonić do ucieczki. A jednak stała przed nim bez ruchu w obcisłej, taniej czerwonej sukience, którą kupiła w nadziei, że podkreśli atuty jej sylwetki, jakby liczyła na powodzenie swojej batalii.

– Moje dziewictwo – powtórzyła drżącym głosem. – Za określoną cenę.

– Oczywiście. Dziewictwo. Co za nowinka! – skomentował tym swoim aksamitnym głosem.

Oczywista drwina rozniewała Glory. Jeżeli jej nie chciał, mógł po prostu powiedzieć. Nie musiał kpić.

– Rozumiem, że nie jest pan zainteresowany – odpowiedziała już gładko, sięgając po płaszcz. – Proszę zapomnieć o mojej propozycji i pozwolić mi wyjść.

Zanim zdążyła ruszyć ku drzwiom, chwycił ją za nadgarstek.

– Nie, dopóki nie wyjaśni pani, kim jest i po co tu przyszła.

– Już mówiłam.

– Myśli pani, że uwierzę w taką bzdurę? – odburknął ze złością.

Lodowate spojrzenie świadczyło o tym, że rozsadza go złość, jakby popełniła niewybaczalne przestępstwo, przychodząc bez zaproszenia. Czemu nie wezwał ochrony, żeby ją usunęła?

Glory nie znosiła kłótni. Jeżeli już nie mogła uniknąć konfrontacji, zwykle stała w milczeniu, dopóki druga strona nie wyładowała całego gniewu, a potem grzecznie przeproszała.

W obliczu tego człowieka zwykle przeprosiny ugrzęzły jej w gardle. Znała wprawdzie jego fatalną reputację, ale czy musiał ją traktować jak terrorystkę? Nie zrobiła nic złego poza tym, że znalazła się w nieodpowiednim czasie w niewłaściwym miejscu.

– To nie bzdura. Wszystkie gazety piszą o tym, że wybiera pan partnerki na jedną noc, a potem obdarowuje pieniędzmi, biżuterią lub innymi wartościowymi rzeczami.

– Jasne. Plotkarskie magazyny – wymamrotał z kamienną twarzą, nie spuszczając z niej wzroku. – Proszę mi podać swoje nazwisko.

Na chwilę obudził w niej ducha buntu, ale po namyśle doszła do wniosku, że nie żąda wyjawienia tajemnicy państwowej.

– Glory Albright – odrzekła z godnością.

Castor Xenakis kiwnął głową, po czym wyciągnął telefon komórkowy. Dotknął ekranu, odszedł parę kroków i zaczął do kogoś mówić przyciszonym głosem.

Glory zerknęła na drzwi. Gdyby szybko do nich dobiegła, nie dogoniłby jej, ale nie pomogłaby Annabel i nie spełniła swego sekretne go pragnienia.

Racja, ale zważywszy jego zaskoczenie, albo dziennikarze kłamali, albo nie przypadła mu do gustu. Jakkolwiek wyglądała prawda, wynik pozostawał ten sam: nie zdobędzie środków na terapię Annabel i pozostanie dziewicą. Ze smutkiem znów zwróciła na niego wzrok. Nadal mówił, nie po angielsku, lecz w jakimś obcym, melodyjnym języku. Czyżby greckim? Podobno pochodził z Grecji. Przynajmniej tak o nim pisano.

Nie powinna wierzyć dziennikarzom na słowo. Zawsze uważała się za praktyczną i rozsądną osobę. Kiedy trzeba, spuszczała głowę i robiła to, co należy.

Kiedy Annabel zachorowała, Glory wykorzystała założony dla niej przez siostrę fundusz uniwersytecki na sfinansowanie jej leczenia. Niestety pokryła jedynie niewielką część kosztów. Musiała porzucić szkołę i zacząć zarabiać na utrzymanie, ponieważ osłabiona po chemioterapii Annabel nie mogła pracować. Zrobiła to bez żalu. Nie chciała studiować, a siostra była dla niej ważniejsza.

Na szczęście znalazła pracę w blisko położonym sklepie państwa Jessupów, więc chodziła tam piechotą. W dodatku szefom nie przeszkadzał jej brak kwalifikacji. Wystarczyło im, że była uprzejma, spokojna i chętna do pracy.

Wtargnięcie na przyjęcie osławionego playboya i oferowanie mu swojego dziewictwa na sprzedaż nie leżało w jej charakterze. Tak jak wszczynanie kłótni. Nie lubiła drażnić ani wprowadzać w zakłopotanie ludzi, więc powinna przeprosić za zepsucie mu zabawy.

Wyprostowała plecy i zwróciła na niego wzrok, tylko po to, by dostrzec, że zakończył rozmowę. Stał ze skrzyżowanymi na piersi rękami i bacznie ją obserwował.

Otworzyła usta, żeby go przeprosić, ale nie dał jej dojść do słowa.

– Ma pani dwadzieścia trzy lata, panno Albright. Mieszka pani pod numerem 2A przy Bella Vista. Porzuciła pani szkołę, żeby podjąć pracę w sklepie spożywczym państwa Jessupów. Pracuje tam pani od kilku lat. Ma pani starszą siostrę, imieniem

Annabel, u której obecnie nastąpiła remisja nowotworu piersi. Macie olbrzymi medyczny dług i żadnego ubezpieczenia.

Glory patrzyła na niego, kompletnie oszołomiona. Złocistobrązowe oczy lśniły w słońcu. Uświadomiła sobie, że dopiero w tej chwili przyjrzał jej się uważnie: jej taniej czerwonej sukience i równie tanim szpilkom, płaszczowi, który wygrzebała z kosza z przecenionymi rzeczami w sklepie z tanią odzieżą, kręconym, wiecznie rozczochranym włosom, które pewnie już wymknęły się z koka, i niewprawnemu makijażowi, zrobionemu za pomocą pożyczonych od siostry kosmetyków, bo wcześniej nigdy się nie malowała. Widział pospolitą Glory Albright, która wyobrażała sobie, że uwiedzie miliardera!

Krępowало ją, że wie o niej wszystko, choć nie widziała powodów do wstydu. Po śmierci rodziców stworzyły sobie z Annabel skromne, ale uczciwe życie. Zapewniły sobie dach nad głową i jedzenie na stole. Nie zarabiała wiele, ale miała stałą pracę u miłych ludzi. A najważniejsze, że u Annabel nastąpiła remisja. Posiadała więcej niż niektórzy ludzie.

– To wszystko prawda – odpowiedziała. – Ale jeżeli chciał pan to wszystko wiedzieć, wystarczyło zapytać.

– Owszem, ale nieznana osoba mogłaby mi powiedzieć cokolwiek. Lepiej sprawdzić u wiarygodnego źródła.

Pewnie tak, ale nie wiadomo, po co potrzebował tych informacji, jeżeli nie podejrzewał, że jest dziennikarką. Niewykluczone, że nie życzył sobie, żeby szczegóły jego przyjęć dotarły do prasy. Tyle że już o nich pisano. Skąd więc ta nagle potrzeba dyskrecji?

Właściwie co ją obchodziły jego motywy? W gruncie rzeczy nic. Marzyła tylko o tym, żeby wrócić do domu i poszukać innych możliwości zdobycia pieniędzy na kurację siostry. Może znajdzie innego, bardziej osiągalnego mężczyznę, który ją wesprze?

– Skoro już wie pan wszystko, to czy mogę sobie pójść? – spytała.

– Jeszcze nie. Proszę usiąść – zaproponował, wskazując sofę za jej plecami.

Po plecach Glory przeszedł zimny dreszcz. Nie potrafiła odgadnąć, po co ją zatrzymuje. Najwyraźniej dostrzegł jej zakłopotanie, bo zaraz wyjaśnił:

– Nie zrobię pani krzywdy. Chcę tylko uświadomić pani ryzyko związane z przychodzeniem bez zaproszenia do cudzych domów i oferowaniem dziewictwa nieznanym – dodał z lekkim uśmieszkiem rozbawienia.

Glory poczuła, że płoną jej policzki. Ten człowiek pociągał ją i przerażał równocześnie. Najchętniej umknęłaby w popłochu, ale buntownicza część jej natury zatrzymała ją na miejscu.

Tymczasem Castor Xenakis przekrzywił głowę i obserwował ją spod zmarszczonych brwi, jakby stanowiła dla niego zagadkę. Glory stwierdziła, że bardzo jej się to podoba. Nikt dotąd nie uznał jej za tajemniczą. Mało kto w ogóle o niej myślał.

– Jakże nieuprzejmie z mojej strony – wymamrotał. – Wiem o pani wszystko, a pani o mnie nic.

– No, nie do końca – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – Nazywa się pan Castor Xenakis.

- Owszem. Miło mi panią poznać, panno Albright.
- Mnie też.
- Nazywaj mnie Castorem. I usiądź.
- Sądzę, że jeszcze za wcześnie...
- Nalegam – wpadł jej w słowo z ciepłym uśmiechem.

Glory Albright pobladła. Ciemne oczy jeszcze pociemniały. Najwyraźniej ją wystraszył, tak jak zamierzał, choć bez przyjemności. Nie lubił straszyć kobiet. Musiał jednak dociec, dlaczego wpadła na tak głupi pomysł, jak próba sprzedania dziewictwa obcemu człowiekowi. Podejrzewał, że zaczerpnęła go z brukowych gazet, co go nie tylko dziwiło, ale i martwiło.

Starannie rozpowszechniał plotki na swój temat, dbając o to, żeby prasa wiedziała tylko to, co chciał podać do wiadomości. Pragnął uchodzić za beztroskiego kobieciarza bez zahamowań i skrupułów, gotowego zaprzedać duszę diabłu za dobrą zabawę.

Podtrzymywał ten wizerunek przez ostatnich kilka lat, co pozwoliło mu dotrzeć do kilku baronów przestępczego świata i wyciągnąć niemożliwe do zdobycia informacje o procederze handlu ludźmi.

Nie martwiła go fatalna reputacja. Postawił sobie za cel wyrwanie z rąk przestępców jak najwięcej osób, przeważnie płci żeńskiej. Jeżeli mógł im pomóc, tylko psując sobie opinię, nie widział przeszkód. Tym niemniej nie życzył sobie, żeby niewinne dziewczęta w rodzaju Glory Albright zaczęły go odwiedzać, licząc na materialne korzyści na podstawie publikowanych plotek.

Gdyby ktokolwiek odkrył, co naprawdę robi, zniszczyłby sieć kontaktów, którą pieczołowicie budował dla pozyskania użytecznych informacji. Nie mógł do tego dopuścić, zwłaszcza tuż przed uzyskaniem dostępu do największej szajki handlarzy ludźmi w Europie.

Czy musiał ją zatrzymać? Nie podejrzewał, żeby cokolwiek wyjawiała. Mógł ją swobodnie wypuścić, ale dziesięć lat kontaktów z najgorszymi szumowinami nauczyło go, że nikomu nie można ufać. Ludzie ciągle kłamią, więc trzeba zachować ostrożność.

Musiał sprawdzić, czy nie dotarła do kogoś innego albo nie usłyszała czegoś nieprzeznaczonego dla jej uszu. Lepiej, żeby nie pobiegła do jakiejś redakcji z rewelacjami na temat handlu żywym towarem i innej przestępczej działalności.

Przypuszczalnie nikt nie uwierzyłby pospolitej, ubogiej sprzedawczynie w taniej dżersejowej sukience, choć miała świetną figurę. Właśnie zauważył obfity biust, krągłe biodra i smukłą talię, jak u dziewczyny z plakatu.

Gdy zrzuciła kaptur, lśniące kasztanowe loki wymknęły się z koka. Jedno pasemko opadło za ucho, drugie na ramię. Powinna wyglądać nieporządnie, ale wyglądała nieodparcie kusząco, jakby właśnie wyszła z alkowy po upojnej nocy. Najchętniej wypiąłby spinki i obserwował, jak te wspaniałe loki opadają na ramiona, a potem zanurzył w nich palce, żeby poczuć ich miękkość.

Oczywiście tego nie robi. Dziwne, że zwykła dziewczyna, czytająca brukowce, w ogóle zainteresowała kogoś tak zblazowanego jak on. Wszystko już w życiu widział i robił. Nic

go nie mogło zaskoczyć ani zachwycić. Nie można żyć w rynsztoku i nie dotknąć brudu, nieważne, jak bardzo człowiek uważa.

Patrzyła na niego podejrzliwie, jakby odgadła, co mu chodzi po głowie. I nic dziwnego. Miała powody do nieufności.

Mocno ją wystraszył, być może bardziej niż to konieczne. Najwyraźniej nie opanował frustracji z powodu braku postępu w swym prywatnym śledztwie i incydentu z Dimitrim. Zwykle nie ulegał emocjom, ale jeśli pozwolił, żeby taki dureń jak Dimitri zdołał go wyprowadzić z równowagi, musiał wymyślić jakiś alternatywny plan.

– Poczęstuję panią czymś do picia w ramach przeprosin za to, że panią wystraszyłem – zaproponował.

– Nie wystraszył mnie pan – odpowiedziała.

Oczywiście kłamała. Wyraźnie widział przerażenie w jej oczach. Uznał, że najwyższa pora pokazać jej drugie, czarujące oblicze, a nie wilcze kły. W końcu to nie jej wina, że nie wiedziała, po co urządza te przyjęcia.

Przybrał swobodną postawę i przywołał na twarz ciepły uśmiech, nieszczerzy, lecz ćwiczony przez tyle lat, że wyglądał na naturalny.

– Pewnie dlatego patrzy pani na mnie, jakby podejrzewała, że za chwilę panią zamorduję? – zażartował.

Zmarszczyła brwi, jakby nagła zmiana nastroju jej nie przekonała.

– Nie mogę tego wykluczyć – odparła. – Słyszałam o panu różne rzeczy.

Z całą pewnością, ale na pewno nie posądzano go o mordercze skłonności.

Czyż jednak nie odpowiadał za czyjąś śmierć przed laty?

Ostatnia myśl obudziła w nim na nowo poczucie winy i dawną rozpacz. Dzięki wieloletniej wprawie szybko opanował negatywne emocje i pozostał uśmiechnięty.

– Racja. Nie można mi ufać – potwierdził lekkim tonem. – Ale każdy Grek wolałby umrzeć, niż pozwolić, żeby gościa pod jego dachem spotkały jakieś nieprzyjemności. Może pani przynajmniej uwierzyć w moje poczucie narodowej dumy.

Glory Albright patrzyła na niego przez chwilę badawczo spod zmarszczonych brwi.

– Chyba tak – stwierdziła w końcu.

Siadając na sofie, obciągnęła obcisłą sukienkę, ale nie na tyle szybko, żeby nie zdążył zauważyć pary zgrabnych kremowych ud.

Niespodziewanie oblała go fala gorąca. Przy całej swej pospolitości miała niezwykle piękną figurę.

Nawet jeżeli nie prowadził tak rozwiązłego życia, jak głosiły plotki, to jeśli zapragnął jakiejś kobiety, zawsze ją zdobywał. Przestrzegał jednak pewnych reguł. Wybierał doświadczone partnerki z własnego kręgu towarzyskiego, szukające tylko rozrywki i niczego więcej. Niewinne dziewczęta pozostawały poza jego zasięgiem, co nigdy go nie martwiło.

Oderwał wzrok od ponętnych bioder, wyciągnął z kieszeni telefon i zamówił przekąski i napoje. Potem zajął miejsce naprzeciwko Glory.

– Mam nadzieję, że nikt więcej dziś pani nie niepokoił? – zapytał w tonie swobodnej pogawędki.

– Nie. A powinien?

– Nie wszyscy moi goście są dobrze wychowani. Nie chciałbym, żeby spotkała panią jakaś przykrość.

Gdy pokręciła głową, kolejny lok opadł na ramię. Castor obserwował zafascynowany, jak czerwonawy połysk pięknie kontrastuje z jasną cerą.

– Nikt mnie nie zaczepiał, ale dziękuję, że pan zapytał.

Zaskoczyła go. Nie przypuszczał, że osoba, która przyszła bez zaproszenia, żeby sprzedać mu dziewictwo, będzie tak uprzejma, co uznał za miłą odmianę. Uprzejmość nie należała do powszechnych zalet jego kręgu znajomych.

Przybrał swobodną pozycję dla rozładowania napięcia i zauważył, że pilnie śledzi jego ruchy. Znał to spojrzenie. Silnie działał na płęć przeciwną. Na nią najwyraźniej też. Może mógłby to wykorzystać?

Nie pierwszy raz przyszła mu do głowy ta myśl. Użył swojego atrakcyjnego wyglądu i wypracowanego uroku osobistego, żeby wyjść z czynszowego mieszkania w Atenach po zniknięciu Ismeny i śmierci matki.

Nazywano go manipulatorem, co go wcale nie smuciło. Wyznaczony cel znaczył dla niego więcej niż opinia innych, jeżeli tylko mógł uchronić jak najwięcej osób przed losem, jaki spotkał jego siostrę.

Glory Albright nie miała z nią nic wspólnego. Poza tym, jaki z niej pożytek? Nic nie znaczyła.

– Nie usłyszała pani niczego, co by panią przeraziło? – zapytał, usiłując zaplanować kolejny krok.

Nie dokonałby żadnego postępu w swoim prywatnym śledztwie bez uzyskania informacji na temat kolejnych dostaw „żywego towaru”. A nigdy ich nie uzyska, jeżeli nie przeniknie do najściślejszego kręgu hersztów przestępczej bandy. Ponieważ wszyscy byli mężami i ojcami rodzin, najpewniej pozyskałby ich zaufanie, gdyby i on się ożenił. Oczywiście legalnie, w razie gdyby ktoś nabrał podejrzeń i sprawdził dokumenty, ale niekoniecznie na całe życie, tylko do czasu, aż rozpracuje gang.

Bez trudu znalazłby kandydatkę. Kobiety za nim szalały. Jednak naraziłby przyszłą żonę na niebezpieczeństwo, zwłaszcza gdyby wybrał piękną i znaną osobę. Potrzebował kogoś pospolitego, kogoś, kto nie przykuwa uwagi... jak ona.

Właśnie patrzyła na niego spod grubo wysmarowanych tanim tuszem rzęs, nadal czujnie, ale też z zaciekawieniem.

– Musi pani rozpaczliwie potrzebować pieniędzy, skoro postanowiła pani prehandlować swoją niewinność – stwierdził.

– No... tak... – potwierdziła.

– Żeby spłacić medyczny dług?

– Owszem... między innymi... Czy to ma jakieś znaczenie?

Nie, ale ciekawiło go, dlaczego podjęła tak kuriozalną decyzję, najwyraźniej zupełnie niezgodną z jej charakterem. Mógł ją wykorzystać dla własnych celów. Nie miał żadnych oporów, bo toczył batalię w obronie ludzkiego życia. Ignorując pytanie, odpowiedział własnymi:

– Dlaczego sądziła pani, że właśnie panią wybiorę? I skąd pewność, że zapłacę?

– W gazetach pisali, że nigdy nie odesłał pan kochanki z pustymi rękami.

– Nie przyszło pani do głowy, że mogą kłamać?

– Przyszło, ale uznałam, że warto spróbować.

Castor widział determinację w jej oczach. Spodobała mu się. Sam parę razy zaryzykował. Choć nigdy nie trafił na ślad siostry, ciągle poszukiwał sprawiedliwości. Wiele by zrobił, żeby zniszczyć winnych porwania.

Czy ona też miała misję? Postanowił to sprawdzić.

– A co by pani zrobiła, gdybym nie zapłacił?

– Odwołałabym się do lepszej strony pańskiej natury – odrzekła z poważną miną.

Castora rozśmieszyła jej naiwność.

– Zakłada pani, że taką posiadam – zauważył z rozbawieniem.

– Każdy ją ma – odparła tym samym poważnym tonem.

Wyglądało na to, że w to wierzy, że zobaczyła w nim coś dobrego przez warstwy błota, w którym się zakopał, i odgadła, jakim człowiekiem był, zanim stracił Ismenę. Od piętnastego roku życia robił wszystko, żeby ją odnaleźć.

Kim byłby bez swojej misji? Może ta banalna osóbka to wiedziała. Może potrafiłaby mu powiedzieć...

Zabronił sobie dalszych rozważań, żeby nie stracić z oczu najważniejszego celu swojego życia: dochodzenia sprawiedliwości za zniknięcie Ismeny. W tym momencie w jego głowie powstał plan związany z panną Albright. Właśnie takiej

osoby potrzebował: zwyczajnej, nieznanej, niebogatej i nierzucającej się w oczy.

Jednak kiedy przemówił, nie złożył jej propozycji, którą zamierzał przedstawić, tylko zapytał:

– Naprawdę uważa pani, że w każdym człowieku tkwi pierwiastek dobra?

– Oczywiście – odrzekła bez wahania. – Czasami głęboko ukryty, ale istnieje w każdej duszy – potwierdziła z ciepłym uśmiechem. – Tak jak u pana.

Castor w to nie wierzył, ale ona najwyraźniej tak. Nie była stworzona dla niego i wcale jej nie pragnął, ale mógł i chciał ją wykorzystać.

– Dobrze, że pani tak myśli, bo mam dla pani pewną propozycję.

ROZDZIAŁ TRZECI

Glory zaniepokoiła poważna mina i surowe spojrzenie Castora Xenakisa. Jeszcze przed chwilą wyglądał na odprężonego. Nawet się uśmiechał, jak wtedy, gdy flirtował z siedzącą mu na kolanach blondynką. Nagle spoważniał. Podejrzewała, że jego urok osobisty to tylko maska, którą zakłada lub zdejmuje, kiedy mu wygodnie. Była tego pewna, choć nie wiedziała, skąd to wie.

Prawdopodobnie główna zaleta bycia uprzejmą i cichą polega na tym, że inni przestają człowieka zauważać. Można wtedy swobodnie obserwować, jak się zachowują, gdy myślą, że nikt ich nie widzi. Można dostrzec to, czego prawdopodobnie nie chcieliby ujawnić.

Dałaby głowę, że Castor Xenakis ma swoje sekrety i że mimo fatalnej reputacji nie jest zły. Podłego człowieka nie obeszloby, czy Dimitri ją zaczepia. Pozwoliłby mu ją gdzieś zaciągnąć. Nie psułby sobie zabawy, żeby ratować nieznajomą, co nie znaczyło, że sam nie stanowi zagrożenia.

Wyglądało na to, że skrywa w sercu jakąś bolesną tajemnicę. A cierpiący ludzie budzili w niej chęć pocieszenia i pomocy. W jego przypadku takie działania nie wchodziły w grę.

Powinna jak najszybciej opuścić dom notorycznego, potężnego rozpustnika, zamiast wysłuchiwać jego propozycji.

Ale z drugiej strony, może mogłaby z niej skorzystać, żeby pomóc Annabel? Ta myśl zatrzymała ją na miejscu.

Mimo swobodnej pozycji wyczuwała w nim tłumioną energię, jakby siłą woli powstrzymywał się od wykonania jakiegokolwiek ruchu. Nie rozumiała, czemu robi na niej tak silne wrażenie. Prawdopodobnie dlatego, że każde jego słowo, zachowanie i gest służyły temu, by imponować nie tylko jej, ale wszystkim kobietom.

– Co chciałby mi pan zaproponować? – spytała.

– Małżeństwo.

– Słucham?

– Dobrze pani usłyszała. Pytam, czy nie zechciałaby pani za mnie wyjść.

Glory zamrugła powiekami. Musiał żartować. Na pewno nie mówił poważnie.

– Nie rozumiem, dlaczego... mógłby pan tego chcieć – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

Pozostał nieruchomy, obserwując ją w takim napięciu, jakby losy wszechświata zależały od jej odpowiedzi. Nikt wcześniej tak na nią nie patrzył, jakby naprawdę ją dostrzegał. Kompletnie zbił ją z tropu.

– Realizuję pewien... ważny dla mnie projekt – odpowiedział takim samym ciepłym, głębokim głosem jak wcześniej w salonie. – Jego powodzenie wymaga zaprezentowania określonej fasady, niezgodnej z moją obecną reputacją. Dlatego muszę w jakiś sposób poprawić swój wizerunek.

Glory zmarszczyła brwi.

– Co to za projekt? I w jaki sposób małżeństwo poprawi pańską reputację?

Castor Xenakis lekceważąco machnął ręką.

– Projekt jest tajny, z wielu powodów. A jeżeli chodzi o moją reputację, małżeństwo z kimś takim jak pani sprawi, że zyskam w oczach pewnych osób.

– Co to znaczy, z kimś takim jak ja?

Przywołał na twarz nieszczerzy uśmiech, który prawdopodobnie uważał za czarujący. Pewnie nie przypuszczał, że go przejrzy.

– Nie chciałem pani urazić. Miałem na myśli tylko to, że nie jest pani bogata, sławna ani wpływowa, tylko zwyczajna, co czyni panią niezwykłą w moim środowisku.

Glory sama wiedziała to wszystko. Mimo to nie było jej miło usłyszeć taką ocenę z ust tak pięknego mężczyzny. Uświadomiła sobie, że w głębi duszy chciałaby być kimś wyjątkowym, a nie ciężarem.

Odpędziła irytującą myśl.

– No cóż, dziękuję... chociaż to raczej nie był komplement – dodała na koniec bez zastanowienia.

Castor Xenakis posłał jej przelotny ciepły uśmiech. Pewnie by ją oczarował, gdyby nie była tak spostrzegawcza, ale zauważyła, że nie sięga oczu. Widziała w nich mroczny cień. Nagle przyszło jej do głowy, że to nie okropnego Dimitria należy się najbardziej obawiać, tylko siedzącego naprzeciwko człowieka.

– Nie zamierzam pani pochlebiać, tylko zapłacić.

– Zapłacić? – powtórzyła jak echo.

– Myśli pani, że poprosiłem, żeby wyszła pani za mnie z dobroci serca? Nie kupię pani dziewictwa, ale zapłacę każdą cenę, jakiej pani zażąda za zgodę na ślub.

Zaszokował ją. Serce waliło jej jak młotem.

Przyszła tu z zamiarem spędzenia z nim jednej nocy. Myślała, że jeśli tylko zdoła zwrócić na siebie uwagę zabójczo przystojnego Castora Xenakisa, straci dziewictwo w najlepszy z możliwych sposobów: z mężczyzną, którego podziwiała i pożałowała od wielu miesięcy.

Zaskoczyła ją propozycja małżeństwa dla wsparcia jakiegoś tajemniczego projektu. Zważywszy jego reputację, powinna ją bez namysłu odrzucić, zwłaszcza że spędzenie z nim nocy najwyraźniej nie wchodziło w grę, co wbrew rozsądkowi ją rozczarowało.

Tylko że... patrzył na nią tak, jakby naprawdę bardzo jej potrzebował mimo ogromnego powodzenia u płci przeciwnej.

Tłumaczyła sobie, że nieważne, dlaczego poprosił ją o rękę. Grunt, że pomoże jej sfinansować terapię Annabel, o ile nie wciągnie jej w jakieś nielegalne działania i nikogo nie skrzywdzi.

Annabel zarzucała jej naiwność i nadmierny optymizm. Pewnie słusznie, ale wynajdywanie jasnych stron życia pomagało jej w opiece nad pesymistycznie nastawioną siostrą. Choć z niewiadomych powodów nie chciała zawieść Castora Xenakisa, nadal nurtowały ją wątpliwości.

– Czy działa pan w zgodzie z prawem? Czy na pewno nikt nie poniesie szkody? – zapytała.

Castor Xenakis powoli pokręcił głową.

– To dobrze. A jak sobie pan wyobraża ten układ?

Uniósł kącik ust w nieznacznym uśmiešku, tym razem szczerym, jakby jej odpowiedź go rozbawiła, choć nie potrafiła odgadnąć, dlaczego.

– Zawrzemy związek małżeński dla obopólnej korzyści, jedynie dla pozorów, najwyżej na rok lub dwa.

– Czy na pewno potrzebuje pan do swoich celów świadectwa ślubu?

– Tak. Ludzie, których dotyczy mój projekt, mogą sprawdzić dokumentację. Dlatego potrzebuję oficjalnego potwierdzenia zmiany stanu cywilnego.

– Jacy ludzie? Dlaczego mieliby przeprowadzić śledztwo?

– Tego nie mogę powiedzieć, w każdym razie jeszcze nie teraz. I co?

Glory widziała determinację w bursztynowych oczach. Interesowały ją jego motywy. Musiały mieć związek z tym mrocznym sekretem, który skrywał, i z bólem, który widziała w jego oczach. Miał przecież wszystko, czego jej brakowało.

Nie powinien jej tak fascynować. Pytania, które ciągle sobie zadawała, nie pomagały w wyleczeniu się z obsesji na jego punkcie, a jednak wciąż ją nurtowały. Choć krążyły o nim okropne plotki, nie robił wrażenia złego człowieka, co ją zbyt mocno intrygowało.

Przypuszczalnie powinna mu odmówić, ale wtedy straciłaby szansę pomocy Annabel.

Jej siostra zawsze marzyła o założeniu rodziny. Rak uniemożliwił realizację tych marzeń, ale wzmocnił pragnienie posiadania dziecka. Chciała je urodzić, zanim nastąpi

ewentualny nawrót choroby. Glory ponad wszystko pragnęła jej pomóc.

– Czego by pan ode mnie oczekiwał? – spytała ostrożnie.

– Zamieszkania ze mną. Możemy zostać w Los Angeles, żeby pozostała pani blisko siostry. Po roku wzięlibyśmy rozwód. Sam wszystko załatwię. Zależy mi tylko na tym, żeby udawała pani zakochaną we mnie do szaleństwa – wyjaśnił z łagodnym uśmiechem.

– Co takiego? Dlaczego? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

Najwyraźniej go rozśmieszyła, bo w pięknych oczach rozbłysły iskierki rozbawienia.

– Przecież zaznaczyłem, że oczekuję tylko odegrania przedstawienia. Historyjka o zwykłej dziewczynie, która skradła mi serce i diametralnie mnie odmieniła, zdziała cuda, *mikri alepou*.

– Sama nie wiem... Jak mnie pan nazwał?

– Małym liskiem. Po grecku.

– Liskiem?

Castor Xenakis zignorował jej zdziwienie.

– Proszę pomyśleć o korzyściach. Nie odbiorę pani dziewictwa. Nie wymagam niczego prócz złożenia podpisu i obecności przy mnie przez kilka tygodni. To naprawdę niewiele – dodał, zerkając na nią spod złocisto zakończonych rzęs. – Mam wyspę w Grecji, idealną na wesele. Nie miałyby pani ochoty na wakacje w słońcu albo podróż poślubną po Europie ze zwiedzaniem zabytków?

Glory miała zamęt w głowie. Bardziej niż niecodzienna oferta oszołomiło ją jego głodne spojrzenie gospodarza. Nasuwało skojarzenie z wilkiem w ludzkiej skórze. Nie miała pojęcia, czego tak bardzo pragnie. Raczej nie seksu, ale kto wie? Nikt nigdy wcześniej tak na nią nie patrzył.

Tłumaczyła sobie, że to bez znaczenia. Nie planował z nią spędzić całego życia. Proponował miłe wakacje i możliwość spełnienia marzenia Annabel. Z drugiej strony żądał, żeby grała zakochaną. Jak sobie poradzi? Pociągał ją, ale go nie kochała. I nigdy nie miała zdolności aktorskich.

Czy aby na pewno? Czyż nie udawała przez całe życie, że nie martwi jej, że Annabel porzuciła dla niej własne marzenia? Że chętnie rzuciła szkołę, żeby się nią opiekować? Że satysfakcjonuje ją praca w sklepie? Że nie marzy o niczym dla siebie?

Odpędziła niewygodne myśli. Nie chciała niczego prócz finansowej stabilizacji, spłacenia długów i szczęścia Annabel. Niczego więcej.

– Nie zależy mi na podróżach. Nie robię tego dla siebie – zapewniła z całą mocą.

– Jasne – rzucił z cynicznym uśmieszkiem.

– To prawda. Szukam sposobu sfinansowania sztucznego zapłodnienia mojej siostry metodą *in vitro*. Marzy o dziecku.

– O dziecku – powtórzył, marszcząc brwi, jakby pierwszy raz w życiu usłyszał to słowo.

– Tak. Ma raka piersi, obecnie w okresie remisji. Chciałaby jak najszybciej zajść w ciążę. Wychowała mnie po śmierci rodziców, więc chciałabym coś dla niej zrobić. Poświęciła mi

swoje najlepsze lata, a potem zachorowała. To strasznie niesprawiedliwe. Dlatego pomyślałam, że dobrze by było, gdyby choć jedna z nas dostała to, czego pragnie.

Castor znów oparł plecy o oparcie sofy. Wyglądał na zrelaksowanego, ale badawcze spojrzenie świadczyło o tym, że to tylko pozory.

– Tylko jedna z was? A czego pani pragnęła?

Jego, ale z oczywistych względów nie wypowiedziała tego na głos.

– Nieważne. Najważniejsze, żeby Annabel jak najszybciej została mamą przed ewentualnym nawrotem choroby.

Castor dość długo obserwował ją w milczeniu, zanim przemówił:

– Zapłacę za tyle zabiegów, ile będzie koniecznych, i późniejszą opiekę medyczną. Ureguluję nie tylko pani medyczny dług, ale i pozostałe. Daję słowo.

Glory zaschło w ustach. Nie wierzyła własnym uszom. Zaparło jej dech na myśl o wybawieniu z kolosalnych kłopotów.

– To olbrzymia suma – zastrzegła.

– Na szczęście stać mnie na każdą.

– Niemożliwe...

– Dla mnie jak najbardziej – zapewnił z tym swoim wystudiowanym, czarującym uśmiechem. – No to co, panno Albright? Umowa stoi?

Glory zrobiła wielkie oczy. Zaciśnęła dłonie w pięści. Nic dziwnego. Pieniądze rozwiązują wiele problemów, a ona najwyraźniej miała ogromne. Castor dobrze znał uczucie ulgi, gdy wszystkie nagle znikają. Doświadczył jej, gdy zarobił

pierwszy milion. Wtedy obrał sobie za cel zarabianie kolejnych. Natychmiast pojął, że im większe pieniądze, tym więcej możliwości. Nie był już piętnastoletnim chłopcem błądzącym po ulicach Aten w poszukiwaniu pomocy. Nigdzie jej nie znalazł, bo biedny samotny chłopiec nikogo nie obchodził, nawet policji. Każdy podejrzewał, że kłamie.

W tych mrocznych dniach po zniknięciu Ismeny podjął kluczową decyzję.

Spuścił ją z oka na chwilę i zaraz znikła. Przysiągł sobie, że nigdy więcej nie straci czujności i że wyjdzie z biedy. Zdobędzie pieniądze i władzę, a potem ją odnajdzie.

Doszedł do bogactwa i szukał jej przez całe lata. Wciąż próbował ratować inne ofiary przestępczej szajki, przeważnie kobiety. Nie zamierzał pozwolić, żeby inni bracia, ojcowie i wujowie cierpieli tak jak on. Wykorzystałby wszystkie dostępne środki, żeby osiągnąć swój cel, łącznie z siedzącą naprzeciwko niego dziewczyną.

Doświadczenie nauczyło go, że nadzieje nie zawsze się spełniają, ale jeśli ślub z nią pomoże mu zniszczyć tę bandę porywaczy, weźmie go bez zastanowienia.

Glory Albright miała łagodne, ciemne oczy i wierzyła, że każdy człowiek nosi w sobie pierwiastek dobra... Zaimponowało mu jej oddanie siostrze. Przypominała mu o tym, jak daleko zaszedł, poszukując własnej, i co jeszcze gotów byłby zrobić za najdrobniejszą wskazówkę, że Ismena nadal żyje.

Glory zacisnęła zęby, najwyraźniej wciąż walcząc ze sobą.

Mimo kuszącej zachęty nie oczekiwał natychmiastowej zgody. Nie należała do jego świata, w którym ludzie robią wszystko dla pieniędzy, łącznie ze sprzedaniem samych siebie.

Właściwie przyszła do niego w tym samym celu, nieświadoma kosztów. Nie zdawała sobie sprawy, że każde działanie, podjęte pod wpływem rozpaczy, pozostawia blizny.

A on? Czy pomyślał o tym, że zostając jej mężem, narazi ją na niebezpieczeństwo? Owszem, ale posiadał środki, żeby ją ochronić. A za rok lub dwa, gdy szum wokół ich małżeństwa ucichnie, zadba o to, żeby nikt nie pamiętał, kogo poślubił. Glory odejdzie w cień, z którego wyszła.

Tak. Był na to zdecydowany.

– Czy życzy pan sobie natychmiastowej odpowiedzi? – spytała, marszcząc brwi. – Muszę przemyśleć pańską propozycję.

– Po co? Wystarczy rozważyć, czy warto ją przyjąć, *mikri alepou* – odpowiedział, nie kryjąc zniecierpliwienia.

Znów zacisnęła ręce na udach, co ponownie zwróciło uwagę Castora na ich kuszący kształt pod obcisłą sukienką. Jeszcze więcej lśniących kasztanowych loków wymknęło się z dziwaczego koka i opadło na ramię. Kusilo go, by odsunąć ramięczko, żeby lepiej zobaczyć rozsiane na nim piegi.

Najwyraźniej nie zauważyła, jak silnie na niego działa, bo wypuściła powietrze i przygryzła pełną dolną wargę. Wbrew woli spróbował sobie wyobrazić, jak by smakowała, gdyby to on leciutko złapał ją zębami, tak żeby nie sprawić jej bólu.

Co w niego wstąpiło? Niemal zaczął planować uwiedzenie jej, choć zwykle opanowanie pożądania nie sprawiało mu

trudności. Co takiego miała w sobie, że wbrew woli rozgrzewała mu krew w żyłach?

Odpędził nieestosowne myśli i zwrócił na nią pytające spojrzenie.

– Dobrze – odpowiedziała na niezadane pytanie. – Wyjdę za pana, ale pod pewnymi warunkami – dodała, patrząc na niego tak, jakby oczekiwała sprzeciwu.

Omal nie zaprotestował, tylko po to, żeby się z nią podroczyć, ale uznał, że to nieodpowiednia pora na słowne utarczki.

– Pod jakimi? – zapytał z obojętną miną.

– Po pierwsze, najpierw poproszę o przekazanie pieniędzy na terapię siostry. Im wcześniej zaczniemy, tym większą damy jej szansę. A po drugie, żądam gwarancji, że nie będziemy razem spać.

Zaskoczyła go, zważywszy jej pierwotną ofertę.

Sam nie rozumiał, czemu łamie sobie nad tym głowę. Przecież nie planował skonsumować fikcyjnego małżeństwa. Tym niemniej nie odparł pokusy, żeby zapytać:

– Dlaczego? Przecież przed chwilą zaoferowała mi pani seks za pieniądze.

Poczerwieniała, ale nie odwróciła wzroku.

– Nie dla własnej przyjemności, tylko dla dobra Annabel – przypomniała.

Uwierzyłby jej, gdyby nie spłonęła rumieńcem i zaprotestowała bardziej żarliwie.

– Cóż za poświęcenie! – zadrwił.

– Dla mnie żadne. Kocham moją siostrę i chcę jej dać to, co los jej odebrał.

Sprowadziła go z powrotem na ziemię, bo doskonale rozumiał przywiązanie do rodzeństwa.

– Zgoda – odpowiedział już z poważną miną. – Przyjmuję oba warunki. Pieniądze nie stanowią dla mnie problemu i obiecuję nie dochodzić swych małżeńskich praw. Wymagam jednak przekonującego zagrania roli zakochanej małżonki, a to oznacza coś więcej niż uścisk dłoni – zastrzegł.

Przewidywał, że kiedy wiadomość o ślubie dotrze do prasy, obudzi powszechne zainteresowanie. Żeby nie budzić podejrzeń, będą musieli wyglądać na zakochaną parę, zwłaszcza na zdjęciach.

– To znaczy co, panie Xenakis? – spytała ostrożnie, obserwując go spod półprzymkniętych powiek.

– Najwyższa pora, żebyś zaczęła nazywać mnie Castorem. Chyba nikt prócz bohaterów starych powieści nie tytułuje męża „panem”.

– Racja... Castorze.

Castor z przyjemnością słuchał, jak wymawia nieco drżącym głosem jego imię.

– A wracając do twojego pytania: czy nigdy nie widziałas zakochanej pary, *alepou mou*? Czasami wezmę cię za rękę, obejmę, przytulę, a nawet pocałuję, oczywiście na użytek dziennikarzy. Tylko przelotnie musnę twoje usta wargami. I tego samego oczekuję od ciebie. Nie seksu, najwyżej zachwyconego spojrzenia, paru czułych gestów i pocałunków. Daję słowo. No i jak? Dasz radę spełnić moje wymagania?

– Nie jestem pewna – odrzekła schrypniętym głosem, zasłaniając usta dłonią. – Nigdy nikogo nie całowałam.

– Naprawdę nigdy?

– Nie rób takiej zdziwionej miny – odburknęła z urazą. – Nie spotkałam nikogo, kto by mnie pociągał. I nie miałam czasu na randki. Zresztą nie budziłam zainteresowania płci przeciwnej. Sam zauważyłeś, że jestem pospolita.

Nie ulegało wątpliwości, że ją zranił. Pożałował wypowiedzianych wcześniej słów, tym bardziej, że zmienił o niej zdanie. Gdyby nadal tak o niej myślał, nie cieszyłby go rumieniec na jej policzkach ani perspektywa całowania jej ust.

– Czy to, co mówiłem, ma jakiegokolwiek znaczenie? – wymamrotał, bacznie ją obserwując.

– Nie – mruknęła, spuszczaając wzrok.

Nie ulegało wątpliwości, że kłamie.

Castor żałował wielu swoich uczynków. Zbyt wiele zepsuł bez możliwości naprawienia szkód. Ale tę drobną ranę mógł bez trudu uleczyć.

– Błędnie cię oceniłem. Wcale nie uważam cię za pospolitą.

– Nie musisz mnie okłamywać.

– Nawet nie próbuję. Podejdź tu, a sama się przekonasz, co o tobie myślę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrząc w piękne, płonące oczy Castora Xenakisa, Glory doszła do wniosku, że popełniła wielki błąd, przyjmując oświadczyzny. Ale co miała zrobić? Nie widziała innego sposobu pozyskania pieniędzy dla Annabel. Nie mogła też zaprzeczyć, że go pragnie. Tym niemniej przerażała ją myśl o małżeństwie.

Nie obawiała się, że ją skrzywdzi. Miał dość okazji, ale nic złego nie zrobił. Martwiła ją raczej własna reakcja. Serce biło za mocno, policzki płonęły, gdy wspomniał o pocałunkach. Nie potrafiła sobie ich wyobrazić. Tylko czy na pewno? Ostatnia myśl sprawiła, że jeszcze bardziej poczerwieniała, co z pewnością zauważył, bo zapytał:

– O czym myślisz? O czymś miłym? Może o mnie?

– Nie...

– Dasz mi szansę dzisiaj, czy odłożymy próbę na kiedy indziej?

Glory nie od razu pojęła, o co pyta. Kiedy tak na nią patrzył, jej umysł nie pracował jak należy.

– Jaką próbę?

– Musisz przywyknąć do mojej bliskości – wyjaśnił. – Może dziś jest jeszcze za wcześnie. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy poczekali kilka dni.

Glory przypomniała sobie, o co prosił. Niemal poczuła dotyk jego ust.

Nie! Zbyt mocno na nią działał. Powinna wziąć się w garść, choć z praktycznego punktu widzenia miał rację. Musiała się do niego przyzwyczaić, żeby dobrze odegrać wyznaczoną rolę. Może więc powinna przestać rozmyślać, a zacząć działać, zwłaszcza że zgodnie ze swoim pierwotnym planem nie zamierzała poprzestać na pocałunku.

– Nie. Lepiej zacznijmy od zaraz – odpowiedziała.

Castor zmienił pozycję. Ten subtelny ruch zwrócił jej uwagę na jego imponujący wzrost, białą koszulę opinającą szerokie ramiona i tors i wełniane spodnie przylegające do umięśnionych ud.

– Jesteś pewna? – zapytał aksamitnym głosem.

Glory przemknęło przez głowę, że znów roztacza swój czar, żeby ją uwieść. Dałaby głowę, że jeśli spojrzy prosto w te cudne bursztynowe oczy, zobaczy tę samą chłodną determinację, co wtedy, kiedy pierwszy raz się do niej uśmiechnął. Zamiast tego pochwyciła intensywne, gorące spojrzenie, jakby jej pożądał.

Nie, niemożliwe. Przeciętna dziewczyna nie mogła pociągać tak potężnego, oszałamiająco przystojnego mężczyzny. Mimo tej świadomości nie potrafiła odpędzić uporczywej myśli, która niespodziewanie dodała jej otuchy. I wiary, że jakoś sobie poradzi.

– Tak – odparła, patrząc mu prosto w oczy. – Dzisiaj jest odpowiednia pora.

Następnie wstała. On też. Zebrała odwagę, żeby postąpić parę kroków w jego kierunku. Potem przystanęła z mocno

bijącym sercem. W bursztynowych oczach Castora rozbłysły iskiereki rozbawienia.

– Musisz podejść trochę bliżej, *mikri alepou*.

Mały lisku.

Nigdy wcześniej nie miała przezwiska. Nikt też nie mówił jej czułych słówek. Siostra czasami nazywała ją Glor, co uważała za miłe, ale nie robiło na niej wrażenia.

– Wiem, ale dziękuję za radę – wymamrotała z przekąsem i zaraz przeprosiła za nietakt.

– Jesteś bardzo uprzejmą osobą – zauważył.

– To nic nie kosztuje, a sprawia ludziom przyjemność.

– Lubisz zadowalać innych?

– To lepsze niż zasmucanie. Na świecie jest dość powodów do smutku. – Po tych słowach nerwowo wytarła dłonie o uda. – Co mam teraz zrobić?

– Na początek weź mnie za rękę. Przypuszczam, że już to kiedyś robiłaś?

– Nie – zaprzeczyła zgodnie z prawdą.

– Dlaczego nie? – dociekał, marszcząc brwi, jakby w jakiś sposób go uraziła.

– Już ci mówiłam. Nie poznałam nikogo, kto by mi się wystarczająco podobał – wyznała poniekąd zgodnie z prawdą.

Nie dodała tylko, że nikt z dotychczas poznanych mężczyzn nie wytrzymał porównania z wizerunkiem Castora Xenakisa, prezentowanym w kolorowych magazynach.

– Rozumiem – wymamrotał sceptycznie. – Nie ma powodów do obaw. No chodź, *mikri alepou*.

Glory zwątpiła, czy potrafi wejść w rolę zakochanej żony, skoro brakuje jej odwagi, żeby ująć jego dłoń. Pomyślała, że zamiast pomóc Annabel, przysporzy jej strapiień, jak zawsze... Nie! Nie zamierzała stchórzyć. Zrobi wszystko, żeby nie zawieść. Wzięła głęboki oddech, uniosła głowę i wyciągnęła rękę.

Dotknięcie długich ciepłych palców sprawiło jej nieoczekiwaną przyjemność. Zamrugała powiekami i popatrzyła na Castora badawczo, żeby sprawdzić, czy on też ją odczuwa. Nie potrafiła jednak nic wyczytać z bursztynowych oczu, bo przysłonił je długimi rzęsami.

– Teraz cię obejmę i przytulę.

Jak zapowiedział, tak zrobił.

Wbrew wcześniejszym przewidywaniom nie odczuła skrępowania, tym bardziej, że jego oczy jeszcze pociemniały. Górował nad nią, wysoki, barczysty i muskularny, ale nie odbierała jego bliskości jak zagrożenia. Wręcz przeciwnie. Dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Dziwne, zważywszy jego reputację bezwzględnego drapieżnika.

Z lubością wciągnęła w nozdrza ciepły, egzotyczny zapach z korzenną nutą. Zerknęła na niego, zafascynowana dziwnym, wilczym błyskiem w pięknych oczach.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– D-dobrze – wykrztusiła prawie bez tchu zgodnie z prawdą.

– A teraz? – dopytywał, przyciągając ją jeszcze mocniej do twardego, muskularnego torsu.

– Świetnie – odrzekła już bez wahania.

Tak samo zareagowała, gdy ujął ją pod brodę i odchylił jej głowę do tyłu. Pochwyciwszy jego gorące spojrzenie, zadała sobie pytanie, co może widzieć zabójczo przystojny playboy w przeciętnej sprzedawczyni ze sklepu spożywczego. Choć nie знаła odpowiedzi, niecierpliwie wyczekiwała zapowiedzianego wcześniej pocałunku. Ale nie nastąpił.

Wzięła jeden oddech, potem drugi. I znowu nic. W końcu zaczęła tracić cierpliwość.

Przyszła tu wprowadzić dla Annabel, ale nie o niej w tej chwili myślała. Wspomniała całe miesiące snucia marzeń, które uważała za całkowicie nierealne. Teraz wreszcie mogła je spełnić. Wystarczyło tylko zebrać odwagę, stanąć na palcach i przytknąć usta do jego warg.

Tak też zrobiła. Były ciepłe i miększe, niż sobie wyobrażała. Pachniał wspaniale i fascynowało ją ciepło przenikające przez bawełnianą koszulę i z dłoni do dłoni.

Zaczęła szybciej oddychać, ale on nadal stał nieruchomo.

Nie wiedziała, co dalej robić. Widziała wprowadzić całujące się pary w telewizji, ale ich obserwacja nic jej nie dała. Wiedziała tylko, że trzeba coś zrobić z językiem. Ale co?

W tym momencie uświadomiła sobie, że pewnie narobiła sobie wstydu. Annabel zawsze zarzucała jej nadmierną impulsywność i doradzała umiar. Pożałowała, że jej nie słuchała. Podejrzewała, że zraziła go do siebie swoją niezręcznością. Okropnie zażenowana, opadła z powrotem na pięty i wymamrotała:

– Przepraszam.

Spróbowała się odsunąć, ale jej nie puścił. Wręcz przeciwnie. Jeszcze zacieśnił uścisk.

– Spójrz na mnie – raczej rozkazał, niż poprosił schrypniętym głosem.

Nie śmiała na niego spojrzeć, pewna, że zobaczyłaby odrazę w jego oczach. Kiedy jednak w końcu spełniła polecenie, stwierdziła ze zdumieniem, że błyszczą jeszcze jaśniejszym bursztynowym blaskiem.

– Pocałuj mnie jeszcze raz, *mikri alepou* – poprosił.

Castor stał nieruchomo. Instynkt podpowiadał, że popełnia błąd. Zrozumiał to już wtedy, kiedy wziął Glory za rękę. Pasowała idealnie do jego dłoni. Z przyjemnością dotykał ciepłej, miękkiej skóry. Patrzyła na niego rozszerzonymi źrenicami, jakby przeżywała najbardziej fascynujące doświadczenie w całym życiu.

Przyciągnięcie jej do siebie przyszło mu całkiem naturalnie, choć intuicja podpowiadała, że lepiej tego nie robić. Tłumaczył sobie jednak, że musi ją do siebie przyzwyczaić. Nie mogli udawać zakochanych bez bliskości.

Nie rozumiał, dlaczego niewprawy, przelotny pocałunek rozpałił w nim ogień ani dlaczego zażyczył sobie kolejnego, jakby mógł przynieść odpowiedź na jego pytania.

Z początku uznał Glory Albright za przeciętną. Nie wiadomo kiedy, zmienił zdanie. Teraz uważał ją za niezwykłą. Wyglądała prześlicznie z zaróżowionymi policzkami, piegami rozsianymi po skórze jak gwiazdy, ciemnymi, aksamitnymi oczami i drobnymi pełnymi usteczkami.

Popatrzyła na niego z wahaniem. Widział, jak szybko pulsuje jej tętnica na szyi, ale nie ze strachu. Bała się, kiedy ją tu przyprowadził, ale teraz już nie. Miękkie kształty kusząco przylegały do jego ciała. Pachniała bardzo kobieco, słodko i cytrynowo. Perfumami czy balsamem do ciała?

– Jesteś pewny? – spytała.

– Pocałuj mnie – nalegał niecierpliwie. – Teraz.

– Ale niespecjalnie mi to wychodzi...

Zanim zdążyła dokończyć ostatnie słowo, zamknął jej usta pocałunkiem.

Nie stawiała oporu, więc mocniej przytrzymał jej podbródek i przejął kontrolę. Stał nieruchomo, żeby dać jej chwilę na adaptację. Potem powolutku zaczął poruszać ustami, żeby pokazać, jak trzeba całować.

Zastygła w bezruchu, ale nie z powodu szoku, tylko jakby czekała na więcej. Więc dał jej więcej.

Kilkakrotnie dotknął jej ust językiem, przesunął go od kącika do środka i wreszcie powiodł koniuszkiem wzdłuż linii dolnej wargi. Potem złożył na nich kilka leciutkich, zapraszających pocałunków.

Glory zadrżała i wstrzymała oddech.

Podsyciła w nim pożądanie, ale zapanował nad nim, żeby jej nie wystraszyć przy pierwszym pocałunku.

Storpedowała jego plany, zarzucając mu ręce na szyję i otwierając usta. Wsunął w nie język, zachłannie smakując gorącą słodycz, i wplótł palce w miękkie jak jedwab włosy, tak jak sobie wymarzył, gdy zrzuciła płaszcz.

Kiedy pogłębił pocałunek, przyłgnęła do niego jeszcze mocniej, jakby szukała większej bliskości i cichutko jęknęła.

Wewnętrzny głos ostrzegał, że popełnia jeszcze większy błąd, ale zaraz zamilkł pod naporem narastającego pożądania. Najchętniej przyparłby ją do ściany, uniósł brzeg sukienki i zapomniał na chwilę o swojej misji i niepowetowanej stracie, o której nie potrafił przestać myśleć ani na chwilę.

Gdy przytulił ją mocniej, zaczęła całować śmieiej, choć nadal niewprawnie. Nie ulegało wątpliwości, że też go pragnie.

Nagle uświadomił sobie, że nie wolno mu spełnić wspólnego pragnienia. Zawstydzony, że przy zwykłej, niedoświadczonej dziewczynie omal nie stracił kontroli nad sobą, puścił ją i odstąpił o krok. Zdziwiło go, że zmobilizowanie siły woli kosztowało go niemało wysiłku.

Ciężko dysząc, pospiesznie poprawił ubranie.

Glory stała oparta o ścianę z zaczerwienionymi od pocałunku ustami. Robiła wrażenie zaszokowanej. Na ten widok ogarnęły go wątpliwości, czy naprawdę tego chciała i czy jej nie wykorzystał. Zanim zdążył wypowiedzieć słowo, przemówiła jako pierwsza:

– Przepraszam, Castorze. Nie powinnam tego zrobić.

Castor przez chwilę patrzył na nią z bezgranicznym zdumieniem, nie wierząc własnym uszom.

– Za co przepraszasz? Przecież to ja zawiniłem.

– Dlaczego mnie odepchnąłeś? Czy zrobiłam coś niewłaściwego? Nikogo wcześniej nie całowałam. Pewnie wypadłam okropnie...

– Naprawdę tak myślisz?

Glory jeszcze mocniej poczerwieniała.

– Tak. Nie chciałeś kupić... tego, co wcześniej zaoferowałam, więc niepotrzebnie cię pocałowałam...

– Przestań – wpadł jej w słowo. Choć zdawał sobie sprawę, że lepiej by było, gdyby myślała, że go nie pociąga, nie miał sumienia jej okłamać. – Przerwałem pocałunek nie dlatego, że nie sprawiał mi przyjemności, tylko dlatego, że za bardzo chciałem go kontynuować – wyznał szczerze.

Glory zrobiła wielkie oczy, jakby mu nie uwierzyła.

– Teraz poproszę Corinnę, żeby odwiozła cię do domu, ponieważ mam parę spraw do załatwienia. Odezwę się do ciebie.

Zanim zdążyła otworzyć usta, a on zmienić decyzję, odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez następnych kilka dni Glory nie mogła uwierzyć, że przeżyła niezwykle spotkanie z Castorem Xenakisem na jawie, a nie we śnie. Pocałunek w jego rezydencji przewrócił jej świat do góry nogami, jak słońce, na które nie można patrzeć, żeby nie oślepiło. Stanowił spełnienie jej najskrytszych marzeń.

Ten doświadczony, zabójczo przystojny uwodziciel patrzył na nią jak na kogoś wyjątkowego, jakby nie spotkał nikogo takiego przez całe życie. To spojrzenie sprawiło jej ogromną przyjemność. Nikt do tej pory nie widział w niej nic szczególnego.

Jedna z jego pracownic odwiozła ją do domu smukłym czarnym autem. Choć nie jechała karetą i jej tania sukienka i pantofle nie znikły, Glory poczuła się jak Kopciuszek po powrocie z balu.

Przed wyjściem okłamała Annabel, że wychodzi z przyjaciółmi. Siostra nie bardzo w to wierzyła, jako że Glory nie miała przyjaciół. Na szczęście, kiedy wróciła, Annabel już spała, co pozwoliło jej uniknąć niewygodnych pytań.

Rano Annabel straciła zainteresowanie przebiegiem wieczoru, całkowicie zaabsorbowana czytaniem mejla. Poinformowano ją, że uzyskała dotację z organizacji

dobroczynnej finansującej zabiegi sztucznego zapłodnienia dla pacjentek z nowotworem marzących o dziecku.

Glory zamrugała powiekami ze zdziwienia. Nigdy w życiu nie słyszała o takiej fundacji. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że tylko jedna osoba mogła to załatwić: Castor.

Dotrzymał słowa, w dodatku na tyle dyskretnie, że oszczędził jej kłopotliwych wyjaśnień. To oczywiście oznaczało, że i ona musi spełnić daną obietnicę. Przerażała ją wprowadzie perspektywa małżeństwa z obcym człowiekiem, ale obiecał też podróż, a zawsze marzyła o zwiedzaniu świata... i o nim.

– Wyglądasz na zadowoloną z siebie – zauważyła przenikliwa Annabel.

Glory spłonęła rumieńcem. Musiała na poczekaniu wymyślić przekonujące kłamstwo. Nie mogła przecież wyjawiać, że przyrzekła wyjść za osławionego rozpustnika, któremu bezskutecznie usiłowała sprzedać dziewictwo.

– Tak, bo widzisz... wzięłam udział w konkursie – zaczęła ostrożnie. – Główną nagrodą są wakacje w Europie. Właśnie wyobrażałam sobie, że je wygrałam.

Annabel zgodnie z jej przewidywaniami zmarszczyła brwi.

– Naprawdę? Mam nadzieję, że nie wyciągnęli od ciebie pieniędzy? Wiesz, że nie wygrasz?

Glory kuśło, żeby zapytać: „Dlaczego nie? Szanse są niewielkie, ale nie zerowe”. Nic by jednak nie zyskała.

Annabel ciągle upominała ją, żeby twardo stąpała po ziemi i nie robiła sobie fałszywych nadziei. Nie widziała powodu, żeby wszczynać dyskusję i niepotrzebnie ją denerwować, ale jej pesymizm zaczął ją drażnić. Zdaniem Glory lepiej mieć jakieś

nadzieje niż żadnych. W przeciwnym razie o co człowiek miałby walczyć?

W tym momencie przyszło jej do głowy, że do tej pory w zupełności zadowalała ją posada sprzedawczyni. W gruncie rzeczy to nic złego. Dzięki niej opłacała rachunki. Może pewnego dnia pomyśli, czego więcej chce od życia, ale jeszcze nie teraz.

– Nie. Nie żądali żadnej opłaty, ale prawdopodobnie masz rację, że nie wygram – odpowiedziała.

Następnego dnia klęczała na popękanym linoleum w sklepie i układała warzywa na półce, gdy dzwonek nad drzwiami zasygnalizował nadejście klienta.

Glory wstała, wróciła za ladę i stanęła twarzą w twarz z eleganckim mężczyzną w drogim garniturze. Zmierzył ją taksującym spojrzeniem od góry do dołu, po czym zapytał:

– Panna Glory Albright?

Odparkłszy pokusę wytarcia spoconych dłoni o poplamione dzinsy, Glory skinęła głową. Wtedy wyciągnął białą grubą kopertę.

– Oto pani kontrakt – oznajmił. – Pan Xenakis życzy sobie natychmiastowej odpowiedzi.

– Natychmiastowej? – powtórzyła w popłochu.

– Tak – potwierdził. – Umowa została sporządzona w obecności niezależnych prawników. Pan Xenakis ręczy za jej zgodność z prawem.

Glory odebrała od niego kopertę, pólżywa z przerażenia. Pomyślała, że nie może wyjść za nieznanego człowieka, pewnie tak złego, jak o nim piszą, albo jeszcze gorszego.

Prawdopodobnie popełniłaby szaleństwo, ale wyraźnie zaznaczył, że zostaną małżeństwem tylko na papierze. Praktycznie dawał jej zlecenie. Skoro przyrzekła, że je wykona, powinna dotrzymać słowa. Zawsze spełniała dane obietnice.

Wyjęła umowę, podpisała i pospiesznie oddała nieznajomemu, zanim zdążyła zmienić zdanie.

Decyzja zapadła. Już nie było odwrotu.

Wkrótce dostała mejla z datą, godziną, dołączonym rozkładem lotów do Aten i prośbą o dane z paszportu.

Wiedziała, że powinna zażądać więcej informacji, na przykład na jak długo wyjeżdża i jak załatwić paszport, którego nie miała, ale zrezygnowała, zafascynowana atmosferą tajemnicy. Jak do tej pory życie nie dostarczało jej zbyt wielu niespodzianek.

W dzieciństwie śniła o książętach, zamkach i rycerzach. Marzyła o dalekich wyprawach do baśniowych krain. Po śmierci rodziców wszelkie marzenia umarły wraz z nimi.

Zmęczona, zrozpaczona Annabel przejęła opiekę nad dziesięcioletnią marzycielką. Usilnie próbowała sprowadzić ją na ziemię. Tłumaczyła jej, że powinna być grzeczna. Kazała jej siedzieć cicho, zabraniała rozmawiać z nieznajomymi i podśpiewywać na klatce schodowej. Nie pozwalała toczyć wyimaginowanych bitew na podwórku. Mawiała, że marzenia to piękna rzecz, ale zwykli ludzie muszą żyć w realnym świecie.

Ale tego dnia przystojny książę zapukał do jej drzwi i dał szansę przeżycia bajkowej przygody. Dlatego zdecydowała nie prosić o więcej informacji, żeby nie psuć niespodzianki przyziemnymi pytaniami, tylko pochwycić niecodzienną okazję.

Musiała jednak wymyślić jakieś wyjaśnienie dla siostry. Annabel z pewnością miałaby do powiedzenia parę słów na temat małżeństwa z osławionym miliarderem, ale Glory nie chciała ich słyszeć. Wolała nie przysparzać jej strapień. I uniknąć tłumaczenia, w jaki sposób poznała przyszłego męża. Nie widziała innego wyjścia niż skłamać, choć przewidywała, że Annabel kiedyś dojdzie prawdy. Potrzebowała jednak trochę czasu na opracowanie wiarygodnych wyjaśnień i sposobu przekazania informacji, że zamieszka w rezydencji Castora. Pozostawała jeszcze kwestia zatrudnienia u Jessupów.

Odczekała kilka dni, żeby trochę ochłonać, po czym poprosiła o urlop, którego niechętnie udzielili. Później przy kolacji wspomniała Annabel, że wygrała w konkursie zagraniczne wakacje i w następnym tygodniu wylatuje do Grecji.

Zaszokowała siostrę, co ją skrycie ucieszyło, choć zmyśliła i konkurs i wygraną. Po dość długim wypytывaniu o szczegóły Annabel w końcu stwierdziła ze szczerą radością:

– Cieszę się, że spotkało cię coś miłego. Zasłużyłaś na to, zwłaszcza po ostatnich kilku latach.

Glory spontanicznie chwyciła jej rękę przez stół.

– Dziękuję. Ty spełniasz swoje marzenie, a ja swoje. Mówiłam ci, że wszystko pójdzie dobrze – przypomniała z promiennym uśmiechem.

Ale Annabel zachowała powagę. Uścisnęła jej dłoń, ale zaraz puściła.

– Nie buduj zamków na piasku, Glor – ostrzegła. – Życie nie jest takie proste.

Glory trochę zaboląło, że siostra nadal traktuje ją jak dziecko, ale przyznała jej w duchu rację. Nie oczekiwała szczęśliwego zakończenia, zwłaszcza że Castor Xenakis zaraz po oświadczeniach wspomniał o rozwodzie. Obiecał tylko miłe wakacje, nic więcej. Zamierzała z nich w pełni skorzystać.

Gotowa do podróży, tydzień później ujrzała ten sam smukły czarny samochód, który odwiózł ją pamiętnej nocy z nadmorskiej rezydencji Castora. Tym razem zabierał ją na lotnisko.

Annabel wyszła, załatwić jakieś sprawy, zanim nadjechał, więc nikt nie pomachał Glory na pożegnanie, ale nie żałowała.

Martwiło ją tylko, że jej kłamstwo najprawdopodobniej wkrótce wyjdzie na jaw. Przypuszczała, że jej zdjęcia wylądują w tych samych plotkarskich magazynach, które tak chętnie piszą o słynnym kobieciarzu. Annabel wprowadzie ich nie czytywała, ale istniała szansa, że pozna prawdę wcześniej, niż Glory będzie miała okazję ją wyznać.

Ta myśl ciągle ją nurtowała mimo radosnego podniecenia przed podróżą, absolutnie niemającego związku z samą osobą Castora.

W minionym tygodniu robiła wszystko, żeby o nim nie myśleć. Z dobrym skutkiem. Nawet nie zerknęła na stojak z gazetami przy łazie. Nie wspominała też pocałunku w jego rezydencji i nie próbowała sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobi na niej następny.

Dopiero w samochodzie zabrzmiały jej ponownie w uszach jego słowa: „Przerwałem pocałunek nie dlatego, że nie sprawiał

mi przyjemności, tylko dlatego, że za bardzo chciałem go kontynuować”.

Na to wspomnienie serce jej mocniej zabiło. Myślała, że ją odepchnął, bo go do siebie zraziła, ale wyprowadził ją z błędu.

A gdyby nie przestał całować? Gdyby nadal trzymał ją w ramionach?

Poczerwieniała na tę myśl, a serce jeszcze przyspieszyło rytm.

Nie, niemożliwe. Zastrzegła przecież, że nie będzie z nim spać. Nie dlatego, że nie chciała, tylko żeby jej brak doświadczenia go nie rozczarował. Wybierał zawsze świadome, doświadczone partnerki. Zresztą nie wychodziła za mąż dla siebie, tylko dla dobra Annabel.

Dostrzegłszy niewielką plamkę na wytartych dżinsach, uświadomiła sobie, że nie zadbała o strój. Nie nałożyła nawet makijażu, a włosy związała w banalny koński ogon.

Wyglądała tak pospolicie, jak ją na początku ocenił. Ale cóż w tym złego? Przecież właśnie takiej żony potrzebował.

Odpędziła uporczywe myśli, które w niczym nie pomagały, i zwróciła głowę ku oknu. Obserwując mijane ulice, stwierdziła, że nie zmierzają w kierunku publicznego lotniska LAX, tylko zupełnie gdzie indziej. W końcu dotarli wprost na pas startowy małego, prywatnego lotniska, gdzie czekał smukły odrzutowiec. Obok niego stał Castor i gawędził swobodnie z kobietą w mundurze pilota.

Włożył sprane dżinsy i czarny podkoszulek. Jaśniejsze pasemka ciemnobrązowych włosów lśniły w jasnym słońcu. Skóra wyglądała jak pozłocona. Oczy zakrył wprowadzie

ciemnymi okularami, ale Glory wciąż pamiętała jego gorące spojrzenie podczas pocałunku.

W ustach jej zaschło, ręce zwilgotniały.

Wyglądał jeszcze wspanialej niż w czarnych spodniach i białej koszuli tydzień wcześniej.

Nagle ogarnął ją nieokreślony lęk. Gdyby to ona prowadziła auto, pewnie zawróciłaby do domu. Nie miała jednak czasu poprosić kierowcy, żeby odwiózł ją z powrotem, bo Castor zwrócił ku niej głowę. Choć nie widziała jego oczu, była pewna, że patrzy wprost na nią.

Pamiętne wspomnienia powróciły z pełną ostrością. Niemal czuła ciepło jego ciała, żywiczny zapach wody kolońskiej, smak ust z nutą brandy, gorzkiej czekolady i mięty. I własną reakcję, poczucie spełnienia, jakby została stworzona, żeby trzymał ją w objęciach.

Zabroniła sobie dalszego fantazjowania. Podpisała kontrakt. Zobowiązała się do wykonania zadania.

Zacisnęła ręce w pięści, gdy Castor zakończył rozmowę z pilotką i ruszył zdecydowanym, pełnym gracji krokiem w kierunku auta niczym drapieżnik na polowanie.

Serce Glory przyspieszyło rytm. Nie wiedziała, jak powinna się zachować po pamiętnym pocałunku. Doszła do wniosku, że najlepiej udawać, że nigdy do niego nie doszło.

Kiedy otworzył drzwi auta, przywołała na twarz uśmiech. Miała nadzieję, że naturalny.

– Dzień dobry, Glory – przywitał ją. – Mam nadzieję, że jesteś gotowa na podróż. Moi rzecznicy prasowi już wysłali

oświadczenie dla prasy. Prawdopodobnie reporterzy przybędą na miejsce, więc dotrzyj mi kroku w drodze do samolotu.

Jego zapowiedź oznaczała, że już będzie musiała zacząć grać zakochaną. Ta myśl sprawiła, że zapomniała o dotychczasowych rozterkach.

– Ściągnąłeś tu dziennikarzy? Tak szybko? – jęknęła bezradnie.

– Bez obawy, *mikri alepou*. To tylko parę kroków i będę ci towarzyszył – uspokoił z uśmiechem, tym razem szczerym.

Glory nerwowo obciągnęła spodnie. Krępowało ją, że sfotografują ją w starych dżinsach, podkoszulku i z końskim ogonem.

– Przepraszam – wymamrotała. – Nie pomyślałam, żeby włożyć coś ładniejszego i zrobić makijaż. Zresztą nie mam naprawdę ładnych ubrań.

– Nic nie szkodzi – rzucił lekkim tonem, wyciągając do niej rękę. – Taki wizerunek bardzo mi odpowiada na początek. Chodź.

Glory uświadomiła sobie, że to nie perspektywa spotkania z reporterami ją martwi, ale niepewność, jak zareaguje na dotyk jego dłoni. Czy straci głowę tak jak poprzednio?

– Glory – zachęcił łagodnym głosem.

Glory zamrugła powiekami, zebrała odwagę i wzięła go za rękę. Jej dotyk i tym razem wywołał falę gorąca i gęsią skórę. Omal nie cofnęła swojej, ale w ostatniej chwili zapanowała nad sobą.

Jeżeli coś zauważył, nie dał nic po sobie poznać. Pomógł jej wstać i przytulił ją. I znów zapach jego wody po goleniu

rozpalił jej zmysły.

Musiał dostrzec przerażenie na jej twarzy, bo pochylił głowę, objął ją w talii i zapowiedział:

– Teraz cię pocałuję. Tylko przelotnie, do zdjęcia.

Kolejny pocałunek. Lepiej, żeby znów nie dała plamy. Zamknęła oczy i wymamrotała:

– Dobrze.

Gdy musnął jej usta wargami, najchętniej znowu stanęłaby na palcach, przylgnęła do niego i pogłębiła pocałunek. Wiedziała, że jego smak i mocny, korzenny zapach pozostaną z nią na zawsze. Czy to źle, że pragnęła zbadać, czy wszędzie jest równie twardy i gorący? Poczuć, jak smakuje jego skóra?

– Wyglądasz na rozpaloną – zauważył zmysłowym głosem. – Może powinienem cię zabrać w chłodniejsze miejsce?

Glory zesztyniała, świadoma, że za wiele zdradziła. Spróbowałaby się odsunąć, gdyby nie obejmował jej mocno, ale powstrzymał ją widok wycelowanych w nich obiektywów.

– Dziękuję, nie trzeba. Wszystko w porządku – zapewniła bezbarwnym głosem.

Castor popatrzył na nią zza ciemnych okularów, po czym bez słowa skierował ją do samolotu.

– Powinno wyjść parę dobrych zdjęć. Wykonałaś dobrą robotę – pochwalił. – Dziękuję.

Pochwała wypowiedziana miłym, ciepłym tonem, sprawiła jej większą przyjemność, niż powinna.

– Nie ma za co – odpowiedziała z wysiłkiem.

Wargi jej drżały, cała płonęła. Chciała zwiększyć dystans, ale nie śmiała przy fotografach.

Kiedy wprowadził ją do samolotu, luksusowy wystrój wnętrza odwrócił uwagę Glory od bliskości Castora.

Oczywiście właściciel wielomiliardowej korporacji, znany zarówno z osiągnięć w zarządzaniu firmą, jak i w sypialni, podróżował własnym odrzutowcem, wyposażonym we wszelkie wygody. W środku zastała jasne dywany, obite jasną skórą fotele i niskie stoliki do kawy z ciemnego drewna.

Powitała ich miła, uśmiechnięta stewardessa w jasnoniebieskim uniformie. Castor szepnął jej parę słów i zniknęła na zapleczu, zostawiając go, żeby sam zaprowadził Glory na miejsce.

Kiedy pochylił się, żeby zapiąć jej pas, podziękowała i zapewniła, że sama sobie poradzi.

Dziesięć minut później wzlecieli w powietrze. Castor spoważniał. Nie przypominał już czarującego uwodziciela, lecz tamtego zagniewanego, zdeterminowanego człowieka, którego po raz pierwszy zobaczyła w jego plażowej rezydencji.

Wtedy ją zafascynował, ale teraz wolałaby zobaczyć jego uśmiech, choćby nieszczerzy.

– Nadeszła pora, żebym wyjaśnił, dlaczego poprosiłem cię o rękę, *mikri alepou* – zagadnął po chwili.

Glory zmarszczyła brwi.

– Przecież już wyjaśniłeś – przypomniała. – Żeby zrealizować jakiś projekt.

Castor nie rozumiał, dlaczego zdecydował się postawić na szczerość. Prawdopodobnie dlatego, że prosty strój i fryzura Glory uświadomiły mu w pełni, jaka przepaść ich dzieli. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że wciągnął w swoje mroczne

sprawy niewinną, niedoświadczoną dziewczynę. Wprawdzie zrobił to dla Ismeny, ale nie miał sumienia pozostawiać Glory w nieświadomości.

Poza tym nieodparcie go pociągała.

Przez cały tydzień zajmowały go przygotowania do ślubu. Na próżno usiłował zapomnieć, że podczas pierwszego pocałunku omal nie stracił kontroli nad sobą. Wmawiał sobie, że to tylko skutek frustracji z powodu braku postępu w prowadzonym przez niego śledztwie i że kiedy znowu ją zobaczy, ten dziwny, niemożliwy do opanowania głód sam zniknie i odzyska spokój.

Próżne nadzieje. Wystarczyło jedno spojrzenie tych wielkich, łagodnych, lecz pełnych emocji oczu, by na nowo rozpałić w nim pożądanie.

Od wielu lat skutecznie budował swoją reputację skorumpowanego, zblazowanego playboya. Coraz głębiej wchodził w bagno, żeby dotrzeć do przestępczego środowiska, wmawiając sobie, że nie oblepi go błoto.

Okłamywał sam siebie. Czuł się zbrukany i tak też postrzegali go inni. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz kobieta popatrzyła na niego z zachwytem.

Przy różnych okazjach handlarze ludźmi, których śledził, prezentowali mu swój „towar”. Serce go bolało, gdy musiał znosić przerażone spojrzenia nieszczęśnic, przekonanych, że mają do czynienia z takim samym brutalem jak ci, których usiłował zniszczyć.

Ale w oczach Glory nie widział strachu ani wrogości, tylko pragnienie i radosne podniecenie. I taki sam żar jak tamtej

nocy, kiedy go pocałowała.

To spojrzenie sprawiło, że miał ochotę ująć jej twarz w dłonie i zapytać, co dobrego w nim widzi. Już prawie zapomniał, że ma jakiekolwiek zalety. Ponieważ z oczywistych względów nie mógł tego zrobić, odpierał pokusę, póki nie ujęła jego dłoni. Wtedy pojął, że utrata kontroli nad sobą tamtej nocy nie była aberracją. Czuł to samo co wtedy. Nie zdołał odeprzeć pokusy, żeby ją przytulić i musnąć słodkie usteczka przelotnym pocałunkiem, nie na użytek prasy, jak twierdził, lecz dla siebie. Na nic więcej nie zasługiwał. Dlatego nie zamierzał jej więcej dotykać. Ale nie potraktował jej zbyt dobrze tamtej nocy, toteż uznał, że zasługuje na wyjaśnienie.

Nikt nie znał prawdziwego celu jego misji. Nikt prócz władz i paru zaufanych podwładnych. Gdyby jego zamierzenia wyszły na jaw, straciłby zaufanie tych, których usiłował osaczyć.

Nie wierzył, że Glory wyjawি komukolwiek jego sekret. Niewielu ludziom ufał, ale jej jak najbardziej. Przynajmniej w tej kwestii.

– Masz rację – potwierdził. – To część mojego projektu.

– Jakiego?

Proste pytanie, ale odpowiedź niełatwa. Wymagałaby bowiem wyjawienia prawdy o Ismenie. Ta myśl wywołała silny wewnętrzny opór przed rozdrapaniem niezabliźnionej rany. Nie rozmawiał z nikim o siostrze. Choć dawno zniknęła, nadal chronił jej pamięć.

Glory patrzyła na niego wyczekująco. Potem zaciekawienie ustąpiło trosce.

– Co cię trapi? – zapytała, chwytając go za rękę.

Zaszokowało go zarówno jej pytanie, jak i delikatne dotknięcie. Automatycznie cofnął dłoń. Posłał jej tylko wystudiowany uśmiech, którym powstrzymywał ciekawskich od zadawania zbyt wielu pytań.

– Nic. Dlaczego podejrzewałaś coś strasznego? – odpowiedział w miarę spokojnym głosem. Tak przynajmniej myślał, ale musiała wyczuć jego nastrój, bo natychmiast cofnęła rękę, wyraźnie zmartwiona.

– Przepraszam. Nie chciałam być wścibska.

Castor pożałował zbyt surowej odpowiedzi. Najwyraźniej odebrała ją jak reprimendę. I wyczuła w nim zdenerwowanie, co oznaczało, że powinien lepiej nad sobą panować.

Mimo wszystko nie musiał wspominać o siostrze. Wystarczyło wyjaśnić, co robi, bez wyjawiania motywów.

– Nie ma sprawy – rzucił lekkim tonem.

Na szczęście w tym momencie nadeszła stewardessa, żeby przyjąć zamówienia na napoje i przekąski, dając Castorowi czas na dojście do równowagi.

Rozpiął swój pas i usiadł wygodnie, krzyżując nogi w kostkach.

Glory poszła w jego ślady i zerknęła na niego spod rzęs z zaciekawieniem. Nie umknęło jego uwadze, że pożera wzrokiem jego sylwetkę. Dlatego przemknęło mu przez głowę, żeby nadać konwersacji lekki ton. Gdyby zaczął z nią flirtować, nie musiałby poruszać bolesnego tematu. Wolał jednak nie ryzykować flirtu, zwłaszcza z osobą, która wyjątkowo silnie na niego działała, a której nie powinien nawet dotknąć.

Zresztą w głębi duszy chciał komuś wyjawić prawdę o sobie. Dlaczego nie jej? Zobaczyła w nim coś dobrego, choć nie próbował jej zaimponować, więc dlaczego nie zawierzyć jej swego sekretu? Miał dość dochowywania tajemnicy.

– Pracuję nad tym projektem od ponad dziesięciu lat – zaczął bez żadnych wstępów. – Używam mojego bogactwa do spenetrowania dobrze znanej europejskiej szajki handlarzy ludźmi.

– Handlarzy ludźmi? – powtórzyła jak echo.

– To tajna operacja. Przekazuję władzom każdą informację, jaką zdobędę, żeby mogły uratować ofiary z rąk przestępców. Potrzebuję dostępu do kręgów najściślejszej przestępczej elity, ale moja reputacja mi w tym przeszkadza. Wszyscy szefowie bandy pozakładali rodziny i nie dopuszczają do siebie nikogo, kto nie reprezentuje tych samych wartości, przynajmniej z pozoru. Stąd konieczność zawarcia małżeństwa. Mam nadzieję, że deklaracja o miłości i weselu nakłoni ich do zmiany zdania.

Glory osłupiała.

– Żartujesz, prawda?

Oczywiście nie uwierzyła. Nic dziwnego, zważywszy, jak przekonującą fasadę prezentował światu.

– Nie – zaprzeczył, patrząc jej prosto w oczy, żeby wyczytała z nich prawdę.

Przez chwilę milczała. Wreszcie przemówiła:

– To... niesamowite. Robisz coś wspaniałego.

Zaskoczyła go. Nie oczekiwał, że uwierzy mu na słowo ani że go pochwali.

– Wierzysz mi? – zapytał dla pewności.

– Dlaczego nie?

– Bo ludzie kłamią z wielu powodów.

– Ale nie ty. Widzę, że mówisz prawdę – zapewniła, kładąc mu rękę na kolanie. – Mówiłam ci, że masz w sobie dobro.

Castor nie wiedział, co odpowiedzieć, zwłaszcza że rozpraszał go dotyk jej dłoni. Skóra pod nią niemal płonęła.

– Czy ktoś prócz policji o tym wie? – spytała Glory.

– Nie. Im mniej ludzi będzie wiedziało, tym lepiej. Tylko dlatego cokolwiek osiągnąłem, że hersztowie bandy niczego nie podejrzewają. Nie bez powodu wyrobiłem sobie nieszczególną reputację.

– Och! Żeby wyglądać na jednego z nich, prawda?

– Tak.

Glory zmarszczyła brwi.

– To musi być straszne, udawać kogoś takiego. Jak sobie z tym radzisz?

Zaskoczyło go zarówno pytanie, jak i współczucie w jej głosie. Przez chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć. Kusiło go, żeby rzucić z uśmiechem jakąś dowcipną uwagę, żeby nabrać dystansu do dokuczliwego bólu w duszy, ale powstrzymało go jej szczere, poważne spojrzenie. Zdecydował więc dalej mówić prawdę.

– Myślę o ludziach, którym złamali życie. Nie tylko o ofiarach, ale też o ich bliskich. Uważam, że jeśli uratuję choć jedną osobę, to warto ponieść koszty.

– To musi być niebezpieczne.

– Najczęściej działałam na peryferiach, ale stąpałam po cienkiej linie. Pozwalałam im myśleć, że jestem nieszkodliwy i niezainteresowany działaniem ich organizacji. Poza tym stać mnie na skuteczną ochronę. Niebezpieczeństwo jest niewielkie. To ofiary tych drani cierpią najbardziej.

– No tak, oczywiście, ale niewiele osób chciałoby robić coś takiego jak ty.

Castor nie wytrzymał jej spojrzenia i dotyku. Odsunął kolano spod jej dłoni.

– Nie jestem bohaterem, *mikri alepou* – zapewnił bardziej szorstkim tonem, niż zamierzał. – Niektóre plotki o mnie zawierają sporo prawdy. Jeżeli wystarczająco długo nosisz maskę, w końcu przyrasta do twarzy.

Glory splótła ręce na kolanach i wbiła w nie wzrok.

– Przepraszam. Nie chciałam ci sprawić przykrości.

Jakim sposobem tak łatwo odczytywała jego nastroje? Wcale mu nie odpowiadała jej niezwykła przenikliwość ani fakt, że najwyraźniej martwi ją jego przygnębienie.

– Nic nie szkodzi – rzucił lekkim tonem. – Nie szukałem uznania w twoich oczach. Wyznałem ci to wszystko, żebyś zrozumiała, o jaką stawkę gram.

– Rozumiem, ale... choć wiem, że to nie moja sprawa, czy mogę zapytać, dlaczego to robisz?

Tego pytania przynajmniej się spodziewał.

– Pytać zawsze możesz, ale zachowam powody dla siebie – odparł.

Glory skinęła głową i nie naciskała.

W tym momencie wróciła stewardessa z jedzeniem i napojami. Castor podziękował i wziął szklaneczkę whisky z lodem, świadomy badawczego spojrzenia Glory.

Pomyślał, że zbyt wiele wyjawiał, ale przecież chciał to z siebie wyrzucić. Nie powinien tylko zbyt mocno przeżywać każdego jej spojrzenia. Opinia zwykłej dziewczyny, która z niewiadomych powodów go pociągała, nie miała dla niego żadnego znaczenia. Absolutnie żadnego.

– To osobista sprawa, prawda? – wyrwało go z zamyślenia ciche pytanie Glory.

Zaszokowany Castor znieruchomiał. Glory za wiele widziała. Za wiele rozumiała.

Dokładał wszelkich starań, żeby na nią nie nakrzyczeć za rozdrapanie niezabliźnionej rany. Za wszelką cenę chronił wspomnienia o Ismenie. Nie chciał dzielić bolesnych wspomnień ani z przyszłą żoną, ani z nikim innym.

Wypił whisky i odstawił szklaneczkę na stół zdecydowanym ruchem.

– Masz rację, *mikri alepou*. To nie twoja sprawa – potwierdził. – A teraz wybaczone, mam spore zaległości w pracy do nadrobienia. – Po tych słowach wstał i bez słowa ruszył ku tyłowi samolotu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Glory podziwiała lazurową toń Morza Śródziemnego, gdy helikopter kołował wokół małej, urokliwej wysepki z zielonymi drzewami, stromymi białymi klifami i jasnymi piaszczystymi plażami.

Dolecieli na prywatną wyspę Castora. Jej piękno zaparło jej dech w piersi tak jak właściciel.

Siedział obok niej, gawędząc z pilotem po grecku. Nie rozumiała ani słowa, ale sam jego melodyjny głos działał kojąco. A po piętnastu godzinach lotu potrzebowała ukojenia.

Podróż z Los Angeles zmęczyła ją mimo wszelkich luksusów prywatnego odrzutowca.

Stewardessa zaprowadziła ją do sypialni. Glory nie odparła pokusy, żeby spróbować tej nowości, ale nie spała dobrze. Kręciła się i wierciła, nie mogąc znaleźć sobie wygodnej pozycji. Sama nie rozumiała, dlaczego. Prawdopodobnie w związku z tym, co usłyszała od Castora podczas lotu z Los Angeles. Nie ulegało wątpliwości, że bardzo chciał jej to powiedzieć. Ale nie wszystko wyjawiał.

Jej pochwała wprowadziła go w zakłopotanie. Najwyraźniej celowo zataił, dlaczego uznał zniszczenie gangu handlarzy ludzi za swoją misję. Oczywiście nie kwestionowała jej doniosłości, ale ciekawiło ją, z jakiego powodu ją podjął.

Dlaczego? Ile dla niej znaczył? Praktycznie tyle co szef, jeżeli potraktować kontrakt małżeński jako zlecenie. Tyle że jego opowieść zafascynowała ją i chciała wiedzieć więcej. Na przykład, dlaczego ryzykował cały swój wieloletni dorobek albo nawet życie.

Jaki człowiek tak postępuje? Wciąż nurtowało ją to pytanie. Jedyna odpowiedź, jaką potrafiła sobie wyobrazić, to taka, że coś go pchnęło na tę drogę. Determinacja w jego głosie i gniewny błysk w oku świadczyły o tym, że jakiś osobisty dramat. Dlatego tak bardzo zależało mu na ratowaniu ludzi, co jej bynajmniej nie dziwiło.

Choć rozgniewał się na nią tamtej nocy w jego rezydencji, wiedziała, że nie jest takim zdemoralizowanym kobieciarzem, jak opisuje go plotkarska prasa. Widziała w nim raczej rycerza w lśniącej zbroi.

Pomyślała, że takie podejście nie wyleczy jej z obsesji na jego punkcie. Ani ślub. Ale nie wychodziła za niego dla siebie tylko dla dobra Annabel.

Śmigłowiec zniżył lot i zmierzał w kierunku lądowiska na polanie w pobliżu pięknego domu z białego kamienia. Zbudowano go na zboczu klifu z widokiem na morze. Składał się z szeregu sześcianów i tarasów na różnych poziomach otoczonych niskimi, kamiennymi murkami. Otaczała go zielen: oliwki, cyprysy i mnóstwo innych gatunków drzew i krzewów.

Powinna podziwiać nieznane dotąd widoki, ale jej uwagę przykuł towarzysz podróży.

Nie patrzył na nią, tylko przez okno, nadal gawędząc z pilotem. Oczy zasłonił ciemnymi okularami, a z wyrazu

twarży nic nie potrafiła wyczytać.

Dlaczego nagle zakończył rozmowę w samolocie? Czy po to, żeby uniknąć poruszania jakiegoś bolesnego tematu? Wyglądało na to, że tak.

Dlaczego tak bardzo ją to interesowało? Jakie to miało znaczenie?

Prawdopodobnie żadnego. Nie miała prawa żądać wyjaśnień i nie zamierzała go męczyć. Annabel drażniło jej ciągle dopytywanie o samopoczucie. Przypuszczała, że Castor zareagowałby podobnie.

Śmigłowiec wylądował. Castor natychmiast z niego wyskoczył i podszedł do jakiegoś mężczyzny czekającego na lądowisku. Pogadali chwilę, po czym wrócił i pomógł jej wysiąść.

– Mam parę spraw do załatwienia, ale Nico cię oprowadzi – oznajmił.

Zanim zdążyła zareagować, puścił ją i ruszył w dół, w kierunku domu, jedną z białych zwirowanych ścieżek wśród zielonych trawników i krzewów.

Nico, który najwyraźniej wszystkim zarządzał, przedstawił się, kazał wyciągnąć jej bagaż, wziął go i sam zaniósł do domu, równocześnie pokazując drogę.

Willa z białego kamienia wyglądała z bliska równie pięknie jak z powietrza. Tarasy ocieniały pergole. W tle lśnił lazurowy ocean. W środku też urządzono go na biało, z podłogami z białego kamienia i białymi sufitami. W przestronnych, pełnych światła pokojach porozstawiano białe sofy z rozrzuconymi tu i ówdzie poduszkami w żywych kolorach.

Ciepła bryza poruszała tiulowymi firankami. Powietrze pachniało solą, słońcem i pomarańczami. Całość tworzyła efekt niewymuszonego luksusu z rustykalnymi akcentami jak ludowe rzeźby, obrazy, kilimy i czarno-białe zdjęcia przedstawiające samą wyspę.

Nico zaprowadził ją do pokoju w wyższej części willi z wielkim łóżem na wprost długiego szeregu oszklonych drzwi wychodzących na prywatny taras. Urządzono go na biało jak wszystko inne, łącznie z łazienką wyposażoną w wannę i prysznic, z oknami wychodzącymi na morze.

Wszystko zrobiło na Glory niesamowite wrażenie. Po przyjeździe z dusznego, zatłoczonego Los Angeles, ze zrujnowanego mieszkania, które dzieliła z Annabel, wkroczyła do zupełnie odmiennego świata, jak ze snu.

Nico poprosił, żeby czuła się jak u siebie, i zostawił ją samą.

Znużona wielogodzinną podróżą, wzięła prysznic w obszernej kabinie z białymi kafelkami, owinęła się w ręcznik i otworzyła walizkę. Skrzywiła się na widok tego, co zapakowała, ale nie miała wielkiego wyboru. W końcu włożyła swoją jedyną dżinsową spódnicę i biały podkoszulek.

Jako że Castor nie zostawił jej żadnych instrukcji, co dalej robić, postanowiła zwiedzić willę. Wędrowała przez szereg białych pokoi, połączonych krótkimi korytarzami.

W końcu dotarła do pomieszczenia z rzeźbionymi półkami wzdłuż ścian, pełnymi podniszczonych książek w papierowych okładkach, grubych tomów z zakresu historii sztuki i nauk przyrodniczych i innych dziedzin nauki.

Obok ustawiono wielkie wygodne fotele i sofę przy oknie. Wyglądała kusząco. Nie odparła więc pokusy, żeby usiąść wygodnie i podziwiać przez okno popołudniowe słońce oświetlające wyspę ciepłym złotym blaskiem.

Prawdopodobnie powinna zadzwonić do Annabel, żeby ją zawiadomić, że szczęśliwie dotarła na miejsce, ale tego nie zrobiła. Oglądała wspaniały widok, zadowolona, że przebywa w urokliwym miejscu, godnym fotografii w kolorowych magazynach opisujących wystrój luksusowych domów i ogrodów.

Nie zamierzała spać, tylko zamknąć oczy na kilka sekund, ale zmorzył ją sen.

Obudził ją niski męski głos. Kiedy otworzyła oczy, ujrzała za oknem ciemne niebo lśniące od gwiazd. Gwałtownie zaczerpnąwszy powietrza, odwróciła głowę i zobaczyła Castora. Stał nad nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Dobrze się schowałaś – zagadnął dość ostrym tonem. – Straciłem co najmniej kwadrans, zanim cię znalazłem.

Wciąż senna Glory zmieniła pozycję na siedzącą.

– Przepraszam. Nie zamierzałam spać.

Castor odgarnął kilka pasemek włosów z jej policzka.

– Nic nie szkodzi. Zmiana strefy czasowej każdego mężczy.

Oszołomiona intymnym gestem, Glory tylko patrzyła na niego bez słowa, kiedy dostrzegła w bursztynowych oczach dziwny błysk.

Znów powoli wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku.

Natychmiast rozbudził ją do reszty. Zastygła w bezruchu, jakby stała nad przepaścią, niepewna, czy skoczyć, czy zostać

w bezpiecznym miejscu.

Dość długo patrzyli na siebie w milczeniu. Potem nagle zacisnął rękę w pięść, a błysk w oku zgasł.

– Chodź, *mikri alepou* – rzucił lekkim tonem, ruszając ku drzwiom. – Podano kolację na niższym tarasie i mamy parę spraw do omówienia.

Glory usiłowała uspokoić oszalałe serce. Skóra jej płonęła w miejscu, którego dotknął. Dlaczego? Pewnie nie sprawiło mu to przyjemności, skoro odwrócił się gwałtownie, jak oparzony, tak jak tamtej nocy, kiedy ją pocałował. Tylko dlaczego wcześniej oczy mu tak dziwnie błyszcząły?

Nie powinna łamać sobie nad tym głowy. Gdyby chciał ją pocałować, to by pocałował.

Skrycie żałowała, że tego nie zrobił, choć nie miała powodów do rozczarowania. Nie obiecywał jej niczego prócz sfinansowania sztucznego zapłodnienia Annabel, spłaty długu i dwutygodniowych luksusowych wakacji.

Z tą myślą wstała z sofy i podążyła za nim.

Zaprowadził ją na szeroki niższy taras z roślinami w donicach i drzewkami w pojemnikach. Stał tam wiejski drewniany stół i ludowe krzesła z poduszkami na każdym. Przygotowano im oliwki, świeży chleb, zimne mięsa, sałatkę, butelkę wina i dzbanek mrożonego soku pomarańczowego. Niezliczone świece w kamiennych świecznikach oświeślały taras migotliwym blaskiem. Całość wyglądała jak sfilmowana scena z cudzego życia.

Castor odsunął jej krzesło i zachęcił, żeby usiadła. Glory spłonęła rumieńcem, skrępowana jego bliskością.

– Zachowujesz się jak dżentelmen, choć masz reputację zblazowanego playboya – stwierdziła.

Castor usiadł naprzeciwko i posłał jej jeden ze swoich czarujących, wystudiowanych uśmiechów.

– Usiłuję.

– Przede mną nie musisz niczego udawać. Znam już prawdę o tobie.

Castor zeszywniał. Kiedy zerknął na nią spod rzęs, pożałowała swojej nietaktownej uwagi. Czemu ciągle przemawiała do niego tak, jakby go dobrze poznała? Zdradził jej wprawdzie swój sekret, ale tylko po to, żeby wiedziała, o jaką stawkę gra, nie z potrzeby serca. A ona ciągle próbowała wyciągnąć z niego więcej informacji.

– Nieważne – odrzekła pospiesznie. – Niepotrzebnie to powiedziałam.

– Ale skoro już zaczęłaś, to dokończ.

Nie miała ochoty, ale wolała go nie drażnić, więc dodała:

– Nie musisz roztaczać przede mną swojego czaru ani nosić maski.

– Skąd podejrzenie o nieszczerłość?

– Twój uśmiech nie sięga oczu – wyjaśniła z zażenowaniem po chwili wahania, mniąc w dłoni serwetkę. – Nie wygląda... naturalnie, zważywszy, że w mojej obecności prawie wcale się nie uśmiechasz.

Castor siedział przez chwilę bez ruchu. Napięcie narastało z każdą chwilą. W końcu sięgnął po butelkę i nalał obojgu wina.

Glory spuściła oczy na serwetkę na kolanach. Żałowała swojej nieprzemyślanej wypowiedzi. Po co w ogóle otwierała

usta? Lepiej jej wychodziło obserwowanie ludzi niż prowadzenie konwersacji. Nie ulegało wątpliwości, że go uraziła. Tylko czy powinna się tym przejmować? On popełnił niejeden nietakt i nie okazywał skruchy, podczas gdy ona przepraszała co chwilę.

– Nie tylko ja udaję – stwierdził po dość długim milczeniu. – Ty też. Nie myśl, że nie zauważyłem. Robisz wrażenie nieśmiałej i zastraszonej, ale widzę, jak na mnie patrzysz. A tamtej nocy, kiedy mnie pocałowałaś, nie wyczułem w tobie śladu onieśmielenia. Pragniesz mnie, *mikri alepou*, tak jak ja ciebie.

Glory siedziała bez ruchu ze wzrokiem wbitym w jego twarz i lekko rozchylonymi wargami. Rumieniec na policzkach uwydatnił urocze piegi na nosku.

Nie miał prawa się na nią gniewać, ale przez piętnaście minut bezowocnych poszukiwań narastała w nim złość. I lęk, bo nie mógł jej znaleźć, a nikt nie widział, żeby wychodziła. Nakazał Nicowi przeszukać ogrody, a sam kontynuował poszukiwania w willi.

Jak śmiała przysparzać mu zmartwień? I dlaczego ogarnął go strach o nią? Od kiedy w ogóle go obchodziła? Wbrew logice przeciętna dziewczyna z Los Angeles w ciągu tygodnia obudziła w nim na tyle silne emocje, że biegał jak oszalały po pokojach, wściekły na siebie, że zbyt wiele dla niego znaczy.

W końcu odnalazł ją w bibliotece, śpiącą spokojnie na sofie, jakby nie miała żadnych zmartwień. Wreszcie odetchnął z ulgą, która zaraz ustąpiła miejsca irytacji, że za bardzo się nią przejmuje. Nie znikła w niewyjaśnionych okolicznościach ani

nie została porwana przez złoczyńców, których tropił. Zasnęła podczas zwiedzania w przypadkowym miejscu, nieświadoma, że zmobilizował wszystkich pracowników, żeby jej szukali.

Leżała, skulona na boku jak dziecko, z buzią, złożoną na dłoniach i rozrzuconymi na poduszce ślicznymi rdzawymi włosami. Podciągnięta minispódniczka odsłaniała krągłe uda i jasną jedwabistą skórę.

Z biegiem lat tak zobojętniał, że niewiele rzeczy robiło na nim wrażenie, ale ten widok rozpałił mu krew w żyłach. Musiał wyjść, żeby nie pochwycić jej w ramiona, nie zanieść wprost do sypialni i nie ukarać za to, że go rozgniewała i przysporzyła zmartwień. Za to, że cokolwiek czuł, choć wcale nie chciał.

Oczywiście nie zamierzał tego zrobić. Postanowił, że jej nie tknie i dotrzyma słowa. Nie zdołał jednak opanować nadmiaru emocji. Kiedy wrócił, dręczył go niepokój, jakby badał nieznane terytorium, nieustannie wypatrując zagrożeń. Może dlatego odgarnął jej włosy z twarzy i dotknął policzka. Próbował zrozumieć, jakie zagrożenie stanowi i dlaczego tak trudno mu przy niej zachować kontrolę nad sobą.

Popełnił kolejny błąd. Wystarczyło lekkie dotknięcie, by krew znów zawrzała mu w żyłach. Niepotrzebnie też zjadł razem z nią kolację. Gdy stwierdziła, że zna prawdę o nim i poprosiła, żeby przestał udawać, myślał tylko o tym, że kamień spadłby mu z serca, gdyby wreszcie mógł przy kimś być sobą. Marzył o tym, żeby ktoś wreszcie zobaczył pod maską jego prawdziwą twarz.

Sam też ją przejrzał. Nie ulegało wątpliwości, że go pragnie.

– Nie wiem, o czym mówisz – odrzekła schrypniętym głosem, po czym upiła łyk wina.

Castor odsunął krzesło od stołu.

– Więc chodź tutaj, to ci pokażę.

Co w niego wstąpiło? Nie zamierzał rzucać jej wyzwania. Tak postępował z doświadczonymi, śmiałymi kobietami, świadomymi reguł gry, a nie z niewinnymi dziewczynami. Powinien odejść, zwiększyć dystans, a nie przyzywać ją bliżej.

Nie zrobił jednak ani kroku. Zawładnęły nim gniew i pożądanie.

W gruncie rzeczy nie chciał ich stłumić. Nie mógł zaprzeczyć, że chce wreszcie coś czuć, po raz pierwszy od wielu lat.

Glory opuściła kieliszek. Popatrzyła na niego niepewnie.

– Po co? Co zamierzasz? – spytała.

– Myślę, że dobrze wiesz – odparł bez cienia uśmiechu.

Nie próbował czarować. Kazała mu przestać grać, więc pokazywał prawdziwą twarz. Jeżeli stwierdzi, że jej się nie podoba, no cóż... wie, gdzie są drzwi.

Po dłuższej chwili wyczytał z jej oczu zatroskanie. Znów opuściła ręce na kolana i nerwowo gniotła serwetkę.

– Rozgniewałam cię – stwierdziła nieoczekiwanie. – Czy zrobiłam coś złego? Nie powinnam zasnąć, prawda? Przepraszam, ale byłam bardzo zmęczona.

Naprawdę myślała, że czuje tylko gniew? Nie widziała ognia w jego oczach czy tylko nie umiała go rozpoznać? Zważywszy brak doświadczenia, raczej to drugie. Castor zacisnął zęby. Nie miał ochoty się tłumaczyć, ale musiał ją uspokoić, żeby nie

myślała, że go drażni. Najwyraźniej jego reakcja miała dla niej znaczenie, skoro ciągle przepraszała.

– Oczywiście, że mnie rozgniewałaś – prychnął. – Tym, że spałaś tu jak Śpiąca Królewna czekająca na pocałunek księcia.

– Ale... – zaczęła, ale nie dał jej dojść do słowa.

– Nie mogę sobie darować, że zapragnąłem cię pocałować, bo przysiągłem sobie, że cię nie tknę. Jednak odkąd cię ujrzałem, nie myślę o niczym innym, jak tylko o tym, czy nadal zależy ci na dziewictwie. Bo jeżeli nie, najchętniej odebrałbym ci je tu i teraz.

Glory zrobiła wielkie oczy. Poczerwieniała i otworzyła usta ze zdziwienia.

– Naprawdę? Dlaczego? Przecież nie jestem piękna ani wyjątkowa, tylko zupełnie zwyczajna, pamiętasz?

– Już ci mówiłem, że błędnie cię oceniłem. A dlaczego cię pożądam? Sam nie wiem. Chyba dlatego, że kazałaś mi być sobą, więc niczego nie udaję – dodał na zakończenie, zaglądając głęboko w piękne, ciemne oczy.

Glory zamknęła usta, uniosła głowę, odłożyła serwetkę, wstała, okrążyła stół i podeszła do niego.

Czekał w nieznośnym napięciu. Nie mógł sobie pozwolić na uleganie zachciankom, zwłaszcza z osobą, którą wyznaczył do uczestnictwa w swojej życiowej misji. Nie mógł jej zaoferować nic prócz jednej nocy przyjemności.

Glory przystanęła przy jego krześle i wbiła w niego wzrok. Pachniała mydłem i własnym słodkim zapachem, który pobudził mu zmysły. Najchętniej ustawiłby ją pomiędzy swymi udami i przesunął dłonie od ud po pośladki, żeby zobaczyć

ogień w jej oczach i zyskać pewność, że go pragnie. Jego. Prawdziwego Castora, nie czarującego playboya, którego odgrywał, ale człowieka z krwi i kości, pełnego wad. Takiego, który nie umiał nawet zadbać o własną siostrę.

Ostatnia myśl przyszła i odpłynęła, gdy Glory musnęła jego dłoń wspartą na poręczy krzesła.

– Chyba miałeś rację – stwierdziła. – Ja też udawałam, ale mam już dość gry pozorów.

Lekkie dotknięcie jej dłoni rozgrzało mu krew w żyłach. Powoli przeniósł wzrok na jej twarz. Wyczytał z pięknych oczu pożądanie, strach, podniecenie i niezadane pytanie, na które znał odpowiedź.

Zamknął jej dłoń w swojej, drugą wplótł we włosy, żeby przyciągnąć jej głowę. Nie stawiała oporu, gdy musnął miękkie usta wargami. Pachniała winem, które przed chwilą wypila, słodkim i cierpkim jak ona sama. Ostra i słodka równocześnie i bardzo, bardzo ciepła...

Okryła go włosami jak kurtyną i nieśmiało dotknęła koniuszkiem języka jego górnej wargi.

Nagle uświadomił sobie, że jeśli nie przerwie pocałunku, naprawdę odbierze jej dziewictwo tu i teraz.

Czy faktycznie stracił kontrolę nad sobą? Czy zaczął przedkładać własne zachcianki nad obowiązek z powodu jednego pocałunku? Powinien pamiętać, jakie konsekwencje niesie ze sobą taki egoizm. Ostatnia myśl przyprawiła go o zimny dreszcz.

Doskonale pamiętał, jak Ismena ciągnęła go za rękę, żeby kupić jej lody. Powinien odmówić, bo było już późno, a w domu

czekała nieodrobiona praca domowa, ale dziewczyna z lodziarni flirtowała z innym chłopakiem. Chciał ją wyciągnąć na randkę, zanim rywal mu ją poderwie. Zabrał więc siostrzyczkę na lody, żeby pogadać ze sprzedawczynią. Zanim zdobył jej numer telefonu, jego siostra zniknęła.

Nie popełni więcej takiego błędu. Nie będzie myślał tylko o sobie. Nie miał już piętnastu lat ani małej dziewczynki pod opieką, ale wziął na siebie odpowiedzialność za niewinną dziewczynę i powinien ją chronić i szukać łóżkowych przyjemności gdzie indziej, cokolwiek podpowiadał pierwotny instynkt.

Puścił ją i wbrew sobie odstał do tyłu, choć to wyrzeczenie wymagało zmobilizowania całej siły woli.

– Nie dzisiaj – powiedział półgłosem, patrząc jej prosto w oczy, żeby widziała, że podjął niepodważalną decyzję. – I nigdy.

Dostrzegł ból w jej pięknych oczach, ale zaraz odwróciła się gwałtownie i bez słowa wróciła na swoje miejsce.

Martwiło go, że ją zranił, ale wytłumaczył sobie, że każdy ból kiedyś mija. W końcu zrozumie, że wyświadczył jej przysługę i znajdzie kogoś bardziej godnego daru jej dziewictwa.

Wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko od jubilera i położył na stole.

– To pierścionek zaręczynowy, drogi i okazały, w sam raz do fotografii. Załóż go jutro. Dobrze wyjdzie na zdjęciach.

Nie czekając, aż go obejrzy, wstał i wyszedł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Glory nie widziała Castora przez cały następny ranek. Śniadanie podano na tym samym tarasie co kolację poprzedniego wieczora, ale Castor nie przyszedł. Za to na stole leżała kartka:

Wybacz moją nieobecność, ale mam parę spraw do załatwienia z rana.

Ceremonia ślubna odbędzie się jutro rano w kaplicy przy willi. Jeżeli chcesz ją obejrzeć, Nico Ci ją pokaże.

Spędź dzisiejszy dzień tak, jak masz ochotę, ale weź pod uwagę, że zamieściłem w prasie zawiadomienie o ślubie, więc w pobliżu mogą czatować reporterzy.

Dołączę do Ciebie, jak tylko będę mógł.

C.

Rozczarowana i zagniewana Glory zmięła list w kulkę i położyła przy pierścionku, który zostawiła na stole poprzedniego wieczora.

Pożałowała, że zdradziła Castorowi swoje pragnienia. Powinna zareagować na odtrącenie wzruszeniem ramion, ale nie potrafiła.

Nigdy nie umiała ukryć rozżalenia, kiedy Annabel mówiła, że jest zbyt zajęta, żeby z nią porozmawiać, zbyt zmęczona,

żeby pomóc jej w lekcjach albo niezainteresowana głupimi zabawami, bo ma ważniejsze rzeczy do roboty. Glory potrafiła zrozumieć ten ostatni argument, toteż nie nalegała. Uznała, że tak będzie lepiej zarówno dla niej, jak i dla siostry.

Wobec Castora postąpiła tak samo. W milczeniu usiadła na swoim miejscu, zbyt zażenowana i zasmucona, żeby spojrzeć mu w oczy. A on wstał i sobie poszedł.

Czy z jej winy? Czy czymś go uraziła? Albo źle zrozumiała? Nie, niemożliwe. Przecież jasno dał do zrozumienia, że jej pożąda.

A potem powiedział: „Nie dzisiaj. I nigdy”.

Rozczarowana i rozgoryczona, zacisnęła dłonie w pięści.

Nie rozumiała go. Ani siebie. Nie powinna cierpieć. Przecież sama zadeklarowała w Los Angeles, że nie chce z nim spać. Wmawiała sobie, że to prawda. I słusznie, zważywszy, że знаła go od niedawna i niczego jej nie obiecywał.

Prawdopodobnie przypomniwał jej dawne rozczarowania, kiedy w wieku dziesięciu lat na próżno zabiegała o uwagę starszej siostry, zbyt zmęczonej zarabianiem od rana do nocy na mieszkanie i jedzenie, żeby poświęcać jej swój cenny czas.

Wiedziała, że nie powinna mieć do niej żalu. Annabel opiekowała się nią tak dobrze, jak mogła, ale każde odtrącenie bolało. Tak samo jak ostatnie.

Nie widziała innego wyjścia, jak udawać, że to nie ma znaczenia. Wykonywała zlecenie i wyjechała na zagraniczne wakacje. Wmawiała sobie, że ani Castor, ani jego nieobecność nic dla niej nie znaczą.

Po śniadaniu zostawiła pudełeczko z pierścionkiem na stole. Potem wysłała mejla do Annabel z informacją, że bezpiecznie dotarła na miejsce. Nie miała odwagi do niej zadzwonić. Później postanowiła zwiedzić otoczenie.

Mała, skalista, prawie dzika wyspa kompletnie ją zauroczyła. Zrobiła telefonem mnóstwo zdjęć. Gorące, śródziemnomorskie słońce ogrzewało jej plecy. Z przyjemnością oglądała błękitne bezchmurne niebo i białe skały na tle turkusowej toni.

Obeszła małą kapliczkę, w której miała wziąć ślub następnego dnia. Z pewnością zbudowano ją przed wiekami. W środku pachniało chłodnym kamieniem i kadzidłem. Oświeśla ją światło słoneczne wpadające do środka przez okienko pod stropem.

Następnego dnia złoży przysięgę małżeńską. Castor zostanie jej mężem. Ta myśl nie powinna jej poruszyć, jako że zawierali związek tylko na papierze, ale nieposłuszne serce przyspieszyło rytm, gdy patrzyła na ołtarz.

Nie, nie powinna się denerwować, a jeżeli już, to tylko tym, że zwróci na siebie uwagę, niczym więcej, a już na pewno nie z powodu Castora, bo jej na nim nie zależy. Wcale a wcale...

Wróciła do willi i spędziła popołudnie na opalaniu się nad basenem, w starym, rozciągniętym kostiumie kąpielowym. Wzięła sobie też książkę z biblioteki, żeby nie myśleć o nieobecności Castora. Okazało się to łatwiejsze, niż przewidywała, bo pozostał nieobecny przez całe popołudnie.

Za to Nico przyszedł z drugą kartką od niego:

Ceremonia rozpocznie się o dziesiątej. Nico odprowadzi Cię do kaplicy.

Przygotowano dla Ciebie suknię. Proszę, zostaw włosy rozpuszczone.

Jeżeli masz jakieś pytania, Nico chętnie na nie odpowie.

Jeszcze raz przepraszam za moją nieobecność

C.

Glory najchętniej zmiełaby i ten liścik i wrzuciła do morza. Nie zrobiła tego tylko dlatego, że Nico ją obserwował. Małostkowość nic by jej nie dała. Jeżeli Castor postanowił jej unikać, jego wola. Nie zamierzała za nim biegać. Zresztą nie zależało jej na nim.

Jeśli Nico spostrzegł jej rozdrażnienie, nie dał nic po sobie poznać. Tylko zerknął na zostawiony na stole pierścionelek, ale nie wypowiedział ani słowa.

Ku własnemu zaskoczeniu tej nocy mocno spała. Rano znalazła suknię, rozwieszoną na krześle w swojej sypialni. Prosto uszyta, z białego jedwabiu, podkreślała jej kształty. Ta prostota ją zachwyciła. Obok leżał skromny wianek z lśniących liści laurowych.

Kąpała się i ubierała, wciąż zła na Castora za odtrącenie i na siebie za to, że się nim przejmowała. Kiedy przyszły fryzjerka z kosmetyczką, omal ich nie odprawiła, ale nie mogła sobie odmówić takiej przyjemności. Nikt do tej pory nie układał jej włosów ani nie robił makijażu.

Zdawała sobie sprawę, że nie powinna żywić urazy do Castora. Dzięki niemu zamiast siedzieć w sklepie, spędzała luksusowe wakacje na pięknej, greckiej wyspie na cudzy koszt. Powinna z nich w pełni korzystać.

Stłumiwszy gniew, pozwoliła zadbać o siebie. Pół godziny później, po zakończeniu zabiegów ledwie rozpoznała swoje odbicie w lustrze. Wyglądała świeżo i prześlicznie. Ciemne oczy, podkreślone złotymi cieniami i umiarkowaną ilością tuszu do rzęs, robiły wrażenie jeszcze większych. Niesforne zwykle włosy spływały lśniąca jedwabistą kaskadą na plecy. Wieńczył je skromny wianek z liści laurowych i polnych kwiatów.

Po raz pierwszy w życiu nie tylko wyglądała pięknie, ale tak też się czuła, co ją ogromnie cieszyło.

Pamiętała, że nie wychodzi za mąż z miłości tylko wykonuje zadanie w ramach zlecenia. Mimo to czuła się jak najprawdziwsza panna młoda. I to jej wystarczyło.

Nadszedł Nico, żeby zaoferować jej ramię. Razem podążyli ku kamiennej kapliczce. Warkot śmigłowców nad głowami zwiastował najazd dziennikarzy.

Glory nie śmiała spojrzeć w obiektywy, więc patrzyła na kaplicę przed sobą.

W środku panował półmrok i chłód. Pachniało kadzidłem i stuleciami modlitw. Światło wpadające przez wąskie okienko nad ołtarzem oświetlało wysoką sylwetkę mężczyzny, który niespokojnie chodził w tę i z powrotem. Ksiądz mamrotał coś po grecku, a on milczał.

Wbrew woli Glory poczuła ucisk w okolicy serca wywołany mieszaniną pożądania i gniewu.

Castor wyglądał oszałamiająco w doskonale skrojonych czarnych spodniach i zwykłej białej koszuli. Choć nie założył krawata, swobodny strój wspaniale podkreślał doskonałość jego atrakcyjnej powierzchowności. Padające z okna promienie

rozświecili jaśniejsze pasemka w ciemnych włosach i złocistą karnację. Kiedy stanął i zwrócił głowę w jej kierunku, jego oczy rozblęły jak czyste złoto.

Glory mocniej ścisnęła bukiecik. Choć Castor stał bez ruchu, widziała w nim tę samą tłumioną energię co wtedy, gdy chodził po kaplicy. Skupił całą uwagę na niej, jak nikt dotąd, jakby była jedyną osobą na świecie wartą zobaczenia. Oblała ją fala gorąca, a równocześnie narastała w niej złość. Jak śmiał tak na nią patrzeć, jakby nie chciał przeoczyć najdrobniejszego szczegółu, kiedy z góry zapowiedział, że nic ich nigdy nie połączy prócz aktu ślubu?

Zawsze kontrolowała swoje zachowanie, żeby nie przysparzać strapien Annabel, która i tak miała ciężkie życie. Ale Castor, choć walczył o sprawiedliwość jak rycerz, posiadał wszelkie bogactwa i przywileje. Mógł sobie do woli manipulować nachalnymi wielbicielkami, ale nie nią. Nie pozwoli mu na to.

Nie ratował jej w ramach swojej misji ani nie widział w niej niczego szczególnego, ale powinien ją traktować jak żywego człowieka posiadającego ludzkie uczucia, a nie jak narzędzie.

Powoli uniosła głowę, napotkała jego spojrzenie i ruszyła w stronę ołtarza.

Obserwował każdy jej krok. Mierzył ją wzrokiem od wianka na głowie aż do stóp i z powrotem.

Patrzyła na niego spode łba, wciąż zła na siebie, że samo jego spojrzenie przyspiesza jej puls, a zaciśnięte na bukiecie dłonie wilgotnieją. Odnosiła wrażenie, że iskrzy między nimi, a skumulowana energia naładowuje powietrze w świątyni.

Przystanęła przy ołtarzu, powstrzymując potok cierpkich słów, cisnących się na usta. Wolała milczeć, żeby nie okazać, jak boleśnie ją zranił. Poprzestała na lodowatym spojrzeniu. Tymczasem jego oczy jeszcze mocniej rozbłysły.

– Dlaczego nie założyłaś pierścionka ode mnie? – zapytał.

Ledwie wypowiedział to pytanie, uświadomił sobie, że za wiele wyjawiał, ale nie potrafił ukryć gniewu, który narastał w nim od momentu, kiedy ją zobaczył.

Gdy stanęła w progu, zgrabna i urocza w prostej sukni, którą dla niej wybrał, puścił w niepamięć postanowienie zachowania kontroli nad sobą.

Zgodnie z jego życzeniem fryzjerka zostawiła jej włosy rozpuszczone. Lśniąca chmura kasztanowych loków zdobiła ją piękniej niż welon. Prosty wianuszek z liści i kwiatów dopełniał obrazu całości. Wyglądała młodziutko, niewinnie i pięknie, jak Persefona, bogini wiosny.

Przemknęło mu przez głowę, że w takim razie on pełni rolę Hadesa, ciągnącego ją do podziemnego świata.

Nie. Nigdzie jej nie zaciągnie.

Dzień wcześniej celowo jej unikał. Organizował sobie zajęcia przy dopracowywaniu szczegółów ceremonii. Odbył też naradę ze swoimi rzecznikami prasowymi, żeby zredagowali przekonujące oświadczenia dla mediów.

Nawiązał także kontakt ze swoimi informatorami, żeby sprawdzili, jakie wrażenie wywoła wiadomość o jego zaręczynach i ślubie w kręgach przestępczych, które próbował infiltrować. Otrzymał pozytywną informację zwrotną.

Miał nadzieję, że dzień rozłąki pomoże mu nabrać dystansu, osłabi pożądanie i wzmocni silną wolę. Kazał Nicowi mieć oko na Glory. Wyglądało na to, że wszystko idzie po jego myśli, póki tuż przed wejściem do kaplicy Nico nie poinformował go, że nie założyła pierścionka zaręczynowego.

Ta wiadomość z niewiadomych powodów doprowadziła go do pasji. Sam nie rozumiał dlaczego. Nie traktował jej jak prawdziwej narzeczonej. Kazał jej go założyć tylko do zdjęcia, ale mogła to zrobić po ślubie, niekoniecznie przed. Tym niemniej rozsadzała go złość. Prawdopodobnie nie tylko jego, sądząc po gniewnym błysku w ciemnych oczach Glory.

– Nie założyłam pierścionka, bo nie chciałam – rzuciła krótko.

Mimo nieodpowiedniego miejsca i czasu przypomniał szorstkim tonem:

– Skoro zgodziłaś się zostać moją kochającą narzeczoną, powinnaś go nosić.

– Założyłabym go, gdyby mój kochający narzeczony raczył wczoraj zadać sobie choć trochę trudu, żeby ze mną porozmawiać – wytknęła z urazą.

Najdziwniejsze, że kąśliwa uwaga podsyciła nie tylko jego gniew, ale i pożądanie. Nie powinien ulegać emocjom, ale nie potrafił sobie przypomnieć, od jak dawna żadna kobieta nie patrzyła na niego inaczej niż z przerażeniem albo udawanym zainteresowaniem. Pewnie dlatego szczerą reakcją Glory zrobiła na nim tak wielkie wrażenie.

Nie odrywając wzroku od jej twarzy, sięgnął do kieszeni i rozkazał:

– Podaj mi rękę.

Myślał, że nie posłucha. W głębi duszy nawet tego chciał. Zyskałby pretekst, żeby coś zrobić, choć jeszcze sam nie wiedział, co. Tymczasem tylko skrzywiła się, ale posłusznie wyciągnęła rękę.

Książd patrzył na nich z pewną dezaprobatą, ale Castor go zignorował. Wyjął pierścioneł i włożył go Glory na palec.

Zamówił go w Los Angeles. Nie wybierał długo. Wystarczyło, żeby był drogi i okazały. I taki dostał: z błękitnym brylantem w platynowej oprawie, otoczony mniejszymi brylancikami. Nie pasował do jej drobnej rączki. W pierwszym odruchu miał ochotę go zdjąć i wybrać coś bardziej odpowiedniego. Dziwna reakcja, zważywszy, że tylko odgrywał przedstawienie.

W tym momencie zabrzmiały mu ponownie w uszach jej słowa, wypowiedziane podczas przerwanej kolacji: „Przedemną nie musisz niczego udawać”.

Pojął, że wtedy ją zranił, ale o co żywiła urazę w tym momencie? W gruncie rzeczy miała prawo. Mówił, że jej pragnie, pocałował ją, a potem odtrącił i zostawił samą bez słowa wyjaśnienia. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, na które ostatnio sobie nie pozwalał.

Nie potrzebowała jego misji ani ratunku, a smutek mógł łatwo przegnać, traktując ją lepiej niż do tej pory. Olśniło go, że wystarczy podarować jej piękną noc poślubną. Wtem przypomniał sobie, że zabronił sobie fizycznego kontaktu. Brała udział w jego misji i nie powinien jej komplikować.

Z drugiej strony widział, że go pragnie. Poza tym i tak wszyscy będą pewni, że sypia z własną narzeczoną. Jeżeli

wytyczy wyraźne granice, nikomu nie zaszkodzi. Zresztą podzielał jej pragnienia.

Ksiądz odchrząknął, zerkając na niego znacząco.

– Proszę zaczynać – rozkazał schrypniętym z emocji głosem.

Decyzja zapadła. Podaruje jej jedną noc, nawet jako prezent ślubny. Jasno da do zrozumienia, żeby nie oczekiwała niczego więcej.

Glory wysunęła podbródek, gdy ksiądz rozpoczął ceremonię, ale nie powiedziała ani słowa.

Castor nie mógł od niej oderwać oczu. Obserwował coraz ciemniejszy rumieniec na policzkach, piegi na nosie jak rozsiane gwiazdki i coraz łagodniejszy wyraz ust. Błysk gniewu w jej oczach ustąpił miejsca innemu, gorętszemu, bardziej intensywnemu blaskowi.

Serce biło mu mocno, a kiedy ujął jej dłoń, by wymienić obrączki, dotknięcie miękkiej skóry wprost parzyło.

Gdy w końcu ksiądz ogłosił ich mężem i żoną i pozwolił panu młodemu pocałować pannę młodą, Castor wstrzymał oddech. Nie pamiętał, kiedy tak bardzo pragnął pocałować kobietę.

– Nie musisz mnie całować – zastrzegła Glory. – Wiem, że nie...

Nie pozwolił jej dokończyć. Bez namysłu delikatnie ujął jej twarz w dłonie, odchylił jej głowę i zamknął usta namiętym pocałunkiem.

Znieruchomiała, ale wyczuł, że drży.

Miękkie usta smakowały miętą i czymś słodkim. Odruchowo pogłębił pocałunek. Po kilku dniach życia w nieustannym

napięciu i ciągłej walki ze sobą wreszcie zaznał ukojenia.

Znów przypomniał sobie jej słowa: „Przy mnie nie musisz niczego udawać”.

Po raz pierwszy, bowiem przez wiele lat stale udawał kogoś, kim wcale nie chciał być. Grał człowieka pozbawionego emocji, które usiłował tłumić, zadowolonego ze wszystkiego, co musiał robić, żeby wypełnić swoją szaloną misję. Nigdy jednak nie zaznał spokoju, a mała dziewczynka, dla której to wszystko robił, zniknęła. Stracił ją.

Ale Glory zatrzymał przy sobie. Spijał z jej ust pocałunki jak spragniony zimną wodę po latach na pustyni. Czysta ulga!

Opuścił ręce niżej i pieścił palcami gładką i miękką skórę szyi. Marzył o tym, żeby położyć ją na podłodze i sprawdzić, czy wszędzie jest równie miękka i ciepła.

Zadrżała, potem zaczęła oddawać pocałunek, z początku nieśmiało, potem coraz odważniej, badając językiem wnętrze jego ust.

Reagowała wspaniale. Był głupcem, że odmawiał jej i sobie przyjemności. Mógłby ją wiele nauczyć, obdarzyć niewypowiedzianą rozkoszą...

Ksiądz ponownie ostentacyjnie chrząknął. Dopiero wtedy Castor przypomniał sobie, że jest w kościele i pewnie całuje świeżo poślubioną żonę w wysoce nieestosowny sposób.

Oderwanie ust od jej warg wymagało nie lada wysiłku, ale zmobilizował siłę woli, żeby unieść głowę i popatrzeć na jej twarz. Policzki jej poczerwieniały, usta napuchły. Później ogień w jej oczach zgasł.

– Nie musiałeś się zmuszać do pocałunku – powiedziała oschłym tonem. – Nie zawieramy prawdziwego związku.

Ksiądz nadal tam stał, ale Castor na niego nie zważał.

– A jeżeli tak? – zapytał. – Jeżeli dzisiaj wszystko jest prawdziwe?

Zaskoczył ją.

– Co to znaczy? Co masz na myśli? – dopytywała.

Należy do mnie. Tylko do mnie. Bez reszty – pomyślał Castor.

Nie chciał być zaborczy. Żył w świecie, w którym ludzi traktowano jak własność. Nie mógł pozwolić, żeby stać się taki jak ci, których ścigał, ale ta świadomość nie stłumiła uczuć, które nim targały.

Mocno ścisnął dłoń Glory.

– Chodź, żono. Musimy porozmawiać na osobności.

– Zaczekaj, Castorze.

Ale Castor nie chciał czekać.

Wyciągnął ją na dwór, mocno tuląc do siebie, żeby ją osłonić, gdy nadleciały helikoptery. Dalej, w zatoce, ciemne postacie poruszały się na pokładach jachtów. Na prywatną wyspę dziennikarze nie mieli wstępu. Nie potrzebowali go jednak. Wystarczyły teleobiektywy.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, tym razem nie tylko na pokaz, żeby jasno dać do zrozumienia, do kogo teraz należy.

Glory zeszywniała, ale nie spróbowała się oswobodzić.

Nico stał na stopniach kaplicy, żeby wypełnić obowiązki świadka zgodnie z zaleceniem Castora. Szybko dopełnili formalności. Pięć minut później Castor oświadczył:

– Wracamy z żoną do willi. Sami – dodał, patrząc znacząco na swojego menedżera.

Nie czekając na odpowiedź, zacieśnił uścisk i poprowadził ją białą zwirowaną ścieżką ku domowi.

– Co robisz, Castorze? – spytała prawie bez tchu. – Wiem, że nie miałeś ochoty mnie pocałować, więc po co to zrobiłeś?

Castor nie odpowiedział. Wolał uniknąć dyskusji na otwartej przestrzeni, pod okiem niewidocznych reporterów. Przyspieszył tylko kroku i dalej prowadził Glory otoczoną oliwnymi drzewami ścieżką i dalej, przez kilka tarasów.

Popatrzyła na niego spode łba, gdy zdecydowanym ruchem zamknął za nimi drzwi do salonu. Nadal trzymała w jednej ręce bukiet, a w drugiej uniesiony rąbek długiej sukni. Bujne kasztanowe włosy spływały po plecach spod lekko przekrzywionego wianka. Najchętniej pochwyciłby ją w objęcia, rozebrał, rozrzucił kwiaty wszędzie dookoła i ułożył ją na płatkach jak dziewczyną ofiarę.

– O co chodzi, Castorze? – dopytywała z niepokojem. – Przedwczoraj wieczorem wyszedłeś bez słowa, wczoraj unikałeś mnie przez cały dzień, zostawiając tylko przedziwne liściki...

Castor podszedł kilka kroków bliżej, walcząc z pokusą, żeby porwać ją w ramiona.

– Faktycznie dziwaczne – przyznał uczciwie. – I rzeczywiście cię unikałem.

– Dlaczego? – pytała, mrugając powiekami ze zdziwienia.

– Myślę, że wiesz. Ofiarowałaś mi coś bezcennego, a ja odmówiłem i zostawiłem cię samą bez słowa wyjaśnienia.

– Dlaczego? Przecież wcześniej oddałeś pocałunek. Czy zrobiłam coś niewłaściwego?

– Nie – zaprzeczył stanowczo, chwytając ją za biodra.

Gdy przyciągnął ją ku sobie, upuściła bukiet, położyła mu ręce na piersi, żeby utrzymać dystans. Ciepło jej ciała przenikało przez cienki jedwab sukni do dłoni jak obietnica ognia w zimną, ciemną noc. Miał ochotę ogrzać się w jego blasku.

– Co robisz? – spytała.

– To, co powinienem zrobić tamtego wieczora, zamiast cię opuszczać – odrzekł, wplatając jej palce we włosy.

Potem przytrzymał jej głowę i znów pocałował.

Jęknęła cichutko, mocniej naciskając na tors, ale nie próbowała go odepchnąć. A gdy wsunął jej język między wargi, zacisnęła palce na jego koszuli, jakby chciała przyciągnąć go bliżej.

Powinien się wytłumaczyć, ale miał dość gadania. I wyrzeczeń. Wreszcie dostał to, czego najbardziej pragnął, ale odmawiał sobie przez całe lata.

Pogłębił pocałunek, z początku delikatnie, później coraz zachłanniej, aż cała rozedrgana chwyciła go mocniej, jakby potrzebowała oparcia, żeby nie upaść.

W tym momencie odchylił głowę i popatrzył na nią, nie próbując ukryć, jak bardzo jej pragnie.

Oddychała bardzo szybko. Oczy pod rozmazanym makijażem pociemniały i złagodniały jak noc w środku lata. Wprawdzie owinał sobie pasmo kasztanowych włosów wokół

dłoni, ale kciuk pozostał wolny, więc pogładził ją nim po aksamitnym policzku.

– Nic nie rozumiem, Castorze – wykrztusiła prawie bez tchu schrypniętym głosem. – Zastrzegłeś przecież, że to się nigdy nie wydarzy.

– Pamiętam – uciął krótko. – Ale podjąłem błędną decyzję. Pragnę cię, *mikri alepou*. I postanowiłem podarować ci noc poślubną.

Glory otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła.

– Noc poślubną? – powtórzyła jak echo.

– Tak – potwierdził, wodząc opuszką palca po jej dolnej wardze. – Mogę ci ofiarować tylko tę jedną noc, nic więcej. Ale jeżeli jej chcesz, wystarczy powiedzieć: tak.

Glory wyglądała na zdziwioną. Tętnica na jej szyi szybko pulsowała. Z przyjemnością dotykał świeżo poślubionej żony. Jej słodki zapach z nutą piżma pobudzał mu zmysły.

– Zdenerwowałeś mnie – wyznała. – I zraniłeś.

Castor pożałował swojego postępowania.

– Przepraszam. Próbowałem cię ochronić. Jesteś za młoda i zbyt niewinna, żeby wiązać się z kimś takim jak ja. Uważałem, że lepiej nie komplikować naszych wzajemnych stosunków. Myślałem, że najlepiej zachować dystans.

– Nie. Wprawdzie brak mi doświadczenia, ale nie musisz traktować mnie jak dziecka. Wiem, na co mogę liczyć, a na co nie.

– Glory... – próbował wpaść jej w słowo, ale nie pozwoliła.

Uniosła rękę i położyła mu palec na ustach.

– Jeżeli nadal chcesz mojego dziewictwa, Castorze Xenakisie,
to przestań gadać i je sobie weź.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Glory zadrżała, gdy w oczach Castora rozbłysły płomienie. Czekala z niecierpliwością na następny zapierający dech w piersiach pocałunek, ale nie pochylił głowy. Zamiast tego obrócił ją tyłem do siebie, rozpiął zamek błyskawiczny i rozsunął poły sukni. Leciutko dotknął jej karku, a potem powoli przesunął dłoń w dół wzdłuż odsłoniętego środka pleców.

Glory wstrzymała oddech. Nie potrafiła odgadnąć, dlaczego zmienił zdanie, ale nie zamierzała protestować. Skoro postanowił podarować jej noc poślubną, chętnie przyjmie ten dar.

Czy na pewno tylko tego chciała? Odpędziła niewygodną myśl i skupiła uwagę na dotyku Castora na gołej skórze. On tymczasem wsunął palce pod ramiączka sukienki i zsunął materiał z ramion, tak że została w samej bieliźnie w obłoku białego jedwabiu.

Przytulił ją tyłem do siebie, muskając wargami wypukłość ramienia i wrażliwe zagłębienie przy szyi. Gwałtownie nabrała powietrza, gdy dotyk jego gorącego, twardego torsu rozpałił jej zmysły, a ciepły, korzenny zapach wody po goleniu dotarł do nozdrzy.

Z wrażenia ledwie mogła oddychać. Wygięła ciało w łuk i odchyliła głowę, żeby ułatwić mu dostęp do szyi. Skorzystał z niemego zaproszenia. Delikatnie ją kąsał, a potem obsypał te same miejsca drobnymi lekkimi pocałunkami.

Nie wyobrażała sobie, że może być tak dobrze, gdy ktoś ją obejmuje i całuje. Wysokie muskularne ciało mężczyzny za jej plecami stanowiło słodkie zagrożenie, równocześnie przerażające i fascynujące.

Każdego mężczyzny, czy tylko jednego?

– Castorze...

Wypowiedziała jego imię w tonie błagania o więcej i żądania kolejnych pieszczot. Posłuchał. Rozpiął jej biustonosz i odsunął na bok, odsłaniając piersi, które ujął w mocne duże dłonie.

Wydała pomruk zadowolenia, trochę przerażona, że zbyt wiele wymaga, ale sprawiał jej tak wielką przyjemność, że specjalnie się tym nie przejmowała.

Nikt wcześniej tak jej nie pragnął. Chociaż w kaplicy jeszcze się na niego gniewała, cieszyło ją jego gorące spojrzenie. A potem w drodze do willi przytulił ją mocno, jakby chciał całą zagarnąć dla siebie.

Poczuła się adorowana. Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, jak bardzo pragnęła być dla kogoś wyjątkową osobą, a nie tylko ciężarem jak dla Annabel.

Ale Annabel nie poleci do Grecji i nie będzie upragniona przez pięknego miliardera...

Odpędziła niewygodną myśl. Skoro Annabel dostanie to, o czym marzyła, dlaczego ona nie miałaby spełnić swojego marzenia? Tak czy inaczej zamierzała oddać dziewictwo

Castorowi. Z takim zamiarem przyszła do jego rezydencji w Los Angeles. Zresztą spędzi z nim tylko jedną noc, nic więcej.

Castor powiódł kciukami wokół jej sutków. A potem delikatnie je uszczypnął, wywołując szokująco przyjemny dreszczyk, który rozproszył wszelkie wątpliwości.

Nikt nie dostarczył jej tak wspaniałych doznań. Wiedziała, że rozstanie sprawi jej ból, ale nie będzie żałować. Jakżeby mogła? Jeżeli chciała oddać komuś dziewictwo, lepszego pierwszego partnera nie mogła sobie wymarzyć.

Gorące zmysłowe usta muskały jej szyję. Ściana mocnych mięśni za plecami dawała poczucie bezpieczeństwa. Uświadomiła sobie, jak bardzo samotna była dotąd i jak bardzo tęskniła za czyjąś bliskością.

Do tej pory tylko Annabel o nią dbała, kosztem wielkich poświęceń.

Wszystko ma swoją cenę, łącznie z miłością. Ale za to, co przeżywała w tej chwili, nie płaciła poczuciem winy. Doświadczała czystej przyjemności i zamierzała z niej korzystać. Przyłgnęła mocniej do Castora, spragniona dotyku jego rąk, szczęśliwa, że ktoś taki jak on jej pragnie.

Jeszcze raz pogładził jej piersi, zanim spuścił ręce na biodra i rozebrał ją do naga.

Nie czuła ani wstydu, ani potrzeby zakrycia nagości. Kiedy obrócił ją przodem do siebie, bez śladu skrępowania popatrzyła mu w oczy.

Nic nie mówił, ale gorące spojrzenie powiedziało wszystko. Kiedy wziął ją na ręce i zaniósł na sofę, widziała w jego oczach głód.

– Tak bardzo cię pragnę, Castorze – wyznała, z lubością gładząc gorącą skórę na policzku i szorstkie baczki.

Odwrócił głowę, pocałował końce jej palców, po czym wyprostował plecy i zaczął rozpinać guziki koszuli.

Glory usiadła na sofie. Z wrażenia zaschło jej w ustach. Chętnie by go wyręczyła, ale nie śmiała poprosić. Prawdopodobnie odczytał jej myśli, bo znieruchomiał, opuścił ręce, spojrzał jej w oczy i zapytał:

– Czy chciałabyś uczynić mi ten zaszczyt?

Szybko pokiwała głową, wstała, stanęła przed nim i zaczęła nieco niezręcznie rozpinać kolejne guziki. Pomógł jej, odsłaniając kolejne partie złocistej skóry i twardych, pięknie rzeźbionych mięśni. Ręce jej drżały, gdy wodziła po nich dłońmi z szacunkiem, jakby dotykała bezcennego dzieła sztuki.

– Ach, *mikri alepou* – westchnął, gdy powoli przesuwiała dłonie coraz niżej. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Nie powstrzymał jej jednak, gdy ściągnęła mu koszulę z ramion, stanęła na palcach i przycisnęła usta do jego szyi, wdychając zapach soli i piżma, zmieszany z jego własnym. Dopiero gdy sięgnęła do spodni, zaklął po grecku, błyskawicznie przewrócił ją na sofę i nakrył sobą.

– Zaslugujesz na coś lepszego niż pośpiech, ale ci go wynagrodzę, przyrzekam – obiecał wśród przyspieszonych oddechów.

Nie wiedziała, o czym mówi, zwłaszcza że sama pragnęła jak najszybciej zaznać więcej przyjemności, pieszczot, pocałunków... wszystkiego.

I wszystko dostała.

Trochę bolało, ale nie za bardzo. Wkrótce drżała z rozkoszy i wykrzykiwała jego imię w ekstazie.

Dopiero kiedy ujął jej twarz w dłonie, uświadomiła sobie, że ma zamknięte oczy. Kiedy je otworzyła, napotkała ciepłe spojrzenie, nie wystudiowane, jak tamtej nocy na przyjęciu, lecz szczere i naturalne.

– Nie sprawiłem ci zbyt wielkiego bólu? – zapytał z troską. – Dobrze się czujesz?

– Tak. Wręcz wspaniale – zapewniła z promiennym uśmiechem.

Nie odwzajemnił go wprawdzie, ale powiódł leniwie opuszką kciuka po jej policzku i popatrzył na nią z czułością, jakby jej samopoczucie wiele dla niego znaczyło. Jakby była dla niego kimś ważnym, a nie ciężarem do dźwigania.

– A ty? – spytała nieśmiało.

– Jeszcze lepiej. Wprost fenomenalnie.

Glory poczerwieniała z zadowolenia, ale po chwili ogarnęły ją wątpliwości.

– Ale jeżeli seks zawsze daje tyle przyjemności...

– Nie zawsze – uciął krótko. – Mnie do tej pory nie dawał.

Glory nie wierzyła własnym uszom, zważywszy jego bogate doświadczenie.

– Czemu nie? – zapytała z zaciekawieniem. – Przecież niczym się nie wyróżniam. Jestem zupełnie zwyczajna.

– Nieprawda! – zaprzeczył żarliwie z błyskiem w oku. – Gdybyś była, nie doprowadzałaabyś mnie do szaleństwa. Nie myślałbym ciągle o tobie, nie próbowałbym ci się oprzeć i nie wypomniałbym ci przy ołtarzu, że nie włożyłaś pierścionka ode

mnie. Nie leżałbym z tobą nago na sofie, marząc o tym, żeby znów usłyszeć, jak krzyczysz z rozkoszy, tylko tym razem głośniej. Jesteś niezwykła, Glory, rozumiesz?

Kiedy tak na nią patrzył, wierzyła mu bez zastrzeżeń. Nie czuła się już pospolitą sprzedawczynią ze sklepu spożywczego ani ciężarem dla siostry tylko piękną kobietą, tajemniczą i upragnioną.

– Rzadko to czuję – wyznała z zażenowaniem.

– Ale teraz powinnaś, bo to prawda.

Glory położyła mu ręce na szerokich ramionach i zajrzała w oczy.

– Tak, dzięki tobie – wyszeptała ze wzruszeniem.

– Miło to słyszeć, *mikri alepou*.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, po czym zwrócił głowę ku oknu, jakby usłyszał jakiś hałas. Rysy mu nagle stężały.

– Potrzebujemy więcej prywatności – stwierdził, po czym podszedł nago do okna, szybko zasunął zasłony, wrócił z powrotem na sofę i pocałował ją w szyję.

Glory zamknęła oczy i zaczęła szybciej oddychać.

– Usłyszałeś coś niepokojącego? – spytała.

– Nie, ale lepiej nie dawać okazji podglądaczom.

Glory kusiło, żeby zapytać, dlaczego podejrzewa, że ktoś ich obserwuje na pilnie strzeżonej prywatnej wyspie, zwłaszcza że odprawił służbę, żeby zostać z nią sam na sam. Kiedy jednak wziął w usta napięty sutek, zapomniała o całym świecie.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś tak cudownego.

Później, kiedy zaspokoili wzajemne pragnienie przynajmniej na pewien czas, zaniósł ją do wielkiej białej kabiny

prysznicowej przy swojej sypialni.

Umył ją delikatnie, z taką czułością, że łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Nikt o nią tak nie dbał od dzieciństwa. Nawet wtedy, widząc zmęczoną twarz Annabel, zdawała sobie sprawę, że jest dla niej ciężarem.

Annabel musiała się zatroszczyć o młodszą siostrę, ale Castor robił to z własnej woli. Próbowала słabo protestować, ale kiedy zignorował jej protest, chętnie dała za wygraną bez śladu poczucia winy.

Po wyjściu z kabiny ukląkł przed nią i wytarł ją miękkim ręcznikiem. Obserwowała go z zaciekawieniem. Nie potrafiła odgadnąć, co z tego ma, choć nie wątpiła, że jakiś rodzaj satysfakcji.

– Lubisz dbać o innych, prawda? – zapytała bez zastanowienia.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytał, nie podnosząc wzroku na jej twarz.

– Bo nałożyłeś mi jedzenie na talerz, umyłeś mnie, a teraz wycierasz, choć sama bym sobie doskonale poradziła – wyjaśniła.

– Wiem, ale miałem ochotę to zrobić – odpowiedział, przesuwając dłoń od łydki do stopy, tak że musiała ją unieść i chwycić go za ramiona, żeby nie stracić równowagi.

Wyczuwała pod palcami napinanie i rozluźnianie stalowych mięśni. Mimo wielkiej siły dotykał jej delikatnie i ostrożnie. Ta delikatność z niewiadomych powodów mocno ją poruszyła.

– Dlaczego? – dociekała niezmordowanie. – Co z tego masz?

– Myślę, że wiesz. Seks – odpowiedział z szelmowskim błyskiem w oku.

Pewnie nie powinna dalej naciskać, ale koniecznie chciała poznać jego motyw.

– To miałoby sens, gdybyś musiał mnie zdobywać, ale już uprawialiśmy seks – przypomniała.

Tymczasem Castor skończył wycierać jej drugą stopę. Wstał z klęczek i owinął ją w ręcznik jak dziecko.

– Dlaczego pytasz? Nie podobało ci się? Czy powinienem przestać?

– Nie odpowiadaj na pytania pytaniami – zwróciła mu uwagę, niezadowolona, że robi uniki, choć przemknęło jej przez głowę, że najlepiej byłoby porzucić najwyraźniej niewygodny dla niego temat. – To niczego nie wyjaśnia.

Castor tylko lekko się uśmiechnął i pogładził ją pomiędzy brwiami.

– Nie marszcz czoła, bo dostaniesz zmarszczek.

– Zaraz pewnie usłyszę, że powinnam się częściej uśmiechać.

Castor wziął ją na ręce i ruszył ku wyjściu.

– Owszem. Masz piękny uśmiech. Chciałbym jak najczęściej sprawiać ci radość.

– I sprawiasz, Castorze. Ja też chciałabym cię rozweselić, ale wątpię, czy potrafię. Rzadko się do mnie uśmiechasz.

Spojrzenie Castora w mgnieniu oka złagodniało.

– Czy nie prosiłaś o szczerość? Tak jak sobie życzyłaś, niczego przy tobie nie udaję. Zachowuję swój czar dla innych.

Glory doszła do takiego samego wniosku, ale ucieszyła ją jego szczerą odpowiedź.

- Czy to znaczy, że jesteś z natury poważny?
- No cóż, musisz sama poszukać odpowiedzi.

Glory prawie ją znalazła. Podejrzewała, że przeżył coś strasznego. Jakiś osobisty dramat, który skłonił go do podjęcia wielkiego ryzyka infiltrowania przestępczej organizacji handlującej ludźmi. Nie bez powodu udawał podobnego do nich. Nie miała jednak prawa zadawać mu tak osobistych pytań. Została wprowadzić jego żonę i podarował jej piękną noc poślubną, ale nie obiecywał wyjawić swych sekretów. Nie mogła aż tyle wymagać, nawet jeżeli zżerała ją ciekawość.

Milczała więc, kiedy zaniósł ją do sypialni, ułożył na wielkim łożu, otworzył szufladę przy nocnej szafce i coś z niej wyciągnął. Żeby odwrócić własną uwagę od zmartwienia o niego, zaczęła obserwować wspaniałą, umięśnioną sylwetkę o wąskiej talii, długich mocnych nogach i złocistej skórze.

Mogłaby tak na niego patrzeć przez cały dzień.

– Nie wiem, czy ktoś ci to mówił, ale ty też jesteś niezwykły – stwierdziła.

Castor zwrócił ku niej głowę, trzymając coś w ręku. Nie uśmiechnął się, ale oczy mu rozblęły.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytał.

Wrócił do niej i nie odrywając od niej wzroku, rozwinął ją z ręcznika.

– Na podstawie tego, co robisz. Pomagasz ludziom bez względu na koszty, jakie ponosisz. To wspaniałe...

– Na moim miejscu prawdopodobnie postępowałabyś tak samo – odparł, delikatnie dotykając jej twarzy. – Ty też chętnie pomagasz, na przykład siostrze. Mało kto byłby gotów wtargnąć

na cudze przyjęcie i zaoferować dziewictwo obcemu człowiekowi dla cudzego dobra.

Glory wzruszyła ramionami.

– Wcześniej zostaliśmy sierotami i Annabel musiała przejąć opiekę nade mną. Wiele poświęciła, a potem dostała raka piersi, który upośledził jej płodność. Dlatego szukałam sposobu, żeby jej pomóc.

– Unieś ramiona – poprosił.

Kiedy spełniła polecenie, założył jej ciemnoniebieską koszulę, którą wyciągnął z szuflady. Dotyk miękkiego, przesyconego jego zapachem materiału podziałał na nią kojąco.

– W jakim wieku straciliście rodziców? – zapytał, nie patrząc na nią, co w jakiś sposób ją ośmieliło.

– Miałam dziesięć lat, a Annabel osiemnaście – odparła.

– Musiało wam być ciężko.

– Tak, zwłaszcza mojej siostrze.

– A tobie nie?

Glory nigdy nikomu o tym nie opowiadała, głównie dlatego, że nikt o to nie pytał, ale też nie miała ochoty. Jednak przy nim słowa popłynęły swobodnie:

– Oczywiście bardzo brakowało mi rodziców, ale to na Annabel spadł największy ciężar. Porzuciła szkołę, żeby zarabiać na nasze utrzymanie.

Castor milczał, wciąż pozornie zaabsorbowany zapinaniem guzików. Jego milczenie bynajmniej nie krępowało Glory. Wręcz przeciwnie, zachęcało do dalszych zwierzeń, jakby celowo dawał jej swobodę wypowiedzi.

– Annabel musiała zrezygnować dla mnie z wielu rzeczy. Przerwała naukę, żeby iść do pracy. A potem zachorowała na raka. To niesprawiedliwe po tym, przez co przeszła. Całe życie marzyła o założeniu rodziny.

Pamiętała jej zmęczenie po całym dniu pracy przy kasie w supermarkecie. Kiedy kończyła, już wyczerpana, zakładała uniform kelnerki do drugiej pracy w kawiarni. Płakała później po nocach, kiedy myślała, że Glory już śpi.

Ale Glory nie spała. Słyszała jej płacz i rozmowę z przyjaciółką przez telefon. Annabel narzekała na ciężkie życie. Mówiła, że nie wie, czy da radę utrzymać siostrę i stworzyć jej możliwości, na jakie zasługuje. Tę siostrę, która ciągle przysparzała jej strapiień.

– Nie łatwo było osiemnastolatce wychować dziecko – ciągnęła. – Byłam impulsywna i trochę marzycielska. Usiłowałam jej ułatwić życie. Zachowywałam się grzecznie, odrabiałam lekcje, siedziałam cicho i niewiele wymagałam, ale... – Przerwała, zażenowana, że wyjawia to, czego dotąd nie zdradziła nikomu.

Castor ujął ją pod brodę i unióś jej głowę tak, żeby spojrzała mu w oczy.

– Ale...? – powtórzył.

Glory sama nie rozumiała, dlaczego przyszło jej do głowy, że może wszystko powiedzieć Castorowi, ale instynktownie wiedziała, że to prawda. Zresztą już wyznała połowę.

– Ale zdawałam sobie sprawę, że mimo wszelkich starań jestem dla niej ciężarem już przez samo moje istnienie. Nie narzekała, ale jej płacz mówił sam za siebie. Była wiecznie

zmęczona i ciągle martwiła się o pieniądze. Nie wybrała mnie. Spadłam jej na głowę. Wiele dla mnie poświęciła, a potem zachorowała i... – Przerwała, kiedy sformułowała w myślach swoją największą, sekretną obawę.

– I co?

– I czasami się zastanawiam, czy nie byłoby jej lepiej beze mnie.

Oczy Glory zaszły łzami. Obudziła w Castorze silne emocje. Wiedział, co to znaczy nie mieć siostry. Sam każdego dnia na nowo przeżywał stratę swojej.

– Nie! – zaprzeczył zdecydowanie, chwytając ją za rękę. – Nie byłoby jej łatwiej samej. Skąd ci taka myśl przyszła do głowy?

Glory spróbowała się oswobodzić, ale jej nie puszczał. Spuściła więc wzrok.

– Nie wybrała mnie – powtórzyła. – Nie byłam jej dzieckiem, tylko siostrą. Nie zrobiłam nic, żeby...

– Nie musiałaś – wpadł jej w słowo. – Wystarczyło, że cię miała.

Glory podniosła na niego załzawione oczy. Prócz bólu zobaczył w nich gniew.

– Skąd możesz wiedzieć? Nie dorastałeś ze mną i nie znasz Annabel. Nie widziałeś, jaka była zmęczona, jak trudno jej było rzucić szkołę, żeby się mną opiekować. Nie słyszałeś, jak płacze w nocy i mówi przyjaciółce, że nie wie, co włożyć do garnka w przyszłym tygodniu. Nie byłeś przy tym, jak zachorowała. Ciągle myślę, że gdyby nie harowała dla mnie ponad siły od rana do nocy, nie dostałaby raka i może urodziłaby upragnione dziecko...

Castor położył jej palec na ustach, żeby zatrzymać potok słów. Nie chciał mówić o Ismenie, ale cierpiał męki, widząc ból w oczach Glory. Nie mógł dłużej słuchać, że była ciężarem dla Annabel, a nie dzielną, ciepłą, dobrą i pełną empatii dziewczyną, jaką w niej zobaczył. Wcale go nie dziwiło, że Annabel poświęcała się dla tak wspaniałej osoby.

Tak samo myślał o Ismenie. Poruszyłby dla niej góry.

– Ja też miałem młodszą siostrę – wyznał schrypniętym z emocji głosem. – I też często powierzano mi opiekę nad nią. Nigdy nie traktowałem jej jako ciężaru i nie żałowałem ani przez chwilę tego, co dla niej robiłem.

Glory zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę miałeś siostrę? – wyszeptała, nadal z jego palcem na ustach.

Castor pożałował, że o niej wspomniał, ale skoro już zaczął, powinien skończyć. Tyle że wtedy Glory dowie się, jak nieodpowiedzialnie postąpił.

Mimo wszystko po namyśle uznał, że powinna zrozumieć, że dobra strona, którą w nim widzi, nie istnieje. Musiał jej uczciwie uświadomić, że nie jest bohaterem, tylko egoistą, który przedłożył własne uczucia ponad dobro rodzonej siostry.

Puścił ją, wyprostował plecy i popatrzył na nią.

Wyglądała prześlicznie w jego koszuli, z mokrymi włosami spływającymi na plecy.

Cieszyło go, że założyła jego ubranie. Ta świadomość obudziła w nim zaborczość, którą powinien był zwalczyć w dniu, w którym zniknęła Ismena. Widocznie jednak nie zdołał. Przysiągł sobie, że nie pozwoli, żeby nim zawładnęła.

Poluzuje wodze na jeden dzień, a potem pogrzebie ją na zawsze.

– Tak, miałem siostrę – potwierdził. – Niewykluczone, że nadal mam. Ismena zniknęła przed dwudziestu laty.

– W jaki sposób?

– Nie znaliśmy ojca. Mama wychowywała nas sama. Dużo pracowała, więc głównie ja opiekowałem się Ismeną. Miałem piętnaście lat, a ona osiem. Podobała mi się sprzedawczyni z pobliskiej lodziarni. Innemu chłopcu też. Dlatego chciałem wyciągnąć ją na randkę, zanim rywal mnie uprzedzi. Skorzystałem z pretekstu zabrania Ismeny na lody. W sklepie zoologicznym obok mieli nowe kociaki. Ismena chciała je zobaczyć. Pozwoliłem jej tam pójść, żeby nie słyszała mojej rozmowy z dziewczyną. Zajęła mi zaledwie minutę, ale kiedy poszedłem po Ismenę, już jej nie było.

Glory popatrzyła na niego ze współczuciem. Nie zniósłby, gdyby je wyraziła, bo na nie nie zasługiwał, ale nie wypowiedziała ani słowa. Zamiast tego ujęła jego rękę. Zaskoczył go zadziwiająco mocny uścisk drobnej, ciepłej dłoni, ale nie cofnął swojej. Niechętnie wyznawał swoje winy, ale jej dotyk dał mu siłę, żeby kontynuować:

– Szukałem jej wszędzie przez całą noc, potem drugą i kolejne, przez całe tygodnie i miesiące, ale nie znalazłem. W okolicy grasowała szajka handlarzy ludźmi. Po daremnych poszukiwaniach uznano, że została przez nich porwana.

– Czy dlatego z nimi walczysz? – spytała Glory po chwili wahania.

– Tak. Żyliśmy wtedy w biedzie. Nic nie znaczyliśmy, więc policja nie zrobiła nic, żeby nam pomóc. Dlatego przysięgłem sobie, że dojdę do bogactwa i zyskam wystarczające wpływy, żeby sam ją odnaleźć. Uparcie dążyłem do wyznaczonego celu i go osiągnąłem. Chociaż nie odnalazłem Ismeny, rozbiję ten przeklęty gang, nawet jeżeli to będzie ostatnia rzecz, jakiej dokonam.

Ostatnie zdanie zawisło w powietrzu. Ku zaskoczeniu Castora wypowiedzenie po raz pierwszy na głos imienia siostry przyniosło mu ulgę.

– Od jak dawna jej szukasz? – spytała Glory ostrożnie.

– Od dnia jej zniknięcia, przez dwadzieścia lat, ale gang handlarzy ludźmi infiltruję dopiero od dziesięciu.

Sam nie mógł uwierzyć, że aż tak wiele czasu upłynęło. Wypełnienie życiowej misji pochłonęło go tak bardzo, że nie pamiętał czasów, kiedy jej nie szukał. Od tamtego feralnego dnia budził się z myślą o siostrze i z nią też zasypiał. Nic innego go nie interesowało.

Glory zamilkła. Potem niespodziewanie uniosła jego rękę do ust, ucałowała, puściła ją i uklękła przed łóżkiem. Wyglądała prześlicznie z rozpuszczonymi włosami i płonącymi oczami.

– Czy pozwolisz, żebym ja też podarowała ci prezent ślubny? – zapytała.

Niejedna przed nim klęczała, ale tylko ona nie widziała w nim zblazowanego playboya, lecz prawdziwego Castora, jakiego pragnęła. Na jakim może nawet jej zależało. Nie chciał wprowadzić jej emocjonalnego zaangażowania, ale zmęczyło go

stosowanie uników. Nie zamierzał jej znowu ranić, zwłaszcza teraz, kiedy ofiarowała mu siebie.

– Jaki? – zapytał, owijając sobie kasztanowy lok wokół palców, jakby naprawdę do niego należała.

Zabronił sobie podobnych myśli. Nie mógł sobie pozwolić na nawiązanie trwałej uczuciowej więzi, choć bardzo za nią tęsknił. Musiał się zadowolić jedyną wspólną nocą. Tylko czy na pewno mu wystarczy?

– Noc zapomnienia – odpowiedziała, kładąc mu rękę na biodrze.

Tego właśnie potrzebował. Przynajmniej jednej nocy, która na parę godzin odwróci jego myśli od Ismeny. Jeżeli ktoś mógł mu ją ofiarować, to tylko Glory, nikt inny.

– Możesz spróbować, *mikri alepou*, jeżeli potrafisz.

Świadomie rzucał jej wyznanie. Nie odpowiedziała ani słowem, ale błysk w ciemnych oczach świadczył o tym, że podjęła je bez wahania.

Mimo bogatego doświadczenia dotyk jej warg zrobił na nim piorunujące wrażenie. Dała mu rozkosz, jakiej się nie spodziewał, zwłaszcza kiedy pokazał jej, co najbardziej lubi, a ona spełniała jego życzenia. Pozwoliła mu zapomnieć i na kilka krótkich cudownych chwil uwolniła go od smutku.

Później, kiedy podniósł ją z kolan i z powrotem ułożył na łóżku, zdecydował, że jedna noc to za mało. Potrzebował więcej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwa tygodnie później Glory stała przed długim, ozdobnym lustrem w swojej sypialni w paryskiej rezydencji Castora i nerwowo przyglądała boki nowej kreacji.

Castor zabierał ją na uroczystą galę do muzeum d'Orsay. Oprócz innych rzeczy, które jej dał w ostatnich tygodniach, kupił jej najpiękniejszą wieczorową suknię. Wkładała ją pełna obaw, że podrze albo poplami tak drogą rzecz albo że będzie w niej źle wyglądać. Ale wyglądała... przepięknie. I tak też się czuła.

Uśmiechnęła się do własnego odbicia, pewna, że mu się spodoba i że z przyjemnością ją z niej zdejmie.

Dwa tygodnie w łóżku Castora nauczyły ją, że najbardziej lubi ją rozbierać. Zdejmował z niej ubranie metodycznie, z uwagą i troską, przesuwając palcami po każdym fragmencie skóry, jakby dostał do rąk wyjątkowo cenny obiekt.

Czuła się upragniona i adorowana przez całe minione dwa tygodnie, od tego ranka, kiedy obudziła się w jego łóżku po nocy poślubnej. Obrócił ją wtedy na plecy, przycisnął do materaca i zapytał:

– Co byś powiedziała na prawdziwy miesiąc miodowy, *mikri alepou*?

Nie ulegało wątpliwości, że zmienił zdanie, skoro postanowił podarować jej znacznie więcej niż obiecana jedna noc. Ciekawiło ją dlaczego, ale nie śmiała naciskać po wysłuchaniu poprzedniego wieczora jego opowieści o siostrze. Może zresztą nie musiała. Wyglądało na to, że tak jak ona pragnie przedłużyć wspólne chwile ucieczki od rzeczywistości.

Bez wahania wyraziła więc zgodę.

Przez pierwszych kilka dni opuszczali sypialnię w jego willi tylko po to, żeby coś zjeść. Kiedy zaspokoili wzajemne pragnienie, Castor zapytał, dokąd chciałyby pojechać.

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek opuści Los Angeles. Tymczasem wyszła za zabójczo przystojnego miliardera i poleciała z nim na jego prywatną grecką wyspę. Kiedy zaproponował Włochy, chętnie przystała na tę propozycję.

Wysłała Annabel kolejnego mejla z informacją, że doskonale się miewa i przedłuża wakacje jeszcze o dwa tygodnie. Nie wykluczała, że siostra przeczytała o jej ślubie, bo gazety wciąż o nim pisały, ale Annabel nie czytywała plotkarskiej prasy. Dlatego w odpowiedzi tylko życzyła jej dobrej zabawy i doradzała umiar w wydatkach.

Jako pierwszy cel podróży wybrali Rzym. Ponieważ Glory nie podsunęła Castorowi żadnego pomysłu, zorganizował kilka prywatnych wycieczek po mieście, łącznie ze zwiedzaniem galerii, starożytnych zabytków i dzielnic handlowych. Wszystko ją zachwyciło. Uznała wizytę w obcym kraju z tak długimi tradycjami za jedno z najwspanialszych przeżyć.

Odkryła, że fascynuje ją historia, zwłaszcza starożytna, tak bardzo, że Castor zatrudnił historyka, żeby ich oprowadził po najstarszej części miasta.

Z początku obawiała się, że oglądane obiekty nie zainteresują Castora. Wprawdzie niejedno w życiu widział, ale nie wykazywał oznak znudzenia. Wręcz przeciwnie. Zasypywał historyka najrozmaitszymi pytaniami, a potem pytał Glory o zdanie. Zawsze brał pod uwagę jej opinie na różne tematy, jakby wiele dla niego znaczyły.

Czuła się wówczas ważna i ceniona. Prawdopodobnie wtedy zdała sobie sprawę, że zaczyna się w nim zakochiwać. Albo może wcześniej, w Wenecji, gdy zabrał ją na przejażdżkę gondolą.

Przez pierwsze pół godziny zagadywał gondoliera, który z początku odpowiadał monosylabami. Gdy wreszcie nakłonił go do zwierzeń, opowiedział o pięknej żonie i uroczych dzieciach i wyznał, że zarabia za mało, żeby utrzymać rodzinę na przyzwoitym poziomie. Wysiadając, Castor bez słowa wręczył mu napiwek, którego wysokość zaparła mu dech i mocno poruszyła Glory.

W Mediolanie zabrał ją z kolei do ekskluzywnego salonu mody. Kazał jej przymierzać jedną suknię po drugiej i twierdził, że w każdej świetnie wygląda. W końcu kupił wszystkie, ku zażenowaniu Glory. Kiedy powiedziała, że nie będzie ich nosić, kiwnął głową i ofiarował wszystkie prócz tej, którą wybrała, dla organizacji dobroczynnej, żeby je sprzedała, a dochód przeznaczyła dla pokrzywdzonych przez los dzieci.

Był bardzo dobrym człowiekiem, miłym, troskliwym i hojnym. A także wspaniałym towarzyszem o ciętym dowcipie. Wprawdzie rzadko się uśmiechał, ale potrafiła go rozweselić. Traktowała każdy z rzadkich, szczerych uśmiechów jak dar.

Nic dziwnego, że coraz głębiej zapadał jej w serce, choć usiłowała zachować uczuciowy dystans.

Tłumaczyła sobie, że nie ma szansy na wspólną przyszłość, że wprawdzie zawarli związek małżeński, ale nie na stałe. Po miodowym miesiącu każde pójdzie własną drogą. I będzie musiała żyć bez niego.

Wolała o tym nie myśleć, tylko w pełni korzystać z tego, co ofiarował, zamiast żałować tego, o co nie miała prawa prosić. Dźwigał wystarczająco ciężkie brzemię, żeby dokładać mu strapień, żądając tego, czego nie zamierzał dać.

I słusznie, zważywszy, że zniknięcie siostry zaważyło na całym jego życiu. Tak jak podejrzewała, przeżył straszliwy dramat i bez wątpienia siebie za niego winił. Nie powiedział tego wprost, ale widziała ból w jego oczach. Doskonale rozumiała, co to znaczy ponosić odpowiedzialność za czyjeś cierpienie.

Tego wieczora wyczuła, że nie chce o tym mówić, więc nie naciskała, tylko próbowała poprawić mu nastrój, tak jak umiała. Jednak jego zboląła mina nie dawała jej spokoju. Nurtowało ją mnóstwo pytań, na przykład, czy traktuje swoją misję jak zemstę, pokutę czy jak jedno i drugie. Niezależnie od motywów bardzo chciała mu pomóc, ale nie wiedziała jak. Nic dziwnego, skoro nie potrafiła pomóc nawet własnej siostrze.

Odpędziła przygnębiającą myśl.

Castor zapraszał ją na bal. Wolała nacieszyć się tym, co dostała, niż dokładać sobie strapień.

Suknia ze złocistego jedwabiu, którą wybrała w Mediolanie, przylegała do ciała jak szata greckiej bogini. Stylistka ułożyła jej włosy i zrobiła makijaż, co bardzo jej odpowiadało, bo pielęgnowano ją jak księżniczkę. Do tej pory nikt tak o nią nie dbał.

Castor zapowiedział, że zaczeka na dole, żeby schodząc po schodach zrobiła wielkie wejście.

Glory cała w nerwach, jako że nigdy wcześniej nie skupiała na sobie niczyjej uwagi. podeszła do marmurowej klatki schodowej prowadzącej do frontowych drzwi.

Castor czekał na nią w zwykłym czarnym garniturze. Ciemny kolor stroju podkreślał złociste pasemka w ciemnobrązowych włosach i kolor bursztynowych oczu. Wyglądał jak bóg z greckiego mitu. Nie mogła uwierzyć, że ktoś tak piękny czeka właśnie na nią.

Jak mogła korzystać z tych wszystkich przyjemności, kiedy Annabel, która tyle dla niej poświęciła, nie dostała w zamian nic?

Zabroniła sobie podobnych rozważań, zwłaszcza że przyjechała tu właśnie po to, żeby siostra mogła spełnić swoje jedyne wielkie marzenie.

Odpędziwszy wątpliwości, ruszyła w dół po schodach.

– Nadano ci odpowiednie imię. Wyglądasz wspaniale – pochwalił.

– Ty też – odpowiedziała.

Oczekiwała uśmiechu, ale patrzył na nią z poważną miną, jak smok pilnujący skarbu, jakby wiele dla niego znaczyła. Ale nie była jego skarbem. Zawarł z nią tylko kontrakt małżeński.

Wolała nie dociekać znaczenia jego spojrzenia. Podała mu rękę i pozwoliła, żeby wyprowadził ją na dwór.

Czekała tam na nich nie tylko limuzyna, ale też więcej niż zwykle mężczyzn w ciemnych garniturach.

Zauważyła ich już we Włoszech. Gdy spytała Castora, co przy nich robią, wzruszył ramionami i wyjaśnił, że podczas każdego wyjścia w publiczne miejsce towarzyszy mu ochrona.

Zaakceptowała logiczne wyjaśnienie, zważywszy fasadę, jaką prezentował, i środowisko, w jakim przebywał. Ponieważ ochroniarze zachowywali dyskrecję, szybko o nich zapomniała, ale teraz, przy wsiadaniu zauważyła, że znacznie zwiększył ich liczbę.

– Czy tym razem zatrudniłeś ich więcej? – spytała, kiedy ruszyli.

– Tylko o kilka osób – rzucił lekkim tonem. – Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym posiadał cię na tylnym siedzeniu auta?

Wiedziała, że próbuje odwrócić jej uwagę od niewygodnego pytania, ale mu na to pozwoliła.

Gale zorganizowano w słynnym muzeum d'Orsay, toteż nie zdziwił ją tłum reporterów przed wejściem.

Podczas całej podróży po Europie towarzyszyli im dziennikarze. Nie zdołała wprowadzić do nich przywyknąć, ale ich obecność już jej nie przerażała tak jak w dniu, w którym opuścili Los Angeles.

Castor starannie organizował sesje zdjęciowe, żeby za bardzo jej nie zmęczyć. Teraz też uścisnął jej dłoń dla dodania otuchy, ale nie wypowiedział ani słowa, pomagając wysiąść. Nie patrzył też na nią, tylko na reporterów z dziwnie chmurną miną.

Potem przyciągnął ją do siebie i pospiesznie wprowadził do środka, ignorując prośby o wywiad czy pozowanie do zdjęcia. Zaskoczyło ją to nietypowe dla niego zachowanie. Gdy inni elegancko ubrani goście zaczęli napływać, obserwował ich bacznie, jakby kogoś wśród nich poszukiwał.

– Czy wszystko w porządku, Castorze? – spytała, gdy prowadził ją białym korytarzem w kierunku sali bankietowej.

– Tak – rzucił krótko. – Dlaczego pytasz?

– Bo rozglądasz się niespokojnie, jakbyś próbował kogoś wypatrzeć.

– Kontroluję ochroniarzy – odpowiedział, mocniej ściskając jej dłoń. – Chodź. Gala już trwa.

Glory wyczuwała w nim silne napięcie, ale uznała, że to nieodpowiednie miejsce i pora na dyskusję. Skinęła tylko głową i podążyła wraz z nim do wysokiej galerii pod kopułą, gdzie zorganizowano przyjęcie.

W środku ujrzała złożone kolumny, ogromne żyrandole i drzewka w donicach oplecione lampkami. W rogu harfistka w długiej sukni grała łagodną melodię na pozłacanej harfie.

Panie w wieczorowych kreacjach i panowie w smokingach wędrowali po sali. Między nimi krążyli kelnerzy i kelnerki z napojami.

Glory rozpoznała kilku słynnych aktorów i jednego czy dwóch polityków.

Castor objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Ludzie zwracali ku nim głowy, szeptali i wskazywali na nich. Castor trzymał ją mocno, ale spacerował wśród tłumu ze swoją zwykłą gracją. Z czarującym uśmiechem odpowiadał na pytania i przyjmował gratulacje.

Nie lubiła tej maski, ale musiał ją nosić, żeby przeniknąć w środowisko przestępców, których zwalczał. Posmutniała na myśl, że od ponad dziesięciu lat grał łajdaka, co musiało wywrzeć negatywny wpływ na jego psychikę.

W ciągu minionych dwóch tygodni poznała jego dobroć i wielkoduszność. Czy zmęczyło go ciągłe udawanie? Jeżeli miał podobny charakter do Annabel, to prawdopodobnie tak. Tej nocy, kiedy zwierzył jej swój sekret, zrozumiała, że obwinia się o utratę siostry i robi wszystko, żeby naprawić nieświadomie wyrządzoną szkodę.

Nie umiała mu pomóc, ale spróbowała pocieszyć.

– Bez obawy, Castorze. Nie zniknę ani nie zostanę porwana.

Castor nagle spowaźniał. Czarujący uśmiech w mgnieniu oka zgasł na jego ustach.

– To miejsce nie jest dla ciebie bezpieczne – odpowiedział.

– Dlaczego?

– Dostałem wiadomość, że część gości należy do szajki handlarzy ludźmi z Europy Wschodniej. Zażyczyli sobie osobiście zobaczyć moją żonę, co oznacza, że muszę cię chronić.

– Niekoniecznie. Nic mi się nie stanie – próbowała go przekonać, ale na próżno.

Nagle, zanim zdążyła coś dodać, zaciągnął ją za kolumnę, z dala od ciekawskich oczu, i przyparł do ściany.

– Nie kwestionuj moich decyzji. Odpowiadam za twoje bezpieczeństwo i zrobię to, co należy – oświadczył z całą mocą.

Szorstki ton jego głosu zaskoczył Glory, ale nie przeraził. Patrzył na nią tak, jakby go czymś rozgniewała, ale znała go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że tylko usiłuje ją chronić.

Zaraz przypomniała sobie jednak, że nie o nią mu chodzi. Mimo upływu lat nadal próbował ratować siostrę. Martwił ją jego ból i smuciło, że mu na niej nie zależy. Szybko jednak odpędziła tę myśl jako samolubną. Dźwigał zbyt wielki ciężar, żeby dokładać mu kolejny. Powinna spróbować poprawić mu nastrój.

– Jeżeli chcesz, możemy wrócić do domu – zaproponowała lekkim tonem.

Nie osiągnęła celu. Jego mina pozostała tak samo chmurna jak przed chwilą. Dość długo patrzył na nią w milczeniu, a potem pochylił głowę i ją pocałował.

Castor zdawał sobie sprawę, że to nieodpowiednie miejsce na tego rodzaju przedstawienie, ale nie zdołał odeprzeć pokusy.

Jej dotyk przynosił mu ulgę i pachniała tak słodko i kusząco. Poza tym w jego ramionach nikt nie mógł jej dosięgnąć i skrzywdzić. Przeraziła go wiadomość, że na galę przybyli przestępcy z Europy Wschodniej.

Przed trzema tygodniami nie potraktowałby tej informacji poważnie. Ufał swoim ochroniarzom, ale po dwóch tygodniach w jego łóżku Glory coraz głębiej zapadała mu w serce. Cieszył go jej uśmiech, szczera radość i wszystkie umiejętności, których

przy nim nabyła. Otaczał ją troską i z radością obserwował efekty, zamiast łamać sobie głowę, czy zdoła komukolwiek pomóc. Nieważne, ile osób uratował. Wielu wciąż pozostawało bez pomocy.

Cały kłopot w tym, że Glory dała mu nadzieję. Po raz pierwszy od wielu lat brzemię, które dźwigał, nieco zelżało. Kiedyś będzie musiał znaleźć w sobie siłę, żeby nadal je dźwigać. Nie mógł sobie pozwolić na słabość, na jakąkolwiek szczelinę w swojej zbroi.

Wcześniej myślał, że sobie poradzi. Zabrał Glory na galę specjalnie po to, żeby zaprezentować świeżo poślubioną żonę. Jeden z informatorów zapowiedział, że może oczekiwać zaproszenia od jednego z hersztów bandy, co oznaczało, że jego plan działa.

Nie przewidział tylko własnej obawy o bezpieczeństwo Glory. Ledwie wysiedli z limuzyny, ogarnął go strach, że może ją spotkać coś złego, przed czym nie zdoła jej obronić. Próbował go zignorować, tak jak wszelkie inne emocje przez minionych dwadzieścia lat, ale daremnie. Potrzebował jakiegoś wsparcia, jak jej dotyk czy smak ust, żeby zapomnieć o dręczącym go lęku.

W gruncie rzeczy wiedział, co go najbardziej przeraża: uczucia, które w nim obudziła.

Pogłębił pocałunek, żeby odwrócić swoją uwagę od prawdy, której nie chciał przyjąć do wiadomości, która ciągnęła go w dół jak kamień u szyi tonącego w oceanie człowieka.

Z początku uznał Glory za zbyt pospolitą, żeby stanowiła zagrożenie dla jego równowagi emocjonalnej. Myślał, że

wszyscy szybko zapomną bezimienną, banalną żonę, z którą weźmie rozwód po roku.

Zbyt późno zrozumiał, że fałszywie ją ocenił. Skoro on widział jej niezwykłość, to nie wątpił, że inni też ją dostrzegą. Mogli jej grozić, zabrać od niego, porwać jak Ismenę. Nie przeżyłby drugiej takiej tragedii.

Oczywiście wiedział, jak zaradzić niebezpieczeństwu. Oddałby wszystko, żeby zachować uczuciowy dystans, ale już nie potrafił. Istniał tylko jeden sposób, żeby ją uratować, ale jeszcze nie teraz. Na razie ponad wszystko pragnął jeszcze raz zasmakować jej bliskości. Przerwał pocałunek i wydyszał wśród przyspieszonych oddechów:

– Potrzebuje cię. Teraz.

Glory zrobiła wielkie oczy.

– Tutaj?

Zamiast odpowiedzieć, sprawdził, czy nikt ich nie widzi, zaciągnął ją do jakiegoś otwartego pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi.

– *Mikri alepou*, czy pozwolisz, żebym cię posiadł? Muszę... Pragnę... Proszę...

Glory popatrzyła na niego z troską.

– Co cię trapi? – spytała. – Wyglądasz na zmartwionego.

Jej słowa i zatroskane spojrzenie poruszyły Castora tak mocno, jakby ktoś chwycił go za serce i ścisnął je z całej siły. Powinien się jakoś wytłumaczyć, ale w tej chwili tylko jeden sposób ratunku przychodził mu do głowy. Nie mógł pozwolić, żeby skruszyła jego barierę ochronną.

Niepotrzebnie zabrał ją w podróż poślubną. Najlepiej by zrobił, gdyby odszedł zaraz po ślubie i nigdy więcej jej nie zobaczył.

Z bólem serca pocałował ją jeszcze raz. Potem opadł na kolana, rozbudził ją intymnymi pocałunkami i kochał do utraty tchu.

Wiedział, że zapamięta tę chwilę na całe życie.

Nie chciał dokonywać tego wyboru, ale jego misja wymagała emocjonalnego dystansu. Nie mógłby go nabrać w obecności Glory. Musiał jak najszybciej się z nią rozstać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Glory jeszcze nie ochłonęła, gdy Castor przygładził suknię na jej drżących udach, a potem poprawił własny strój. Serce biło jej w zawrotnym tempie, gdy bez słowa wziął ją za rękę, wyprowadził z gabinetu na korytarz, a potem na dwór.

Dobrze, że wiedział, dokąd iść, bo ona nadal była półprzytomna po miłosnej gorączce.

Wsiedli do czekającej limuzyny i ruszyli w drogę ulicami Paryża. Dopiero wtedy spróbowała zrozumieć, dlaczego zachowuje się jak szaleniec. Spróbowała go dyskretnie wysondować, ale długo milczał, zanim oznajmił:

– Jutro wracam do Stanów. Wzywa mnie pilna sprawa do załatwienia. Zostań we Francji, jak długo masz ochotę. Moi podwładni będą do twojej dyspozycji.

Glory wmawiała sobie, że nie doznała zawodu. Wiedziała przecież od samego początku, że sielanka nie będzie trwała wiecznie. Mimo to przeżyła wstrząs. Jeszcze przed chwilą trzymał ją, jakby się bał ją stracić... albo jakby kochał się z nią po raz ostatni. Na tę myśl przeszedł ją zimny dreszcz. Nie miała odwagi zapytać, ale musiała wiedzieć, co zamierza.

– Czy to już koniec? – spytała schrypniętym z emocji głosem. Gdy uniósł głowę, jego oczy przypominały bryły lodu.

– Przemyśl, gdzie chciałabyś mieszkać jako moja żona. Mój zarządca nieruchomości da ci listę odpowiednich posiadłości. Jedna z nich w Hollywood Hills może ci się spodobać. A jeżeli wolisz wschodnie wybrzeże, mam apartament w Nowym Jorku.

Glory zaschło w gardle. Do oczu napłynęły łzy. Pełna świadomość, że zawiera tylko tymczasowe małżeństwo, nie uchroniła jej przed bólem rozstania. Tylko dlaczego aż tak bardzo cierpiała?

Dobrze знаła odpowiedź. Bo pokochała Castora.

– Czy nie moglibyśmy spędzić razem jeszcze jednego tygodnia? – zasugerowała nieśmiało.

– Nie, *mikri alepou*. To niemożliwe. Miałaś rację. Nadeszła pora pożegnania.

Glory zdawała sobie sprawę, że nie ma prawa prosić o to, czego Castor nie może jej dać, ale nie powstrzymała pokusy, żeby zapytać:

– To może chociaż kilka dni? Co by nam szkodziło?

– Nie. Tylko odwleklibyśmy to, co nieuniknione. Nigdy nie obiecywałem ci stałego związku. I nadal nie wchodzi w grę.

– Dlaczego nie?

– Bo to zbyt niebezpieczne dla ciebie. Jako moja żona byłabyś narażona na szczególne niebezpieczeństwo.

– I tak jestem – zaprotestowała. – Zresztą masz liczną ochronę. Nie mam nic przeciwko...

– Ale ja mam – wpadł jej w słowo. – Nie pozwolę, żeby spotkało cię coś złego. Już zbyt wiele dla mnie znaczysz, więcej, niż powinnaś. Zagrażasz mojej misji. Nie mogę na to pozwolić.

Zaszokował ją.

– O jakim zagrożeniu mówisz?

Stężałe rysy na chwilę złagodniały.

– *Mikri alepou*, nie masz pojęcia, ile te dwa tygodnie dla mnie znaczyły. Uwielbiałem twoje towarzystwo. Dałaś mi ukojenie, bezcenne chwile wytchnienia od rzeczywistości. Bardzo ich potrzebowałem, ale nie wypełnię należycie mojej misji, jeżeli będę się o kogoś obawiał. Rozumiesz?

Zrozumiała, aż za dobrze. Była dla niego ciężarem, przeszkodą w drodze do celu, tak jak dla Annabel. Nie śmiała zaprotestować. Jak mogłaby żądać, żeby brał pod uwagę jej uczucia, kiedy ratował pokrzywdzonych?

– Rozumiem – odparła schrypniętym głosem. – Naprawdę. Nie chcę ci przeszkadzać w realizacji wyznaczonego celu.

Rysy Castora ponownie stężały.

– Muszę tak postąpić ze względu na Ismenę. Zaginęła z mojej winy. To ja wyciągnąłem ją do miasta tylko po to, żeby poflirtować z dziewczyną, bo stawiałem własne potrzeby na pierwszym miejscu. Powinienem był jej pilnować i chronić, a zostawiłem ją bez opieki.

Glory cierpiała razem z nim. Słyszała tak wielki ból w jego głosie, że zapomniała o własnym. Pokonała dzielącą ich przestrzeń i wzięła go za rękę.

– Przestań się obwiniać i karać. Przestań, proszę – błagała.

– Glory...

– Nie myśl, że tego nie widzę. Miałeś zaledwie piętnaście lat. Byłeś jeszcze dzieckiem. Nie mogłeś przewidzieć...

– Owszem, mogłem – wpadł jej w słowo. – Od dawna krążyły plotki, że w naszej dzielnicy grasują handlarze ludźmi. Myślisz,

że ich słuchałem? A skąd! Jako starszy brat powinienem był pilnować siostry, ale zlekceważyłem rodzinne obowiązki. Nie ma dla mnie żadnego usprawiedliwienia. Absolutnie żadnego.

Glory nie wiedziała, co powiedzieć ani jak mu pomóc, bo nigdy nie przeżyła takiej straty. Straciła wprawdzie rodziców, ale bardzo dawno temu i nie winiła siebie za ich śmierć.

Nagle przyszło jej do głowy, że ma pewien ważny atut, który może go przekonać. Też była czyjąś młodszą siostrą.

Powstrzymała łzy i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Siostra by ci wybaczyła. Nie chciałaby, żebyś karał się przez całe życie. Gdyby wiedziała, że spędziłeś całych dwadzieścia lat dręczony wyrzutami sumienia za coś, za co nie ponosisz winy, złamałabyś jej serce.

– Skąd możesz wiedzieć, co by myślała? – odburknął z wściekłością. – Nie znałaś jej. Była moją siostrą, nie twoją.

Glory nie odwróciła wzroku.

– Wiem na pewno, że zrobiłabym wszystko, żeby ułatwić życie Annabel, bo z bólem serca patrzyłam, jak haruje ponad siły, żeby mnie utrzymać i wychować. Na miejscu Ismeny czułabym dokładnie to samo, obserwując, jak cierpisz z powodu dramatu, za który nie ponowisz odpowiedzialności.

Łzy znowu napłynęły jej do oczu, ale tym razem nie próbowała ich powstrzymać. Pozwoliła, żeby spłynęły po policzkach.

Castor patrzył na nią przez chwilę. Gniewny błysk w jego oczach zgasł, pozostawiając tylko bezdenną pustkę.

– Nie rozumiem, czemu cię to obchodzi – odburknął szorstkim tonem.

– Bo cię kocham.

Castor myślał, że po dwudziestu latach zdusił w sobie resztki wrażliwości, ale widocznie nie zdołał. Kiedy patrzył w oczy Glory, serce go bolało.

Nie próbował stłumić tego bólu, bo nie mógł sobie pozwolić na miłość. Stanowiła kolejną słabość, zagrożenie dla jego misji. Przez dwadzieścia lat niosła ze sobą tylko wyrzuty sumienia i rozpacz, więc nie chciał mieć z nią do czynienia.

Nawet jej miłość?

Zignorował tę ostatnią myśl. Nie widział sensu kontynuowania rozmowy i przedłużania udręki. Podjął decyzję i nawet uczucia Glory jej nie zmieniały.

Pożegnał ją już w pomieszczeniu biurowym muzeum d'Orsay i na tym koniec.

Dlaczego? Przecież istniało inne wyjście.

Owszem, ale nie dla niego. Pamięć o Ismenie wymagała triumfu sprawiedliwości. Gdyby do niego nie doprowadził, jaki sens miałby jego dwudziestoletni wysiłek?

Popatrzył na siedzącą naprzeciwko ciepłą, uroczą dziewczynę. Nie była pospolita, jak z początku ją ocenił, ale nie czuł nic prócz chłodu w miejscu, gdzie kiedyś miał serce. To go pocieszyło.

– Wybacz, ale to nie mój problem – odpowiedział bezbarwnym głosem, po czym nacisnął przycisk intercomu. – Proszę zatrzymać samochód – rozkazał kierowcy.

– Castorze, proszę... – wyszeptała Glory prawie bez tchu.

Castor bez słowa poluzował krawat, żeby nabrać powietrza, bo z trudem oddychał. Ta scena trwała już za długo. Musiał ją

zakończyć. Ignorując błagalny szept Glory, otworzył drzwi, wysiadł i ruszył przed siebie.

Nie wrócił do rezydencji tej nocy. Poleciał odrzutowcem do Londynu. Spędził tydzień w biurze londyńskiego oddziału swojej spółki. Następnie przeleciał Atlantyk i wylądował w Nowym Jorku. Podwładni poinformowali go, że Glory nadal przebywa w Paryżu. Uznał, że to dobrą wiadomość. Kazał im regularnie składać raporty na jej temat.

Później otrzymał zaproszenie, na które czekał. Zaproszono go na ekskluzywne przyjęcie wydawane przez szefów gangu, który próbował infiltrować. Widocznie pogłoski o jego małżeństwie zjednały mu przychylność określonych kręgów.

Doprowadzi do upragnionego spotkania.

Tłumaczył sobie, że dobrze zrobił, że poślubił Glory, ale wciąż czuł dojmującą pustkę w piersi i nadal nie opuszczał go strach. Zatrudnił dodatkowych ochroniarzy, żeby jej pilnowali. Równocześnie opracowywał plan, jak wyciągnąć ją spoza zasięgu przestępców, z którymi walczył.

Przysiągł sobie, że tego dokona. On naraził ją na niebezpieczeństwo, więc on też ją ochroni.

Najgorsze, że ją zranił, ale lepsza rana w sercu niż poważniejsza krzywda. Zresztą zasługiwała na kogoś, kto postawi ją na pierwszym miejscu, na kogoś innego niż on. Dla niego zawsze najważniejszą rzeczą w życiu będzie jego misja.

W końcu otrzymał wiadomość, że Glory wróciła do Los Angeles, ale nie do żadnej z jego rezydencji, tylko do swojego skromnego mieszkania. Nie rozumiał jej decyzji, zważywszy, że

mogła zamieszkać w którejkolwiek z jego luksusowych posiadłości.

Nie miał jednak prawa kwestionować jej wyboru.

Pozwolił jej odejść. Sam stworzył dystans i tak musiało pozostać. Zadbał o to, żeby jego ochrona jej pilnowała, choć nie miało to już dla niego żadnego znaczenia. Wreszcie przestała go obchodzić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Glory siedziała przy stole w kuchni w mieszkaniu, które dzieliła z Annabel, i czekała.

Lot z Paryża kompletnie ją wyczerpał, nie tylko z powodu złamanego serca i zmiany strefy czasowej. Przerażała ją też perspektywa konfrontacji z siostrą, ale nie miała sumienia dłużej okłamywać Annabel i samej siebie.

Przez cały miniony tydzień w Paryżu wmawiała sobie, że nie brakuje jej Castora. Oczywiście na próżno. Pobyt w jego rezydencji przywoływał wspomnienia bezcennych dwóch tygodni, które razem spędzili, i potęgował cierpienie.

W końcu spakowała bagaże i wyruszyła do domu z pełną świadomością, że nie pozostało jej nic innego, jak wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy.

Kiedy wysiadł, kuśło ją, żeby pójść w jego ślady i zażądać dyskusji, ale zabrakło jej siły, żeby wyznaczyć, co do niego czuje. Zbyt dobrze zdawała sobie sprawę, że jej miłość byłaby dla niego tylko kolejnym balastem. Tak przynajmniej tłumaczyła przed sobą swoją bierność. Naprawdę dręczyła ją przede wszystkim obawa, że go nie interesuje.

Nie doszła jeszcze do ładu z własnymi myślami, gdy usłyszała zgrzyt klucza w drzwiach wejściowych. Dwie minuty

później Annabel wkroczyła do kuchni. Na widok Glory zrobiła wielkie oczy i zamarła w bezruchu.

– Glory! Wróciłaś! – wykrzyknęła. – Gdzie byłaś? Martwiłam się o ciebie.

– Okłamałam cię – przyznała Glory. – Pewnie sama już to wiesz. Na pewno widziałaś wiadomość.

– Jaką? Niczego nie oglądałam.

– O mnie i o Castorze Xenakisie.

– Tym miliarderze? Co masz z nim wspólnego? I co z nim robiłaś?

Glory wyznała jej wszystko, poczynawszy od pamiętnego wieczoru w rezydencji Castora. Ze szczegółami opisała ślub, podróż poślubną i galę w Paryżu. Zakończyła na nagłym rozstaniu. Zataiła tylko jego misję, bo uważała, że nie ma prawa wyjawiać jego tajemnic.

Kiedy skończyła, Annabel tylko patrzyła na nią w niemym osłupieniu. W tym momencie Glory doszła do wniosku, że zbyt długo pozwalała jej kierować swoim życiem. Postanowiła skończyć z uleganiem starszej siostrze i unikaniem konfrontacji.

Nie zamierzała też udawać, że nie zakochała się w najmniej odpowiednim mężczyźnie z odległej klasy społecznej.

– Teraz już wiesz. Nie obchodzi mnie, czy cię rozczarowałam. Jeżeli nie zechcesz skorzystać z zabiegu sztucznego zapłodnienia dlatego, że Castor za niego zapłacił, to twoja wola – oświadczyła z całą mocą, czerpiąc siły z tego samego źródła, które odkryła przy Castorze. – Musisz jednak wiedzieć, że nie żałuję, że za niego wyszłam i spędziłam z nim

dwa tygodnie w Europie. A przede wszystkim tego, że go pokochałam.

Zapadło długie milczenie. W końcu Annabel westchnęła.

- Chyba nie byłam dla ciebie najlepszą siostrą.
- Ależ wspaniałą. Lepszej nie mogłabym sobie wymarzyć.
- Gdyby tak było, nie ukrywałabyś przede mną prawdy.

Glory usłyszała w jej głosie nie wyrzut, lecz skruchę, co ją zaskoczyło. Omal nie zapewniła, że skłamała, żeby oszczędzić jej zmartwień, ale po namyśle uznała, że z kolejnego kłamstwa nie wynikłoby nic dobrego. Nie była już dzieckiem tylko dorosłą kobietą, zdolną do całkowitej szczerości. Castor ją tego nauczył.

– Przepraszam, że nazmyślałam niestworzonych rzeczy, żebyś nie próbowała mnie odwieść od moich zamiarów. Nie chciałam, żebyś traktowała mnie jak dziecko niezdolne do podjęcia samodzielnej decyzji.

Annabel pokręciła głową.

– Och, Glor... Usiłowałam tylko cię chronić. Chyba to rozumiesz, prawda?

– Tak – przyznała Glory. – A ja robiłam co w mojej mocy, żeby nie przysparzać ci trosk.

Długo patrzyły na siebie w milczeniu. Potem Annabel przemierzyła kuchnię i uścisnęła Glory.

– Bardzo mi przykro, że odszedł – wymamrotała. – Cokolwiek nim kierowało, postąpił jak głupiec.

Glory poczuła, że napięcie zaczyna z niej opadać.

- Miał swoje powody – odparła.
- Dlaczego go nie powstrzymałaś?
- Nie mogłam.

– Dlaczego? Przecież go kochasz.

Glory doskonale wiedziała, dlaczego nie szukała kontaktu z Castorem. Błądziła po Paryżu, załamana, usiłując dojść do siebie przed powrotem do domu. W końcu tu dotarła, gotowa wrócić do dawnego życia. Czy nic innego jej już nie pozostało? Obserwowała, jak siostra spełnia swoje marzenie, podczas gdy ona znów stała za ladą bez nadziei i planów na przyszłość. Nie mogła sobie nawet pozwolić na myślenie o tym, czego by pragnęła, bo uważała, że na to nie zasługuje.

Dopiero siedząc z Annabel przy stole, wspomniała szeroki świat, który Castor jej pokazał, w którym była go warta. Uważała go za absolutnie nieosiągalny dla zwykłej sprzedawczyni z Los Angeles, a jednak nie tylko po niego sięgnęła, ale też pochwyciła w ręce. A potem wypuściła, ze strachu i bólu. Myślała, że tak będzie łatwiej, niż zostać i o niego walczyć, tak jak Annabel walczyła o nią nawet w najtrudniejszych chwilach, a Castor o swoją siostrę pomimo rozpaczy.

Miłość nie polega na tym, żeby podkulić ogon i uciekać w obliczu trudności, tylko trwać przy bliskiej sercu osobie, bo warto.

Bo Castor na to zasłużył.

Ostatnia myśl obudziła silne emocje, takie jak te, które popchnęły ją do jego rezydencji przed dwoma miesiącami. Nie mogła dłużej zostać w swoim ciasnym, bezpiecznym światku. Musiała walczyć, żeby wrócić do świata Castora Xenakisa i nie pozwolić, żeby ją z niego wypchnął.

Nigdy nie prosiła, żeby zrezygnował dla niej ze swojej misji, żeby postawił ją na pierwszym miejscu przed siostrą, ale musiał wiedzieć, że będzie przy nim trwać, czy tego chce, czy nie. A jeżeli nie... no to trudno. Wystarczy, że będzie wiedział, że nie jest sam na świecie.

– Chyba zmieniłam zdanie – oznajmiła schrypniętym z emocji głosem. – Mimo wszystko pojedę do niego.

Annabel nie wyglądała na zaskoczoną. Skinęła głową, jakby przez cały czas się tego spodziewała.

– Oczywiście jedź. Pomogłaś mi zrealizować moje marzenie, a teraz pozwól, żebym ja pomogła ci spełnić twoje.

Tak więc zasiadły przy bardzo starym laptopie Annabel i rozpoczęły poszukiwania. W końcu trafiły na plotkarską stronę internetową, pełną pikantnych szczegółów na temat ostatnich wyczynów osławionego Castora Xenakisa. Oczywiście zmyślonych. Glory zapewniła, że to wszystko kłamstwa, ale podejrzewała, że Annabel nie uwierzyła. Grunt, że w ostatnim akapicie znalazła to, czego szukała: wzmiankę o planowanym przyjęciu w Nowym Jorku.

Raz spotkała się z zarządcą nieruchomości, zanim zdecydowała, że popełniła błąd, zostając w jednej z rezydencji Castora. Wtedy wspomniał o apartamencie w Nowym Jorku. Znała jego położenie. Pozostało tylko tam dotrzeć.

– Zapłacę ci za bilet – zaproponowała Annabel. – I nie waż się protestować – zastrzegła z góry.

Tak więc Glory nie zaprotestowała. Kilka dni później leciała odrzutowcem na lotnisko JFK. Kupiła sobie prostą, przylegającą

do ciała sukienkę z czerwonej satyny. Tak jak poprzednio narzuciła na nią wygrzebany w sklepie z taną odzieżą płaszcz.

Niełatwo było się dostać na imprezę przy Park Avenue. Musiała wyjawzić jednemu z ochroniarzy swoją tożsamość, żeby pozwolił jej skorzystać z windy.

Tak jak w Malibu przed kilkoma miesiącami muzyka głośno grała. Przybyło mnóstwo pięknych, elegancko ubranych kobiet i kilka nagich. Zignorowała je wszystkie, szukając mężczyzny, który przewyższał wszystkich gości pod każdym względem.

Nigdzie go nie wypatrzyła, dopóki nie pchnęła drzwi do małego gabinetu. Zastała go przed wielkimi oknami od podłogi do sufitu, wpatzonego w panoramę miasta za oknem.

Żal ścisnął jej serce na widok wysokiej, samotnej postaci. Sprawiał wrażenie równie samotnego w świetle reflektorów, jak ona w cieniu. Ale nie musiało tak pozostać.

– Castorze – wymamrotała.

Znieruchomiał, jakby ktoś do niego strzelił. Potem gwałtownie odwrócił głowę, wyraźnie zaszokowany.

– Glory?

Glory z mocno bijącym sercem wkroczyła do środka.

– Muszę z tobą porozmawiać – odrzekła, po czym zrzuciła płaszcz.

Pusta przestrzeń w piersi, w której powinno bić serce, huczała jak dzwon. Jego malutka lisiczka, *mikri alepou*, przyjechała do niego.

Myślał, że łatwo będzie wyrzucić ją z pamięci. Przez dwa tygodnie wyglądało na to, że osiągnął cel. Jednak czasami

połysk czyichś kasztanowych włosów czy widok pary dużych, ciemnych oczu przyspieszał mu puls.

Rano budził się obolały i spragniony po erotycznych snach, jakby tylko w podświadomości pozwalał sobie na marzenia o niej.

Teraz, kiedy stała przed nim, prawdziwa i prześliczna z lokami do pasa i w czerwonej sukience, podkreślającej atuty wspaniałej figury, zrozumiał, że się mylił. Nieważne, jak często sobie wmawiał, że mu na niej nie zależy. Zawsze potrafiła znaleźć drogę do pustego miejsca po sercu.

Kiedy na nią patrzył, odżywało. Biło mocno, w zawrotnym rytmie, pompując do żył uderzeniowe dawki adrenaliny.

Nie powinna przychodzić na jedno z tych niebezpiecznych przyjęć.

Z trudem odparł pokusę pochwycenia jej w objęcia. Gdyby to zrobił, już nigdy by jej nie wypuścił.

– Co tu robisz? – zapytał. – Przecież ci mówiłem...

– Daj mi pięć minut – wpadła mu w słowo. – Muszę ci coś powiedzieć.

Castor zacisnął zęby. Wszystko go bolało. Z całego serca nie znosił głośnej muzyki dochodzącej zza ściany. Glory dała mu spróbować czegoś lepszego niż życie, jakie prowadził przez ostatnich dwadzieścia lat. Teraz znowu poczuł jego smak. Niestety wraz z nim powróciło zwątpienie w sens jego misji. Nie potrzebował pokusy osłabiającej wolę, zwłaszcza teraz, kiedy jeszcze tak wiele pozostało do zrobienia.

– Czego chcesz? – warknął.

– Nie zajmę ci dużo czasu, obiecuję. – Po tych słowach podeszła do niego z błyszczącymi oczami. – Przepraszam, że wyznałam ci miłość, a potem pozwoliłam odejść.

– Co takiego?

Ku jego zaskoczeniu na jej ustach zagościł ciepły, serdeczny uśmiech.

– Pozwoliłam ci odejść bez walki. Nie powinnam tak łatwo zrezygnować.

Castor nadal nie rozumiał, do czego zmierza.

– Chyba wystarczająco jasno dałem do zrozumienia, że nasz związek nie potrwa długo.

– Owszem, bardzo jasno, ale jeżeli myślisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz, to jesteś w błędzie. – Uniosła rękę i pogładziła go po policzku opuszkami palców. – Wiem, ile znaczy dla ciebie walka o sprawiedliwość, i nigdy nie poproszę, żebyś z niej zrezygnował. Nigdy nie zażądam, żebyś dokonał wyboru, ale musisz wiedzieć, że nigdy nie przestanę cię kochać. Nie miałam odwagi walczyć o ciebie. Uważałam, że nie jestem ciebie warta, że będę dla ciebie tylko ciężarem tak jak dla Annabel.

Castor stał jak skamieniały, niezdolny wykonać żadnego ruchu, jak zawsze, kiedy go dotykała. Zapało mu dech. Serce, o którym myślał, że zamarło, ożyło i przyspieszyło do galopu, gdy patrzyła na niego łagodnie i z czułością.

– Ale już się nie boję – ciągnęła Glory. – Miłość nie ucieka od walki i konfrontacji, nie wygasa w obliczu trudności. Tego nauczyła mnie Annabel. I ty – dodała na koniec, wodząc opuszką palca po jego dolnej wardze.

– Ja? – zapytał z bezgranicznym zdumieniem.

– Tak. Ty – potwierdziła z jeszcze szerszym uśmiechem. – Annabel mnie kocha. Dlatego nie dała za wygraną. Dbала o mnie nawet w najtrudniejszych chwilach. Ty postępujesz tak samo, z miłości do Ismeny. Nie zrezygnowałeś z poszukiwań, nie załamałeś się, kiedy jej nie znalazłeś. Wytrwałeś i kontynuowałeś swoją misję. Dla niej.

– Glory...

Glory położyła mu palec na ustach, żeby go uciszyć.

– Nie przyleciałam tu po to, żeby czegokolwiek od ciebie wymagać, tylko żeby ci powiedzieć, że jeśli postanowisz dalej iść tą drogą, nie będziesz szedł sam. Zawsze będziesz miał na świecie kogoś, kto cię kocha i będzie przy tobie, nawet jeżeli pozwolisz tylko na bliskość duchową.

Łzy spłynęły jej po policzkach, ale nadal się uśmiechała. Do niego.

Potem stanęła na palcach i zanim zdążył ją powstrzymać, przycisnęła usta do jego warg. Zaraz go puściła i odstąpiła do tyłu, zabierając ze sobą całe ciepło i światło.

– Żegnaj, ukochany – wyszeptała, po czym ruszyła ku drzwiom.

Z każdym jej krokiem ból w piersi Castora narastał. Cierpiał męki na myśl, że ją krzywdzi.

Skąd taka myśl przyszła mu do głowy? Poświęcił całe życie siostrze i zawsze będzie stawiał dochodzenie sprawiedliwości na pierwszym miejscu, czegokolwiek by sobie życzył.

Kiedy dotarła do drzwi i chwyciła za klamkę, ponownie zabrzmiały mu w uszach słowa wypowiedziane przez nią

tamtej nocy w limuzynie:

„Siostra by ci wybaczyła. Nie chciałaby, żebyś karał się przez całe życie. Gdyby wiedziała, że spędziłeś całych dwadzieścia lat, dręczony wyrzutami sumienia za coś, za co nie ponosisz winy, złamałabyś jej serce”.

Nawet jeżeli miała rację, co to zmieniało? Gdyby jej posłuchał, to by oznaczało, że zmarnował ostatnich dwadzieścia lat.

– Glory! – zawołał za nią bez zastanowienia. Sam nie rozumiał po co, skoro znacznie prościej byłoby pozwolić jej odejść.

Odwróciła się ku niemu, nadal zapłakana, ale prześliczna w swojej czerwonej sukience. Jego Czerwony Kapturek, jego mała lisiczka.

– Nie mogę przestać ani sobie wybaczyć – oświadczył szorstkim tonem.

Glory puściła klamkę. W oczach nadal błyszczały jej łzy, ale odparła stanowczo:

– Ismena by ci wybaczyła.

Imię siostry zabolalo jak pchnięcie mieczem.

– Nie możesz tego wiedzieć – zaprotestował, ale nie zbił jej z tropu.

– A czy ty na jej miejscu byś wybaczył? – zapytała tylko.

Zaskoczyła go. Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Musiała wyczytać odpowiedź z jego twarzy, bo dodała:

– Nie rozumiesz, Castorze? Kochała cię. Na tym właśnie polega miłość. Na wybaczeniu.

Coś drgnęło w jego piersi, w miejscu serca, które uważał za martwe, a jednak żyło i bolało.

– Nie pamiętam, co to za uczucie – przyznał przez ściśnięte gardło.

Glory odeszła od drzwi i wyciągnęła do niego rękę.

– Chodź do mnie, to ci pokażę – zaproponowała.

Castor zamarł w bezruchu, pewny, że zaraz serce mu pęknie.

I nagle wrócił pamięcią do domu w Malibu, do tego wieczora sprzed miesiąca, kiedy to on wyciągał do niej rękę. Proponował, że zademonstruje, na czym polega bliskość z mężczyzną.

Teraz nadszedł czas, żeby to ona mu pokazała, jak smakuje miłość. Tyle że chyba już to wiedział. Oznaczała żalobę, ból i smutek. I pamięć o Ismenie. Ale też radość, przyjemność i zadowolenie, jak widok Glory w czerwonej sukience. Glory zwiedzająca z zaciekawieniem Koloseum w Rzymie. Glory schodząca ze schodów w złocistej kreacji. Glory zrzucająca płaszcz, żeby zaoferować mu dziewictwo.

Miłość to Glory. I nie mógł jej zostawić.

Zrobił więc krok, potem drugi i trzeci. Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie albo też ona jego. Nieważne. Grunt, że wreszcie dotarła tam, gdzie jej miejsce, bezpieczna w jego ramionach.

– Kocham cię, Glory – wyszeptał jej we włosy. – Tak bardzo cię kocham.

Znieruchomiała, a potem zmiękła w jego objęciach i wtuliła twarz w jego tors. Stali tak przez długą chwilę, w milczeniu, nareszcie razem.

Potem Glory podniosła na niego wzrok.

– Twoja siostra chciałaby, żebyś był szczęśliwy. Wiesz o tym, prawda?

Tak. Przy Glory nawet to czuł.

– Tak, ale musisz mi pokazać, co oznacza szczęście, *mikri alepou*, bo nawet to zapomniałem.

Glory przytuliła się do niego z uśmiechem. Jej oczy błyszczały jak gwiazdy.

– Na pewno nie zapomniałeś, Castorze. Jeżeli mnie pocałujesz, gwarantuję, że zaraz sobie przypomnisz.

Kiedy ją pocałował, okazało się, że miała rację. Pamiętał doskonale.

EPILOG

– Spokojnie, Castorze. Wszystko będzie dobrze – zapewniła Glory, sięgając po niemowlę, które trzymał na ręku.

Castor pocałował małego Lucasa w czoło, po czym oddał go matce.

Nie denerwował się przez całe życie, ale teraz zżerały go nerwy. Zostawił sobie chwilę na ochłonięcie. Popatrzył na żonę i synka dla uspokojenia nerwów. Wciąż nie dowierzał własnemu szczęściu.

Miniony rok spędził pracowicie. Najpierw wykorzystał informacje, które zdołał wyciągnąć od hersztów szajki handlarzy ludźmi. Przekazał je władzom w samą porę, żeby mogły przechwycić jeden z największych transportów „żywego towaru”. Nie tylko dzięki nim zdołano uratować mnóstwo ludzi, ale też ująć samych szefów bandy, tak jak na to liczył.

Wiadomość o ich aresztowaniu dała mu wielką satysfakcję. Mógł opuścić szemrane towarzystwo, do którego kiedyś należał, i wycofać się z życia publicznego. Wizerunek rozwiązłego playboya powoli bladł w publicznej pamięci, od kiedy został mężem i ojcem rodziny. Niczego innego już nie potrzebował, co nie oznaczało, że porzucił swą misję. Zmienił tylko profil działalności.

Wspólnie z Glory zdecydowali przeznaczyć wszystkie jego rezydencje na azyle dla zagrożonych kobiet. Każda mogła tam przyjść i bez pytania otaczano ją opieką. Nowe przedsięwzięcie odniosło wielki sukces.

Pół roku po tym, jak zamieszkali razem z Glory, wydarzył się cud. Odebrał niespodziewany telefon od osoby, o której myślał, że dawno nie żyje.

Kiedy ktoś otworzył frontowe drzwi, Glory przytrzymała synka jedną ręką, a drugą podała Castorowi. Tak jak przed rokiem poczuł, że przepływa do niego jej miłość i siła. Jej dotyk jak zwykle podziałał na niego kojąco.

– Kocham cię – wyszeptała.

– Ja też cię kocham – odrzekł z uśmiechem.

Chwilę później do środka wkroczyła młoda kobieta, którą ostatni raz widział jako dziewczynkę oglądającą kociaki w sklepie zoologicznym. Ismena. Stracił ją na dwadzieścia lat. Teraz ją odzyskał. Wróciła do domu.

Jej pojawienie rozproszyło wszelkie wątpliwości.

– Izzy! – wykrzyknął i otworzył dla niej ramiona.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

EPILOG